



Pamięci Władysława Panas

W stęp

Dzień 9 września 1939 roku – bombardowanie Lublina – otwiera w historii miasta serię apokaliptycznych zdarzeń, które na zawsze je odmieniły. To wtedy też między godziną 9.00 a 10.00 zginął Józef Czechowicz. Jedna ze spadających bomb trafiła w kamienicę przy ul. Krakowskie Przedmieście 46, w której w zakładzie fryzjerskim przebywał poeta. To wiemy na pewno. To, co nastąpiło później – wszystkie okoliczności towarzyszące tej śmierci łącznie z identyfikacją ciała i pochówkiem Czechowicza są niejasne.

Siedemdziesiąt lat, jakie upłynęły od tamtej chwili to bardzo dużo – przede wszystkim nie żyją już świadkowie, których moglibyśmy zapytać o wyjaśnienie naszych wątpliwości. Pozostały jedynie wspomnienia, opisy i trochę dokumentów. Dysponując tym materiałem spróbowaliśmy zrekonstruować ostatnie chwile życia Józefa Czechowicza oraz wydarzenia towarzyszące jego pochówkowi.



Zniszczona kamienica, Krakowskie Przedmieście 46

Obok tekstów opisujących to, co się działo w zbombardowanym mieście, możemy zobaczyć unikatowy zbiór fotografii Lublina zrobionych przez nieznanego fotografa w ciągu kilku dni po tym bombardowaniu. Te czarno – białe zdjęcia pokazują ogrom zniszczeń jakie dotknęły wtedy Lublin.



Śmierć Czechowicza. Świadcowie- Okoliczności- Przebieg wydarzeń

S

mierć Czechowicza – świadkowie i ich relacje

Na samym początku spróbujemy zebrać i uporządkować wszystkie relacje mówiące o śmierci Czechowicza.

Zarys wydarzeń.

Kilka dni po wybuchu wojny Józef Czechowicz wyruszył z Warszawy do Lublina. W świetle znanych nam relacji z całą pewnością w drodze z Warszawy do Lublina towarzyszył mu jego przyjaciel Henryk Domiński. Z dużym prawdopodobieństwem byli z nimi jeszcze Kazimierz Wójcik, Stefan Górski i być może ktoś jeszcze. Do Lublina dotarli nad ranem 9 września. Poeta zginął w czasie bombardowania Lublina między godziną 9.00 a 10.00. Stało się to w zakładzie fryzjerskim, który mieścił się w kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46 (z wejściem od ulicy Kościuszki 1). Henryk Domiński, Kazimierz Wójcik i Stefan Górski byli z Czechowiczem aż do chwili, w której zginął pod gruzami zawalanej kamienicy.

Henryk Domiński - świadek śmierci Czechowicza.

Wszystko, co się wydarzyło do chwili śmierci Czechowicza znamy z relacji opowiedanej przez Henryka Domińskiego następującym osobom: Waławowi Gralewskiemu, Stanisławowi Piętakowi, Czesławowi Miłoszowi, Stanisławowi Salińskiemu, Janowi Śpiewakowi. Nic nie wiemy, żeby jakieś relacje przekazali Stefan Górski i Kazimierz Wójcik, którzy także byli świadkami śmierci poety. Przyjrzyjmy się okolicznościom w jakich Henryk Domiński, został jednym ze świadków śmierci Czechowicza. To, że Domiński rzeczywiście był z Cze-



Józef Czechowicz z Barbarą Kolodyńską i Kazimierzem Miernowskim, Lublin 1931

chowiczem w zakładzie fryzjerskim tuż przed tym jak spadła tam bomba, potwierdzają słowa wspomnianego już Stanisława M. Salińskiego:

Owszem, jest i fryzjernia na rogu Kościuszki i Krakowskiego. Przechodząc zajrzałem przez szybę - nawet niezbyt tłoczno, zaledwie kilka osób w kolejce do foteli przed lustrami. Co więcej: dostrzegłem stojącego w głębi pod ścianą Henryka Domińskiego. I on mnie dostrzegł, pokijał mi ręką. Jednak, już jedną nogą na progu, cofnąłem się. Obok Domińskiego stał Czechowicz. Również kiwał ręką w moim kierunku. (Stanisław M. Saliński, Śmierć Czechowicza, w: Spotkania z Czechowiczem, Lublin 1971, s. 510-511.)

Tak więc nie ma wątpliwości, że Domiński był świadkiem śmierci Czechowicza. Waław Gralewski, jeden z najbliższych przyjaciół Czechowicza w „Stalowej tęczy” pisze, że opowieść Henryka Domińskiego o tym jak zginął poeta potwierdził mu jeszcze Kazimierz Wójcik, również świadek śmierci Czechowicza.

Po wydostaniu się z gruzów zbombardowanej

kamienicy Domiński, Wójcik i Górski udali się kilkadziesiąt metrów dalej do siedziby redakcji „Expressu Lubelskiego” przy ul. Kościuszki 3, w której znajdował się Gralewski. Po opowiedzeniu tego, co się wydarzyło wszyscy trzej poszli według relacji Gralewskiego na wódkę. Wynika z tego, że Domiński nie mógł już brać udziału w tym, co się dalej działo. Chodzi tu o akcję odgruzowywania kamienicy i wydobywanie ciała Czechowicza, o czym opowiada w swojej relacji Gralewski. Świadkiem tego był już tylko sam Gralewski. Tak więc relacja Domińskiego, powtarzana przez niego różnym znajomym, w części dotyczącej wydobywania ciała poety jest powtórzeniem jedynie tego, co opowiedział mu Gralewski.

Relacje związane ze śmiercią Czechowicza powtórzone za Henrykiem Domińskim.

1) Relacje Wacława Gralewskiego

Treść tych relacji przedstawiona jest w innym miejscu tej publikacji, dlatego tutaj podany jest tylko ich ogólny zarys.

Gralewski nie był świadkiem ostatnich dni ani chwil życia Czechowicza. Relacjonuje je jedynie na podstawie opowieści Henryka Domińskiego. Tak więc Gralewski powtarza za Domińskim, że osoby towarzyszące Czechowiczowi podczas jego wędrówki z Warszawy do Lublina to: Henryk Domiński, Kazimierz Wójcik i Stefan Górski. Byli oni z poetą aż do momentu, w którym zginął pod gruzami zbombardowanego domu przy ulicy Krakowskie Przedmieście 46. Gralewski uczestnikiem zdarzeń stał się już po zbombardowaniu tej kamienicy, w chwili gdy przyszli do niego wszyscy trzej uratowani.

Warto zwrócić uwagę na to, że Gralewski w jednym z tekstów („Poeta nuty człowieczej” (1957)) wspomina, iż Czechowiczowi towarzyszyły w drodze z Warszawy do Lublina cztery osoby: *Wśród tłumów (...) znalazł się Józef Czechowicz wraz z czterema towarzyszami. Po trzech dniach wędrówki piątka ta dobrnęła w godzi-*

nach porannych do Lublina.

Oto teksty Gralewskiego, w których na podstawie opowieści Domińskiego relacjonuje wydarzenia towarzyszące śmierci Czechowicza:

- a) W rocznicę śmierci poety, „Życie Literackie” 1948, nr 248, s. 3.
- b) Nota biograficzna, w: Józef Czechowicz „Wiersze wybrane”, Warszawa 1955, s. 374-375.
- c) Poeta nuty człowieczej, „Kurier Lubelski” 1957, 10 września nr 155, s.2.
- d) Ogniste koła, Lublin 1963, s. 153-155.
- e) Ballada wrześniowa, „Kamena” 1964, nr 17/18, s. 6.
- f) Stalowa tęcza, Warszawa 1968, s. 18-19.

2) Relacje Stanisława Piętaka

a) W tekście „Wspomnienie” (1946):

*O śmierci Czechowicza dowiedziałem się w listopadzie 1939 roku. Potem był jeszcze u mnie Henryk Domański, który mi opowiedział szczegółowiej dzieje ich ostatniego lata i dzieje śmierci Józefa. Obydwaj uciekali na Lublin we wrześniu. Podczas bombardowania rodzinnego miasta, Czechowicz zginął w lokalu fryzjerskim, gdzie udał się, by się ogolić. Zginął – o losie – zresztą sam porwany i rozszarpany pod bombą, która przebiwszy sufit, nie wybuchła (Stanisław Piętak, *Wspomnienie*, wr. „Wiś”, nr.34-35, 1-7 września 1946 r., s.4)*

b) W tekście „Domiński” (1962):

*[Henryk Domiński] Jechał jako kurier do Budapesztu i choć jak zawsze pokazywał śmiałą, niewzruszoną twarz, był przejęty wewnętrznie, wyczuwałem to dobrze. Jeszcze raz wspominał o śmierci Czechowicza, opowiadał o niej z drobiazgami (...). (Stanisław Piętak, *Domiński* w: „Twórczość” 1962 nr 8, s.41-43)*

c) W tekście „Józef Czechowicz – człowiek i poeta” (1971):

O szczegółach śmierci Józefa dowiedziałem się dopiero z ust Henryka Domińskiego, który jadąc do Budapesztu w marcu 1940 roku wpadł do mnie do Wielowsi na jedną

dobę. Henryk, który nie znosił patosu, silił się na obiektywizm, a nawet na żarty, opowiadając o śmierci Czechowicza – głos mu się jednak łamał.

- To było ósmego września [pomyłka – powinno być dziewiątego września], w Lublinie, na Krakowskim Przedmieściu. Józef uważał, że obrósł, więc poszedł się ogolić. Ja z nim. A tu bomba trach! ... Ja ani mru-mru, trzymałem się ściany. Józef tymczasem rzucił się wprost na bombę, jakby go ciągnęła magnesem. Toteż tak go poszarpała, że nic z niego nie zostało. Boże, jakże on się bał tych bomb, to wprost nie do uwierzenia! Co tylko samoloty wylecą, on już w rowie leży.

- I żebyś ty widział jego oczy - dodawał już innym tonem - rozpalone, nieprzytomne, chore. Aż mnie ssało coś w sercu, gdy brał mnie za rękę i szeptał, że dopiero teraz zacznie prawdziwie tworzyć. Bo niby wie wszystko, co jest ważne, a co było złudzeniem. (Stanisław Piętak, *Józef Czechowicz – człowieki poeta w: Spotkania z Czechowiczem*, Lublin 1971, s. 44-45.)

3) Relacja Stanisława M. Salińskiego w tekście „Śmierć Czechowicza” (1971):

*W końcu października [1940] spotkałem się we Lwowie z Henrykiem Domińskim. Tak. Czechowicz zginął w tym właśnie zakładzie fryzjerskim Ostrowskiej, do którego chciałem wejść, ale się cofnąłem. Widzieli mnie i zdziwili się, dlaczego ich minąłem. Czechowicz po chwili zamierzał wyjść za próg, aby mnie przywołać, ale właśnie posłyszeli alarm. Czechowicz zawrócił, przystanął pod ścianą. W tej samej sekundzie sufit runął, ściana zawałiła się. Gruz nakrył go w ułamku sekundy niemal. Wszyscy wewnątrz - a było ich z dziesięciu - ocalili, zginął jedynie Czechowicz. Gruzowisko usuwano prawie godzinę, zanim dokopano się zwłok. Były zupełnie zmiążdżone, jedynie nietknięty był znaleziony w kieszeni jego poszarpanej marynarki mały słownik polsko-niemiecki. (Stanisław M. Saliński, *Śmierć Czechowicza*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, Lublin 1971, s. 510-511.)*

4) Relacja Czesława Miłosza w tekście „Józef Czechowicz” (1954):

*Owego 9 września 1939 r. opuścił na chwilę swoich przyjaciół na zatłoczonej uchodźcami ulicy Lublina i wstąpił do fryzjera. Zaraz zaczął się nalot. Ciało rozpoznano po małym czerwonym słowniczku angielskim, z którym się nie rozstawał. Pochowany został w swoim rodzinnym mieście.” (Czesław Miłosz, *Józef Czechowicz*, w: „Kultura” nr 7/8, Paryż 1954.)*

O tym, że Miłosz wiedział o śmierci Czechowicza od Domińskiego mogą świadczyć jego słowa z tego samego tekstu: *Henryk Domiński zniknął bez śladu w 1940, kiedy po raz ostatni go widziałem. Już wtedy należał do podziemnej organizacji wojskowej i dostał niebezpieczną misję (wysłano go do Lwowa).* (Czesław Miłosz, *Józef Czechowicz*, w: „Kultura” nr 7/8, Paryż 1954.)

Opis ostatnich chwil życia Czechowicza przed jego wejściem do zakładu fryzjerskiego.

Relacje te przytoczono w innych miejscach tej publikacji, dlatego tutaj podane są tylko ich dane bibliograficzne i krótkie omówienie.

1) Stanisław M. Saliński

Śmierć Czechowicza, w: „Spotkania z Czechowiczem. Wpomnienia i szkice”, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 510-511.

Saliński przechodził obok zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej na chwilę przed tym, jak spadła tam bomba. Z daleka widział Domińskiego i Czechowicza. Saliński nie był świadkiem ostatnich chwil życia Czechowicza. Relacjonuje jedynie opowieść Henryka Domińskiego.

2) Edward Hartwig

a) *Opowieści Hartwiga* (zanotował Krzysztof Grelak), „Kurier Lubelski” nr 189, 1992, s. 3.

b) *Psy czy koty...? Fotografia czy fotografika? Kolor czy...?* Edward Hartwig odpowiada na pytania Anny Beaty Bohdziewicz, www.fototapeta.art.pl/fti-ehabbf.html (28 grudnia 2007). Wywiad pochodzi z „Forma-

tu” 1997, nr 24/25.

c) Estetyczna wrażliwość. Z Edwardem Hartwigiem rozmawiają Anna i Andrzej Bernatowie, „Nowe książki” 1999, nr 12, s. 4-7.

Hartwig spotkał Czechowicza tuż przed jego śmiercią. Samej śmierci nie widział.

3) Aleksandra Kruszyńska

„Ostatnie spotkanie z Czechowiczem”, oprac. Tadeusz Polanowski, w: „Akcent” 1994, nr 2, s. 199.

Relacja dotyczy spotkania autorki z Czechowiczem obok zakładu fryzjerskiego tuż przed jego śmiercią.

4) Aleksander Maliszewski

...*O żniwa huku i blasków*, w: „Spotkania z Czechowiczem”, s. 505-506.

Maliszewski pisze o spotkaniu z Czechowiczem w Warszawie, w chwili gdy ten podjął decyzję o powrocie do Lublina oraz o spotkaniu z poetą w dniu 9 września na drodze prowadzącej do Lublina.

Inne relacje

Warto jeszcze wspomnieć o kilku bardziej pośrednich relacjach i wzmiankach o śmierci Czechowicza. Wśród nich zwróćmy uwagę na krótką relację Kazimierza Wyki, która została umieszczona w studium „O Józefie Czechowiczu”, wydrukowanym w konspiracyjnym „Miesięczniku Literackim” w Krakowie w listopadzie 1942 r.:

Czechowicz zginął 9 września 1939 roku (...) był to bodaj dzień, kiedy ścigany bombami niemieckimi rząd polski przejeżdżał przez Lublin. Czechowicz zginął przysypany zburzoną budowlą.

- Szukanie formy. Dialogi poetów - dialog drugi. Czesław Miłosz i Tadeusz Różewicz indagowani w Krakowie 27 lipca 1999 (rozmawiała Renata Gorczyńska), www.

milosz.pl/wywiad_szukanieformy.php (12.08.2009)

- Kazimierz Wyka, *O Józefie Czechowiczu*, w: „Kamena”, listopad 1945 nr 1, s. 15.

- Józef Łobodowski, *Dusze chce łowić*, w: „Kresy” 1992, nr 9/10, s. 12.

- Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: „Spotkania z Czechowiczem...”, s. 111.

- Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, tamże, s. 156, 157.

- Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, tamże, s. 139.

- Leokadia Bielska-Tworkowska, *Wizualne myślenie*, tamże, s. 208-209.

- Eugenia Siemaszkiewicz, *Rozmowa ze Stanisławą Horzycową*, tamże, s. 374-375.

-Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963, s. 236-238.

W

ędrówka Czechowicza z Warszawy do Lublina (wrzesień 1939 rok)

Wiemy, że poeta kilka dni po wybuchu wojny wraz z grupą znajomych wyruszył z Warszawy do Lublina. Aleksander Maliszewski, ewakuujący się z Warszawy do Lublina spotyka Józefa Czechowicza i towarzyszącego mu Henryka Domińskiego tuż przed miastem rankiem 9 września:

Wczesnym rankiem, dnia 9 września, załadowany samochód PAT [POLSKIEJ AGENCJI TELEGRAFICZNEJ] pryska z szosy pod osłonę drzew. Wyskakują z szoferki. Nad nami stękają fale motorów. Widać Lublin. Widać, jak bomby spadają na miasto, po dwie, po trzy, migotliwym ukosem. Powoli rosną wysokie, białe kolumny; wygląda to jak miraż starogreckich ruin. Z rowu podnosi się postać obrońnięta i zakurzona. Nie od razu poznaję w niej lubelskiego poetę i dziennikarza Henryka Domińskiego. Aha, jest i Czechowicz. W pobliżu stoi auto Polskiego Radia, które ich zabrało z Warszawy. Bez słowa patrzymy na kotłujące się przed nami pożary. Tam, wśród tych walących się domów, mieszkają ich bliscy. Niemożliwie długo trwa ten nalot, wreszcie ucichło. (Aleksander Maliszewski „O żniwa huk i blasku.. w: Spotkania z Czechowiczem...s.505.)

W czasie tego spotkania między Maliszewskim a Czechowiczem wywiązała się intrygująca rozmowa: *O siebie jestem zupełnie spokojny – Józek podsuwa mi otwartą dłoń . - Ktoś komu wierzę powiedział, że moja linia życia nie ma dramatycznych przerw. Patrz, jaka wyraźna. (Aleksander Maliszewski „O żniwa huk i blasku..”, s. 505.)*

Informację Maliszewskiego, jakoby wspólnie z Czechowiczem obserwował 9 września z oddali poranne bombardowanie Lublina, należy uznać za wątpliwą. Przecież, według wszystkich innych relacji, poeta był już wtedy w centrum Lublina. Natomiast ta relacja mo-

głaby być prawdziwa, jeżeli założymy, że Maliszewski pomylił datę 8 września z 9 września. Potwierdzałoby to wtedy wersję wydarzeń, w której Czechowicz przybył do Lublina dzień wcześniej. Mówi o tym zarówno Józef Ziemia w jednym z wywiadów, jak również Tomasz Miernowski, syn Kazimierza – przyjaciela Czechowicza. To właśnie u Miernowskich miał Czechowicz spędzić noc z 8 na 9 września. Waclaw Gralewski na podstawie opowieści Henryka Domińskiego tak opisuje tę wędrówkę:

*W pierwszych dniach po wybuchu wojny Czechowicz wraz z paroma przyjaciółmi wyruszył z Warszawy, postanawiając pieszo iść do Lublina. Zresztą tym szlakiem ciągnęły wtedy tłumy. Po kilku dniach, rankiem tragicznego 9 września, wędrowcy dotarli do Lublina i posiliwszy się, odpocząwszy, około godziny dziesiątej weszli do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej, mieszczącego się w domu narożnym przy zbiegu ulic Kościuszki i Krakowskiego Przedmieścia. (Waclaw Gralewski *Stalowa tęcza – idąca śmierć w: „Kamena” 1957, nr 17, s.5-8.*)*

W formie zbeletryzowanej opowieść Domińskiego przywołuje Gralewski w opowiadaniu „Wataha atamana Łobodzi”:

*- Przymaszerowaliśmy z Warszawy. Wie pan. Wszyscy z Warszawy ruszyli do Lublina, bo jakiś zafajdany pułkownik przez radio powiedział, że trzeba. Kilka dni w drodze, a dziś wreszcie doszliśmy do Lublina. Mieliśmy przyjść do pana, ale Czechowicz zaproponował, aby się najpierw ogołić i umyć u fryzjera. Wstąpiliśmy, o tu, na rogu Kościuszki i Krakowskiego, do fryzjera Ostrowskiej. No i w tym momencie szkopy zaczęły pyrgać bomby. (Waclaw Gralewski, *Wataha atamana Łobodzi w: Ogniste kółka, s.153-155.*)*

Zwróćmy uwagę, że relacje Gralewskiego nie dają jednoznacznej odpowiedzi ile osób towarzyszyło Czechowiczowi w wędrówce do Lublina. W tekście *Poeta nuty człowieczej* (1957) pisze: *W pierwszych dniach września 1939 roku drogą wiodącą z Warszawy do Lublina szły, jak na pielgrzymkę, wielotysięczne tłumy(...). Wśród tłumów tych znalazł się Józef Czechowicz wraz z czterema „towarzyszami”. (Waclaw Gralewski, *Poeta nuty człowieczej**

,w. „Kurier Lubelski” nr 155, 1 września 1957, s. 2) W innych relacjach Gralewskiego są to tylko trzy osoby: Kazimierz Wójcik, Henryk Domański i Stefan Górski.

Ostatnie chwile życia Czechowicza przed wejściem do zakładu fryzjerskiego

Ostatnie chwile życia Czechowicza w dniu 9 września 1939 roku, tuż przed wejściem do zakładu fryzjerskiego, opisuje Edward Hartwig. Relację tę możemy znaleźć w trzech przeprowadzonych z nim w różnym czasie wywiadach. Spotkał on Czechowicza w centrum Lublina, tuż przed rozpoczęciem bombardowania miasta. Wszystkie relacje Hartwiga są do siebie podobne. Oto jedna z nich:

Kiedy wybuchła wojna w 1939 roku, zostałem powołany do wojska. Wcześniej komisja odrzuciła mnie jako cherlaka i człowieka o przewrażliwionej naturze i skierowała do rezerwy. Kiedy więc Czechowicz w centrum Lublina obok Hotelu Europejskiego zobaczył mnie w mundurze, rzucił mi się na szyję ze słowami:

- Panie Edwardzie, co pan w wojsku będzie robił? Uściskał mnie serdecznie. Życzyliśmy sobie wszystkiego dobrego i tak [się] rozstaliśmy. (Estetyczna wrażliwość. Z Edwardem Hartwigiem rozmawiają Anna i Andrzej Bernatowie w: „Nowe książki” 1999, nr 12, s.4-7.)

Zachowało się także wspomnienie Aleksandry Kruszyńskiej, znajomej Czechowicza, spisane przez Tadeusza Polanowskiego, o tym, jak spotkała poetę tuż przed jego wejściem do zakładu fryzjerskiego:

Trwało bombardowanie. W niedługim czasie zatrzymał się w pobliżu samochód i z niego pośpiesznie wysiadł i zaczął biec Józef Czechowicz. Aleksandra Kruszyńska, stojąc blisko drzwi wejściowych, zauważyła i przywołała biegnącego poetę, dawnego kolegę z pracy. Tuż przed drzwiami odbyła się dramatyczna rozmowa, w której Kruszyńska dowiedziała się, że Czechowicz jedzie z Warszawy, chce natychmiast pójść do fryzjera, bo jest brudny i nie ogolony. Kruszyńska, uciekając się do perswazji usiłowała za wszelką cenę zatrzymać poetę. Prosiła go, by pozostał (ciągle trwało bombardowanie), tłumaczyła,

że w kościele jest bezpiecznie, że tu może przeczekać nalot. Mówiła: niech pan, panie Józefie, posłucha mnie i pozostanie, ja pana usilnie proszę, ja pana błagam, proszę mnie posłuchać, niech pan nie będzie nieostrożny! Czechowicz jednak nie ustąpił Aleksandry Kruszyńskiej. Pobiegnął do lokalu, gdzie pracował znany fryzjer Niechaj. (Ostatnie spotkanie z Czechowiczem, oprac. T. Polanowski, w: „Akcent” 1994, nr 7s. 199.)

Widzimy, że relacje te są ze sobą sprzeczne. W relacji Hartwiga tuż przed bombardowaniem spotyka on Czechowicza idącego obok Hotelu Europejskiego. W drugiej relacji (wszystko dzieje się w tym samym czasie) Czechowicz wysiada z samochodu i kieruje się do zakładu fryzjerskiego.

O pis zniszczonej kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46

O zniszczonej w trakcie bombardowania w dniu 9.IX.1939 r. kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46 pisze m.in. Romuald Wiśniewski:

Kilka bomb uderzyło w budynek na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kościuszki (obecnie plac przy poczcie), gdzie mieściło się kino „Stylowy”, sklepy i mieszkania prywatne. Zginęło tam wiele osób między innymi znany poeta Józef Czechowicz, który znajdował się wtedy w Zakładzie Fryzjerskim. Straż nie miała ani wody ani ludzi do gaszenia. Ogień zlokalizowano, lecz ugaszono dopiero 11 września, kiedy od „Stylowego” zapaliła się poczta. Strażacy pracowali zresztą pod gradem ołtamiaków” (Romuald Wiśniewski, *Bombardowanie Lublina 09.IX.1939 r.* w: „Sztandar Ludu” 1964 r. nr 214 s.4.)

Zaraz po bombardowaniu przechodził obok tej kamienicy Witold Chomicz:

Dziwiącego września 1939 roku, bezpośrednio po strasliwym nalocie na Lublin, wśród pożogi ognia, wśród gruzów i zwalisk przechodziłem wraz z żoną, pchając wózek dziecinny z dwuletnim synem, obok syczącego iskrami rumowiska tuż za główną pocztą, nie wiedząc, że pod gruzami spoczywają szczątki Józefa Czechowicza. (Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, 1971, s.139.)

Zburzoną kamienicę zaraz po bombardowaniu widziała również Bronisława Kołodyńska – Mossego: *Dziwiącego września od rana zaczął się nalot niemiecki na Lublin, gdzie rzucono setki bomb. Po nalocie, przechodząc Krakowskim Przedmieściem, widziałam zburzony i płonący dom obok poczty, ale nie przypuszczałam, że pod jego gruzami znalazł śmierć Czechowicz.* (Bronisława Kołodyńska – Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, 1971, s.156.)

czem. *Wspomnienia i szkice...*, s.156.)

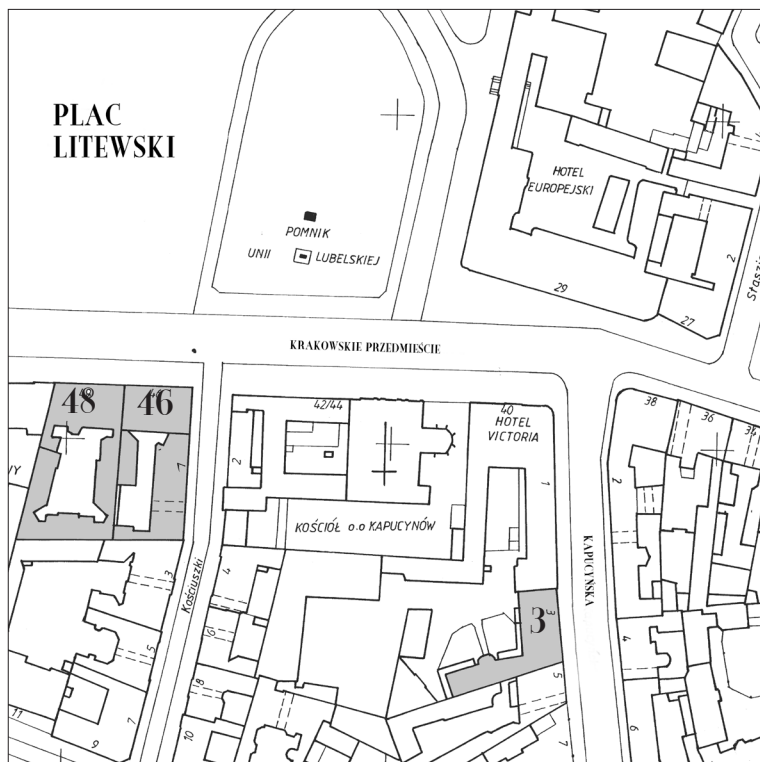
O tym że kamienica w której zginął Czechowicz paliła się jeszcze jakiś czas po bombardowaniu pisze też inny świadek tych wydarzeń Józef Staszyc: *W licznych punktach miasta i w centrum ogromne zniszczenia. Palą się hotel „Victoria”, księgarnia św. Wojciecha, domy przy ulicy Kapucyńskiej (w tym bursa dla dziewcząt), domy przy poczcie głównej (nr 46 i 48) i przy ulicach Kościuszki, Szopena, Narutowicza i na Starym Mieście (Rynek, ulice Jezuicka, Szambelańska).* (Józef Staszyc, *Wtorek... część VII*, „Dziennik Lubelski” nr 174, 9 września 1991 r.)

Zaraz po bombardowaniu Wacław Gralewski pobiegł do Ratusza do koszar straży ogniowej, sprowadzić ratunek do płonących domów na Krakowskim Przedmieściu. Tak to opisał:

Pobiegłem. Duża ilość lejów, drzewa powyrywane, kilka domów w gruzach. Kilka innych płonie. W miarę zbliżania się do gmachu ratusza zobaczyłem sine dymy i płomienie na Starym Mieście. Okazało się, że i tam padło najwięcej bomb. Skręciłem ku koszarom straży ogniowej. Tył ratusza, gdzie mieściła się sala obrad Rady Miejskiej tworzył usypisko gruzów. Koszary stały też rozbite. (za: Stanisław Jadczyk, *Wrzesień pod bombami*, w: „Sztandar Ludu” nr 202, 7-8-9 września 1979 r., cz.4.)

Pożar został ugaszony jak już o tym wspominał Romuald Wiśniewski, dwa dni później. O gaszeniu tego pożaru mówi jeden ze strażaków Stanisław Marzec: *Naszym Fordem jeździliśmy na ul. Garbarską, do zakładów Lechii, w okolice gazowni i dworca kolejowego, ratowaliśmy płonący Ratusz, hotel Victoria, budynki obok poczty. (...) Pamiętam, jak przy gaszeniu pożaru poczty na Krakowskim Przedmieściu, podszedł do nas komendant obrony miasta kpt. Lis-Błoński i zapytał, czy czegoś potrzebujemy.* (Marzec Stanisław, *Jak ratowaliśmy płonący Lublin*, wspomnienie zanotował Leszek Mazurek, w: „Kurier Lubelski” nr 211, 9 września 1969 r.)

Wydobywanie zwłok Jana Siemickiego z ruin kamienicy



Krakowskie Przedmieście 46-kamienica, w której zginął Czechowicz
Kapucyńska 3 - tutaj urodził się i wychował Józef Czechowicz

W dniu 9 września w tej samej kamienicy, co Czechowicz zginął jego znajomy, Jan Siemicki. Był on nauczycielem w Szkole Specjalnej, a po odejściu z niej Czechowicza został jej kierownikiem. Zwłoki Siemickiego wydobyto z gruzów pod koniec września (wskazuje na to data wystawienia aktu zgonu: 29 września 1939). Wtedy też, na cmentarzu przy ul. Unickiej, odbył się jego pogrzeb. Grób Siemickiego - dwukrotnie przekopany - dziś już nie istnieje.

Odgruzowywanie i rozbiórka kamienicy

Z nr 253 „Głosu Lubelskiego” z 22 października 1939 r. dowiadujemy się o rozpoczęciu odgruzowywania i oczyszczania ulic i chodników na terenie, gdzie znajdowała się także kamienica w której zginął Czechowicz. Fakt rozpoczęcia odgruzowywania miasta w tym czasie potwierdzają również dokumenty z Archiwum Państwowego. To właśnie w tym okresie (koniec października 1939 roku), podczas intensywnej akcji odgruzowywania, wydobyto z ruin zburzonych kamienic ciała wielu osób, które zginęły w czasie bombardowania.

Rozbudowa Poczty

„Nowy Głos Lubelski” z lutego 1941 r. informuje o przygotowaniach do budowy nowego gmachu poczty. („Nowy Głos Lubelski” nr 49, 28 lutego 1941, s. 3.) Dwa tygodnie później ta sama gazeta pisze:

W swoim czasie donosiliśmy o rozpoczęciu rozbiórki bloku domów zniszczonych z czasie działań wojennych na rogu ulicy Kościuszki i Krakowskiej. Obecnie możemy spostrzec jak w szybkim tempie prace te posuwają się naprzód. W większej części mury zostały już usunięte. W niektórych miejscach plac oczyszczany jest prawie z fundamentów. („Nowy Głos Lubelski”, nr 60, 13 marca 1941, s. 3.)

„GŁOS LUBELSKI” 23 października 1939

Za dusze ofiar bombardowania Zarządu Miejskiego

W ubiegłą niedzielę o godz 11 odbyło się w kościele O.O. Kapucynów wzruszające nabożeństwo żałobne za spokój duszy ofiar bombardowania Zarządu Miejskiego w dniu 9 września 1939 r. Nabożeństwo celebrował Ojciec Florian.

W kościele zgromadził się tak wielki tłum kolegów zabitych pracowników miejskich i wiernych, że i przed wejściem pełno było ludzi, którzy nie mieścili się wewnątrz.

Jak wiemy—wielu ofiar bombardowania Zarządu Miejskiego nie zdolano jeszcze do dzisiaj odszukać. Dlatego też pod smutną listą nazwisk tragicznie zmarłych, widniał na klepsydрах jakże tragiczny w swojej wymowie dopisek: „i za dusze wielu innych nie odnalezionych”.

Z pośród ustalonych już dzisiaj nazwisk tych pracowników miejskich, którzy padli w dniu 9 września od

bomb pod gruzami zbombardowanych skrzydeł Zarządu Miejskiego, widzimy nazwiska następujące:

Edward Lambach, Romuald Dolak, Feliks Jankowski, Stanisław Fidor, Władysław Podeszwa, Anna Gałkówna, Kazimierz Forys, Stanisław Krzeczowski, Aleksander Uchymiak, Szczepan Krzeczowski, Jan Kupeki, Józef Górski, Jan Gilas, Jan Goździński, Jan Szczośniak z żoną, Zenon Dzierżyński, Eligiusz Radomski i Gertruda Bańkowska.

Serdeczna modlitwa za dusze niewinnych ofiar okrutnej wojny popłynęła do stóp Tego, który dźmierzy w swym ręku wszystko

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...

—xox—

Nasi wybrańcy...

Gdzie jest Prez. Liszkowski

i sto tysięcy złotych?

Prezydentem miasta Lublina był p. Liszkowski. On też ten pan nie miał żadnej potrzeby ucieczki i żadnego usprawiedliwienia. Pozostawił własnym

dzin do c stroi ichu jaku wpł) A na, i tyto nie janui pros zum wiel paia Z że t sy t wrze bals prot za t zapu dajs kłór dia nie do t by j ogó Jt wla sera więł prze P. niów han

„Głos Lubelski” z dnia 23 października 1939 roku

Kilkanaście dni później ukazuje się w „Głosie” następująca informacja:

Jeszcze w b.r. ukończony zostanie nowy gmach poczty. („Nowy Głos Lubelski”, nr 70 25 marca 1941, s. 3.)

N

otatka o śmierci
Józefa Czechowicza

Zachował się egzemplarz ukazującego się na początku wojny w formie ulotki „Kuriera Porannego” (wydanie lubelskie) z dnia 13 września 1939, w którym możemy przeczytać notatkę o śmierci Czechowicza:

Śmierć Czechowicza.

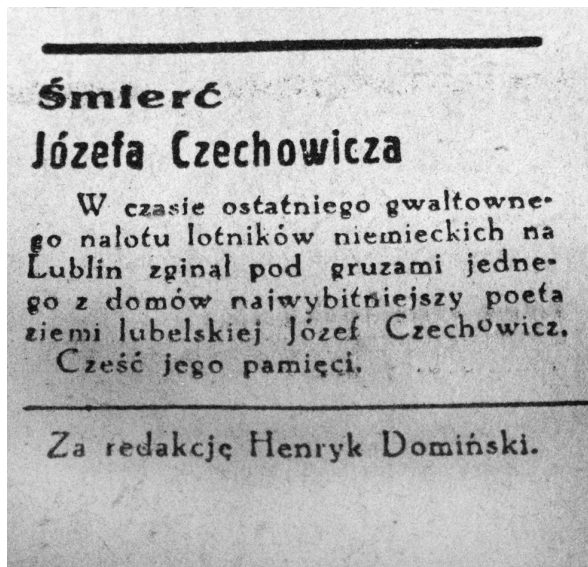
W czasie ostatniego gwałtownego nalotu lotników niemieckich na Lublin zginął pod gruzami jednego z domów najwybitniejszy poeta ziemi lubelskiej Józef Czechowicz. Cześć jego pamięci.

(Tadeusz Kłak, *Wspomnienie śmierci Czechowicza*, wr. „Życie literackie” 1962 nr 35, s.12-13.)

Na samym dole ulotki została umieszczona informacja:

Za redakcję Henryk Domiński, Druk „Polonia” Lublin.

Tak więc możemy przypuszczać, że autorem notatki był Henryk Domiński.



Pierwsza notatka prasowa o śmierci Józefa Czechowicza

Sroda, 13 września 1939 r.

10 gr. KURIER PORANNY

Warszawa, Marszałkowska 148.

WYDANIE LUBELSKIE

Anglia i Francja rozpoczynają wielką ofensywę

Francja ma w tej chwili 5 milionów żołnierzy pod bronią. Równocześnie tworzy się tam legion włoski pod dowództwem płk. Gariballego, legion amerykański oraz legion polski, który na ziemi francuskiej już liczy 500 tys. żołnierzy.

W tych dniach rozpocznie się wielka ofensywa Francji i Anglii na froncie zachodnim.

Niemcy nawiązując do swych nazistycznych tradycji fałszu i porostepu usiłowały za wszelką cenę u naszych sojuszników wytworzyć pokój. Stanowisko Anglii i Francji jest jednak nieustępliwe. Mord, który został popełniony przez Hitlera na narodach wolnych musi być

pomieszczony. Ofensywa niemiecka już się zalamuje. Z frontu przychodzi coraz pomysłniejsze wiadomości. Armia polska została nienaruszona.

Bohaterska obrona stolicy zyskała głośny entuzjazm w świecie. Oto zbliża się chwila gdy wróg legnie o naszych stóp śmiertelnie porażony.

Bohaterski opór stolicy

Warszawa broni się z niezwykłą zaciekłością. Czolgi niemieckie nie mogą przedrzeć się przez fortifikacje stolicy. Wróg został odparty o kilkanaście kilometrów z

przedpola Warszawy. Opór taki stawia nierzadko nowoczesnych Hunnów. Warszawa spotkał się z entuzjazmem w całym świecie.

Kulturträgerzy bombardują Belweder

Lotnictwo niemieckie bombardowało Belweder. Jest to jeden z największych dowodów zwyrodnienia i bestialstwa jakimi może się poszczycić żołdactwo germańskie. Belweder dla wszystkich Polaków

jest największą relikwią. Wiadomość ta wywołała w całym kraju głębokie oburzenie. Ten hanbiący wyczyn nie wymaga żadnych komentarzy.

Italia przeciw Niemcom

RZYM 12.9.

W oficjalnych oświadczeniach prasy włoskiej zaznaczają, że Italia będzie obserwować rozwój sytuacji aby zdecydować w wydarzeniach na południu. Italia w żadnym wypadku nie przystąpi do wojny po stronie Niemiec.

Co mówią prasa francuska?

Cała prasa francuska zaznacza brak siły moralnej w barbarzyńskiej wojnie, który prowadzi naród niemiecki. Już teraz co druga szkoła zamieniona jest na szpital, uniwersyteły są zamknięte. Mieszo wołno spożywać tylko dwa razy w tygodniu. Rolnikom nawet dla własnych potrzeb nie wolno przeschowywać masła. Zdaniem prasy francuskiej te wiadomości z różnych dziedzin życia Rzeczypospolitej są aż nadto wymowne.

Śmierć

Józefa Czechowicza

W czasie ostatniego gwałtownego nalotu lotników niemieckich na Lublin zginął pod gruzami jednego z domów najbliższy przyjaciel i towarzysz Józef Czechowicz. Czekaj jego pamięci.

Za redakcję: Henryk Domański.

Czy Ameryka przystąpi do wojny?

NOWY JORK (radio)

Prezydent Roosevelt w najbliższych dniach zwoła kongres na którym złoży wniosek o poddanie rewizji ustawy o neutralności.

Niemcy prowokują Rosję

Moskwa 12.9.

Na Białorusi Sowieckiej stracono kilka samolotów bombardujących ludność cywilną. Samoloty te rozpoznane były w znaki rozpoznawcze polskie, jednak załoga ich była niemiecka. Oficjalne czynniki sowieckie stwierdzają, iż podszywanie się lotnictwa niemieckiego pod znaki polskie powtarza się coraz częściej. Nieuległa wątpliwości, iż fakty te nie wpłyną definitywnie na długotrwa-

łość niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji.

Front zachodni

Wojska francuskie, niezależnie od przygotowywanej na wielką skalę ofensywy, posuwają się z każdym dniem dalej w głąb Niemiec. W dniu wczorajszym wojska francuskie toczyły zwycięskie walki między Saarą a Wogezami.

Oficerowie niemieccy zdradzają

tajemnice wojskowe

O nastrojach w armii niemieckiej najlepiej świadczyć może fakt przejścia 20 oficerów na stronę

francuska. Oficerowie ci informowali władze francuskie o zamierzeniach sztabu niemieckiego.

Czyżby porozumienie angielsko-włoskie

RZYM 12.9.

Dziś ambasador angielski odbył rutynową konferencję z ministrem

tretem spraw zagranicznych hr. Ciano. Trzeci rozmów oficjalne komunikaty nie podają.

Druk „POLONIA” Lublin.

Tadeusz Klak. Wspomnienie śmierci Czechowicza.
Życie literackie 1962 nr 35, s. 12-13.

O odgruzowywanie Lublina

Już po zakończeniu działań wojennych w drugiej połowie września rozpoczęta została metodyczna akcja odgruzowywania centrum Lublina. Fakt odgruzowywania miasta w tym okresie potwierdzają zachowane dokumenty. W Archiwum Państwowym, w Aktach Miasta Lublina Wydziału Budownictwa z lat 1939-1944 znajduje się sprawozdanie z dnia 20 listopada 1939 z czynności Oddziału Drogowo-Wodnego, w którym podano informacje, że w dniach 20 września - 30 października 1939 miało miejsce odgruzowywanie ulicy Kapucyńskiej i Narutowicza, Placu Litewskiego oraz Pasażu Corso. (Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta miasta Lublina 1939-1944 (nr zespołu: 22), Wydział Budownictwa, sygn. 87. Sprawozdanie z prac Wydziału Budownictwa 1939-1940.) Również w jedynej ukazującej się w tym okresie w Lublinie gazecie „Głos Lubelski” odnajdujemy ślady tego, że prowadzona była akcja odgruzowywania miasta.

W nr 253 „Głosu Lubelskiego” z niedzieli 22 października 1939 został zamieszczony artykuł informujący o zniszczeniach Lublina po zbombardowaniu miasta 9 IX 1939 i rozpoczęciu odgruzowywania najbardziej zniszczonych ulic: Kościuszki, Kapucyńskiej, Placu Litewskiego. Redakcja wzywała wszystkich ochotników do pomocy przy oczyszczaniu i odgruzowywaniu wyżej wymienionych ulic.

Natomiast w nr 254 „Głosu Lubelskiego” z poniedziałku 23 października 1939 możemy przeczytać informację o mszy św. za duszę ofiar bombardowania z 9 września 1939 odnalezionych pod gruzami, szczególnie członków Zarządu Miejskiego, która miała się odbyć w katedrze lubelskiej.

Z tych artykułów i przytoczonych dokumentów wynika, że dużą akcją odgruzowywania centrum



Lublin, wrzesień 1939

Lublina (w tym ulicy Kościuszki) podjęto dopiero w kilka tygodni po bombardowaniu w dniu 9 września. Wtedy też zaczęto wydobywać spod gruzów ciała zabitych podczas tego bombardowania. Bardzo możliwe, że to właśnie w tym czasie wydobyto również zwłoki osób przysypanych w kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46. Wśród wydobytych zwłok mogło być również ciało Czechowicza. Potwierdza to notatka – nekrolog W. Ziółkowskiego opublikowany we wrześniu 1944 roku: „zwłoki poety spod gruzów zostały wydobyte dopiero po paru tygodniach”. (Wiktor Ziółkowski, w: „Odrodzenie”, nr 2/3, 17 września 1944, s.10.)

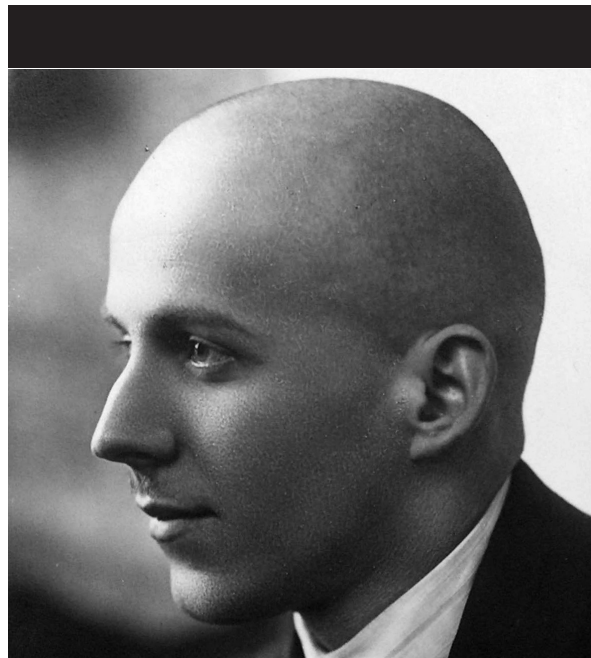
Odnajdywane w czasie porządkowania Lublina przez służby sanitarne zwłoki były natychmiast grzebane w zbiorowych mogiłach, znajdujących się zarówno na cmentarzu przy ul. Lipowej, jak i przy ul. Unickiej.

S

mierć Czechowicza w relacji Wacława Gralewskiego

Powszechnie przyjęta wersja śmierci Czechowicza i towarzyszących jej okoliczności została opisana przez przyjaciela poety Wacława Gralewskiego. Usłyszał ją od Henryka Domańskiego, jednego ze świadków ostatnich dni i chwil życia poety. Przypomnijmy, że świadkami tymi byli towarzysze jego wędrówki we wrześniu 1939 roku, z Warszawy do Lublina: wspomniany już Henryk Domański, Kazimierz Wójcik i Stefan Górski (pseudonim „Lotnik”). Wszyscy oni uratowali się ze zniszczonej przez bombę kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46, w której zginął poeta. Dwóch z nich, Kazimierz Wójcik i Stefan Górski, podpisało się pod aktem zgonu Józefa Czechowicza sporządzonym 26 października 1939 w lubelskiej katedrze.

Nie dysponujemy żadnymi piisanymi relacjami złożonymi przez te osoby, a wszystkie opisy śmierci Czechowicza biorą swoje źródło tylko i wyłącznie z relacji Henryka Domańskiego, opowiedzianej (nie spisanej!) kilku osobom, w tym Wacławowi Gralewskiemu. Gralewski w czasie bombardowania 9 IX znajdował się w siedzibie kierowanej przez siebie redakcji „Ekspressu Lubelskiego”, mieszczącej się na ul. Kościuszki 3. Bezpośrednim uczestnikiem wydarzenia został dopiero w chwili, kiedy niedługo po bombardowaniu przyszli do niego, uratowani z zawałonego domu, w którym zginął Czechowicz: Henryk Domański, Stefan Górski i Kazimierz Wójcik. Ukazały się następujące teksty Wacława Gralewskiego, w których na podstawie relacji Domańskiego opisuje śmierć Czechowicza:



Wacław Gralewski

1) *W rocznicę śmierci poety* - tekst zamieszczony w „Życiu Lubelskim” (1948):

*Wśród ofiar [bombardowania w dniu 9 września] znalazł się również i Józef Czechowicz wybitny poeta lublinianin. Przywędrował on dnia tego wczesnym rankiem z Warszawy, w szczupłym gronie przyjaciół. Śmierć dosięgła go w lokalu fryzjerskim Ostrowskiej (róg ulic Kościuszki i Krakowskiego Przedmieścia). Rzucona przez niemieckich piratów bomba zburzyła dom i przecięła nić życia poety. (...) W dniu jutrzejszym o godz. 9 rano w kościele katedralnym w kaplicy trybunalskiej ks. dr. Zalewski odprawi nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Józefa Czechowicza. Na nabożeństwo to powinni przybyć wszyscy, którzy hołd pamięci wybitnego poety chcą złożyć.” (Wacław Gralewski *W rocznicę śmierci poety*, wr. „Życie Lubelskie” nr 248, 8 września 1948.)*

2) *„Nota biograficzna”* – tekst zamieszczony w „Wierszach wybranych” (1955):

Gdy we wrześniu 1939 r. ze zbombardowanej

Warszawy tłumy ludności ruszyły w stronę Lublina, wyruszył w tę wędrówkę i Józef Czechowicz. Dotarli do rodzinnego miasta 9 września, zginął w tym dniu podczas gwałtownego bombardowania. Okoliczności jego śmierci były następujące: w Lublinie wędrowcy posilili się i odpoczęli, po czym około godz. 10-tej weszli do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej, mieszczącego się w domu narożnym przy zbiegu Kościuszki i Krakowskiego Przedmieścia. Właśnie w tym czasie zaczął się nalot niemiecki. (...) Kilka bomb padło na dom, w którym mieściła się fryzzeria Ostrowskiej. Jedna z nich, przebiwszy sklepienia wpadła do zakładu. Według relacji Henryka Domińskiego, lublinianina, poety i dziennikarza, który do Lublina przywędrował razem z Czechowiczem, gdy bomba wpadła do fryzjerni on i towarzysze skoczyli pod ścianę i upadli na ziemię – natomiast Czechowicz skoczył w przeciwnym kierunku. W rezultacie eksplozji zginęło kilka osób i runął zakład. Leżący pod ścianą towarzysze Czechowicza ocalili – po godzinie wygrzebali się spod gruzów i wydostali ze zburzonego domu bez poważniejszych obrażeń. W rezultacie akcji ratunkowej wydobyto spod gruzów strzęp ludzki, w kieszeni którego znaleziono nie zniszczony słownik polsko – niemiecki z napisem na pierwszej stronie : własność Józefa Czechowicza. (Władaw Gralewski *Nota biograficzna w: Wiersze wybrane*, Warszawa 1955 s. 374-375.)

3) *Poeta nuty człowieczej* - tekst zamieszczony w „Kurierze Lubelskim” (1957):

W pierwszych dniach września 1939 roku drogą wiodącą z Warszawy do Lublina szły jak na pielgrzymkę wielotysięczne tłumy. (...) Wśród tłumów tych znalazł się i Józef Czechowicz wraz z czterema towarzyszami. Po trzech dniach wędrówki piątka ta dobrnęła w godzinach porannych do Lublina. Zmęczeni i głodni weszli najpierw do kawiarni. Po spożyciu skromnego śniadania udali się następnie do fryzjerni aby uporządkować swe podróżne zarosty. Wybór padł na fryzjernię Ostrowskiej znajdującą się na Krakowskim Przedmieściu tuż obok rogu ulicy Kościuszki. Właśnie gdy się w niej znaleźli zawyły syreny alarmowe. Na bezbronne miasto rzuciło się jak sępy

kilkadziesiąt bombowców. Spadły setki bomb burzących i tysiące zapalających. Kilka bomb trafiło w dom, w którym znajdowała się fryzzeria. Jedna z nich przebiła sklepienie i wpadła do lokalu. Nastąpił wybuch – ściany i sufit runęły. Od jednego z towarzyszy wędrówki Czechowicza – Henryka Domińskiego (dziennikarza i poety rozstrzelanego w 1942 roku przez hitlerowców w Palmirach pod Warszawą) otrzymałem bezpośrednią relację. Gdy bomba przebiła sufit i wpadła do fryzjerni, wszyscy rzucili się instynktownie pod ścianę. Tylko Czechowicz kierowany jakimś niezwykłym odruchem skoczył w kierunku bomby. Towarzysze Czechowicza po upływie mniej więcej dwóch godzin wygrzebali się spod gruzów i wydostali na zewnątrz, odniósłszy tylko powierzchowne obrażenia. Akcja ratunkowa nie dała poważniejszego rezultatu. Ze zwaliska wydobyto kilka trupów m. in. strzęp ludzki, w kieszeni marynarki którego znaleziono słownik polsko – angielski z napisem: własność Józefa Czechowicza. Ten strzęp pochowano na cmentarzu przy ul. Lipowej w kwaterze ofiar bombardowania w dniu 9 września.” (Władaw Gralewski, *Poeta nuty człowieczej*, w: „Kurier Lubelski” nr 155, 1 września 1957, s. 2.)

4) *Stalowa tęcza – idąca śmierć* – tekst zamieszczony w „Kamienie” (1957):

W pierwszych dniach po wybuchu wojny Czechowicz wraz z paroma przyjaciółmi wyruszył z Warszawy, postanawiając pieszo iść do Lublina. Zresztą tym szlakiem ciągnęły wtedy tłumy. Po kilku dniach, rankiem tragicznego 9 września, wędrowcy dotarli do Lublina i posiliwszy się, odpocząwszy, około godziny dziesiątej weszli do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej, mieszczącego się w domu narożnym przy zbiegu ulic Kościuszki i Krakowskiego Przedmieścia. Właśnie w tym czasie zaczął się nalot niemiecki na Lublin. Kilkadziesiąt samolotów rzuciło setki bomb burzących i zapalających na bezbronne miasto, powodując poważne zniszczenia i śmierć wielu ludzi. Kilka bomb padło na dom, w którym mieściła się fryzzeria Ostrowskiej. Jedna z nich przebiwszy sklepienia wpadła do zakładu. Według relacji Henryka Domińskiego, lublinianina, poety i dziennikarza pracującego w Warszawie, który do Lublina

przywędrował razem z Czechowiczem – bieg wypadków był następujący. Gdy bomba spadła do fryzjerni, on i towarzysze skoczyli pod ścianę i upadli na ziemię, natomiast Czechowicz wiedziony jakby anty instynktem skoczył w kierunku bomby. W rezultacie eksplozji zginęło kilka osób i runął zakład. Leżący pod ścianą towarzysze Czechowicza ocaleli, po kilku godzinach wygrzebali się spod gruzów i wydostali ze zburzonego domu bez poważniejszych obrażeń. Relację tę potwierdził również Kazimierz Wójcik, jeden z ocalałych towarzyszy Czechowicza, uczestnik walk w szeregach wojsk polskich na Zachodzie, który powrócił do Lublina. W rezultacie akcji ratunkowej wydobyto spod gruzów strzęp ludzki; w kieszeni znaleziono nie zniszczony słownik polsko-angielski z napisem na pierwszej stronie: „Własność Józefa Czechowicza”. Ten strzęp złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu. Ale skoro już mowa o ostatniej posłudze, którą oddało zmarłemu poecie grono jego przyjaciół, muszę opowiedzieć jeszcze jedno zdarzenie, synchronizujące z całością opowiadania i stanowiące pewnego rodzaju pointę. (Władaw Gralewski, *Stalowa tęcza – idąca śnieć* w: „Kamena” nr 17, 1957, s.5)

5) *Wataha atamana Łobodzi* – opowiadanie zamieszczone w „Ognistych kołach” (1963):

- *Panie Wacku, Czechowicza rozerwało na drobne kawałki. Myśmy wygrzebali się spod gruzów, no i po lekkim wzmocnieniu przyszliśmy do pana.*

- *Kto jesteście?*

Pierwsza figura pokazała na siebie palcem.

- *Ja jestem Henio Domiński, ten mały – to Kazio Wójcik, a ten tam – Stefcio Lotnik. Zdaje się, że na pierwszy rzut oka trudno nas poznać...*

Zerwałem się z miejsca. Nagłe napięcie przemogło zmęczenie. Podsunąłem przybyłym krzesła. – Jak to się stało? Gdzie?!

Domiński wyjął z kieszeni bardzo brudną chustkę i zaczął obcierać twarz. Potem sięgnął po kieliszek. Nalałem. Wypił. Powiedział – nieża – i wypił drugi. Chrząknął i zaczął mówić jasno i wyraźnie.

- *Przymaszerowaliśmy z Warszawy. Wie pan. Wszyscy z*

Warszawy ruszyli do Lublina, bo jakiś zafajdany pułkownik przez radio powiedział, że trzeba. Kilka dni w drodze, a dziś wreszcie doszliśmy do Lublina. Mieliliśmy przyjść do pana, ale Czechowicz zaproponował, aby się najpierw ogolić i umyć u fryzjera. Wstąpiliśmy, o tu, na rogu Kościuszki i Krakowskiego, do fryzjera Ostrowskiej. No i w tym momencie szkopy zaczęły pyrgać bomby. Jedna przebiła strop i spadła do fryzjerni. Myśmy we trzech skoczyli pod ścianę, a Czechowicz przeciwnie, wprost na bombę. Potem zrobiło się wielkie hallo, czułem w pysku pełno pyłu i jakiegoś świństwa, no i zacząłem się gramolić. Wygramoliłem się i pomogłem Kaziowi i Stefciovi. Nic żeśmy nie mogli zrobić, bo tam, gdzie był Czechowicz, zrobiła się głęboka dziura, zawalona kawałami muru. Zorientowaliśmy się, że nic nie możemy, a jeszcze nas przywali. Na szczęście był otwór, przez który wysunęliśmy się na zewnątrz, no i jesteśmy tu. Głos opowiadacza nagle załamał się i stał się znów bełkotliwy.

- *Cholernie głupio się czuję, oni też, chodźmy, panie Wacku, na wódkę, nic nie wymyślimy, a żyć trzeba. Pierwszy toast za Czechowicza, to nie stypa, ale przyjacielski salut.*

Pokręciłem głową odmownie.

- *Jak nie to nie, idziemy sami. – I trzy postacie, jakby związane jednym sznurkiem, zakotyły się i wyszły z pokoju. Wybiegłem na ulicę.*

Było to 9 września 1939 r. po gwałtownym bombardowaniu Lublina przez samoloty niemieckie. Nalot zaskoczył wszystkich. A zresztą nie było dokąd uciekać. Nie było schronów i żadnych możliwości ucieczki. Dom, w którym mieściła się redakcja, i domy sąsiednie – ocalały. Ale już o trzydzieści metrów dalej narożny budynek tworzył stos gruzów. Właśnie w tym domu była fryzjernia Ostrowskiej. Pobieżne oględziny wskazywały, że akcja ratunkowa wymagała całej brygady robotników, a i tak ich praca i wysiłki byłyby tylko gestem, bo tam pod złomami na pewno żywych nie ma.

*Jak z tego rumowiska wylazł Domiński i towarzysze, pozostanie zagadką. Niezbadany jest duch alkoholu. Podobno, według ich wersji, Czechowicz nie wypił ani kropli...” (Władaw Gralewski, *Wataha atamana Łobodzi*, w: *Ogniste koła*, s. 153-155.)*

6) *Ballada wrześniowa* – tekst zamieszczony w „Kamienie” (1964):

*Ponury 9 września. Setki burzących i tysiące zapalających bomb spadły na miasto. Jeśli dom przy ulicy Kościuszki, w którym mieszkam ocalał, to tylko dlatego, że dwie bomby które na niego spadły, nie wybuchły. Ale obok... o kilka domów dalej na rogu ulicy uformowała się góra gruzu i pogrzebała kilkadziesiąt osób. A wśród nich i Józefa Czechowicza. Do redakcji przyszło trzech jego ocalałych towarzyszy. Udało im się wygrzebać z gruzowiska i opowiedzieć przebieg tragicznego wypadku. (Wacław Gralewski, *Ballada wrześniowa*, w. „Kamień” nr 17/18, 1964, s. 6.)*

Niejasności w relacji Wacława Gralewskiego

Opowieść o ostatnich chwilach życia Józefa Czechowicza, którą Gralewski przytacza za Henrykiem Domińskim nie budzi żadnych wątpliwości. Następny fragment relacji Gralewskiego dotyczy odgruzowywania zasypanego domu i wydobycia ciała Czechowicza. Tu jedynym świadkiem wydarzeń jest już tylko on sam bowiem jak to opisuje w opowiadaniu *Wataha atamana Łobodi* ci, którzy go zawiadomili o śmierci poety czyli Domiński, Wójcik i Górski poszli wtedy na wódkę. Na pierwszy rzut oka opowiadany przez Gralewskiego przebieg wydarzeń jest bardzo logiczny i wiarygodny. Kłopoty zaczynają się gdy zestawimy to z kilkoma innymi faktami. Wtedy rodzą się najprzeróżniejsze wątpliwości. Wymieńmy te najważniejsze:

1) Czy rzeczywiście była prowadzona w dniu 9 IX w ruinach kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46 jakaś akcja ratunkowa?

W świetle relacji Gralewskiego nie można z całą pewnością tego ustalić. W pierwszej nocy Gralewskiego o śmierci Czechowicza „W rocznicę śmierci poety” z roku 1948 nie ma żadnej wzmianki o odgruzo-

waniu tuż po bombardowaniu zawalonej kamienicy ani informacji o wydobyciu ciała Czechowicza. Również w zbeletryzowanej wersji wydarzeń przedstawionych w roku 1963 w opowiadaniu *Wataha atamana Łobodi* znajduje się opis, z którego można wyciągnąć wniosek, że właściwie zaraz po bombardowaniu żadnej akcji odgruzowywania nie prowadzono:

*(...) narożny budynek tworzył stos gruzów. Właśnie w tym domu była fryzzeria Ostrowskiej. Pobieżne oględziny wskazywały, że akcja ratunkowa wymagała całej brygady robotników, a i tak ich praca i wysiłki byłyby tylko gestem, bo tam pod złomami na pewno żywych nie ma. (Wacław Gralewski, *Wataha atamana Łobodi*, w. *Ogniste koła*, s. 155.)*

Także jego relacja przytoczona przez Stanisława Jadcza, wskazuje na to, że w dniu 9 września żadnej akcji ratunkowej w gruzach kamienicy nie prowadzono:

*Wacław Gralewski po nalocie biegł do ratusza, do koszar straży ogniowej, sprowadzić ratunek dla płonących domów na Krakowskim Przedmieściu. Pobiegłem. Duża ilość leżą, drzewa powyrywane, kilka domów w gruzach. Kilka innych płonie. W miarę zbliżania do gmachu ratusza zobaczyłem silne dymy i płomienie na Starym Mieście. Okazało się, że tam padło najwięcej bomb. Skręciłem ku koszarom straży ogniowej. Tył ratusza, gdzie mieściła się sala Rady Miejskiej, tworzył usypisko gruzów. Koszary stały też rozbite. Ale wśród zawalonych ścian nie widać było wozów. Przed koszarami nie było strażaków. (...) (Stanisław Jadcza, *Wrzesień pod bombami*, w. „Sztandar Ludu” nr 202, 7-8-9 września 1979r.)*

Tak więc sam Gralewski mówi o tym, że nie było nikogo, kto taką akcję ratunkową mógł prowadzić. Wobec tego można mieć uzasadnione wątpliwości co do tego, czy w ruinach domu, w którym zginął Czechowicz, była prowadzona zaraz po zbombardowaniu w dniu 9 września jakaś akcja ratunkowa. Wskazują na to też przywołane relacje świadków (więcej w rozdziale: Zniszczenie kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46 – 9 września 1939), którzy tego dnia byli przy tym domu, a relacje samego Gralewskiego, jak to pokazaliśmy, są w tej sprawie co najmniej niejasne. W takim

razie w jaki sposób pogodzić taki właśnie przebieg wydarzeń z opowieścią Gralewskiego, z której wynika, że tuż po bombardowaniu z ruin zostały wydobyte zwłoki Czechowicza? Kto miałby te zwłoki wydobyć i w jaki sposób?

2) Czy opowieść o polsko-niemieckim (angielskim?) słowniku Czechowicza jest wiarygodna?

W opowieści Gralewskiego istotną rolę spełnia słownik polsko-niemiecki (angielski?) będący własnością poety - dzięki niemu zidentyfikowano ciało Czechowicza. Prześledzimy więc dokładnie ten wątek opowieści.

a) W *Nocie biograficznej* z roku 1955 Gralewski pisze po raz pierwszy o akcji ratunkowej prowadzonej w gruzach kamienicy i o tym jak zidentyfikowano ciało Czechowicza:

W rezultacie akcji ratunkowej wydobyto spod gruzów strzęp ludzki, w kieszeni którego znaleziono nie zniszczony słownik polsko – niemiecki z napisem na pierwszej stronie: „Własność Józefa Czechowicza”. (Władaw Gralewski, Nota biograficzna, w: Józef Czechowicz Wiersze wybrane, Warszawa 1955.)

b) W roku 1957 ukazał się artykuł Gralewskiego *Poeta nuty człowieczej* powtarzający wersję wydarzeń opisaną w tekście z 1955 r. z tą różnicą, że znaleziony przy Czechowiczu słownik polsko – niemiecki zamienił na polsko – angielski:

Akcja ratunkowa nie dała poważniejszego rezultatu. Ze zwaliska wydobyto kilka trupów m. in. strzęp ludzki, w kieszeni marynarki którego znaleziono słownik polsko – angielski z napisem: własność Józefa Czechowicza. Ten strzęp pochowano na cmentarzu przy ulicy Lipowej w kwaterze ofiar bombardowania w dniu 9 września. (Władaw Gralewski, Poeta nuty człowieczej, w: „Kurier Lubelski” nr 155, 10 września 1957, s. 2)

c) Również w roku 1957 w innym artykule „Stalowa

tęcza – idąca śmierć” pisze:

W rezultacie akcji ratunkowej wydobyto spod gruzów strzęp ludzki, w kieszeni znaleziono nie zniszczony słownik polsko – angielski z napisem na pierwszej stronie: „Własność Józef Czechowicz. (Władaw Gralewski, Stalowa tęcza – idąca śmierć, w: „Kamena” nr 17, 1957, s. 8.)

d) W roku 1964 w artykule *Ballada wrześnieowa* ukazuje się ostatnia wzmianka pisana przez Gralewskiego o śmierci Czechowicza. W tej relacji nie ma już żadnej informacji o słowniku: *Gdyby nie ci niezwykli świadkowie [Domiński, Wójcik, Górski którzy wydostali się spod gruzów] może do dnia dzisiejszego nie wiedzielibyśmy co się stało z twórcą „ballady z tamtej strony”, bo przecież spod gruzów wydobyto tylko strzęp ludzki, który kiedyś żył i był wybitnym poetą. (Władaw Gralewski, Ballada wrześnieowa, w: „Kamena” nr 17/18, 1964, s. 6)*

W tej relacji Gralewski podkreśla, że o śmierci Czechowicza wiemy tylko z relacji świadków. To tylko dzięki ich opowieści można było uznać, że wydobyty „strzęp ludzki” był ciałem poety.

W relacjach o śmierci Czechowicza mówią o tym słowniku również inne osoby, które tę historię usłyszały od Henryka Domińskiego, który z kolei powtarza ją za Gralewskim.

a) Czesław Miłosz (1954) :

Ciało rozpoznano po małym czerwonym słowniczku angielskim, z którym się nie rozstawał. (Czesław Miłosz Józef Czechowicz, w: „Kultura” Paryż, nr 7/8, 1954.) Miłosz dowiedział się o tym słowniku zapewne w czasie spotkania z Henrykiem Domińskim w 1940 roku.

b) Jan Śpiewak (1971):

Śmierć, która z człowieka pozostawiła strzęp rękawa i kieszonkowy słownik angielski (...). (Jan Śpiewak, Przekęci oczyszczającej poezji, w: Spotkania z Czechowiczem, s. 25.) Śpiewak dowiedział się o okolicznościach śmierci Czechowicza od Domińskiego.

c) Stanisław M. Saliński (1971):

Gruzowisko usuwano prawie godzinę, zanim dokopano się zwłok. Były zupełnie zmiążdżone, jedynie nietknięty był znaleziony w kieszeni jego poszarpanej marynarki mały słownik polsko-niemiecki. (Stanisław M. Saliński, *Śmierć Czechowicza*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s.510-511.)

Saliński dowiedział się o okolicznościach śmierci Czechowicza od Domińskiego już w r. 1939.

d) Stanisław Jadczyk (1979):

Jako ciekawostkę potraktujemy dziennikarski opis okoliczności śmierci Czechowicza w tekście Stanisława Jadczyka, w którym oczywiście nie zabrakło historii słownika. Jest to przykład na to jak ta historia zaczęła żyć swoim własnym życiem: *Pod gruzami kamienicy znaleziono strzępy jego ciała – rozpoznano poetę po małym słowniczku polsko-angielskim, który zawsze nosił przy sobie. Słowniczek włożono poecie do trumny.* (Jadczyk Stanisław, *Wrzesień pod bombami*, „Sztandar Ludu” nr 202, 7-8-9 września 1979.)

Spróbujmy teraz podsumować naszą wiedzę o słowniku, który znaleziono przy zwłokach Czechowicza. Niewątpliwie cała ta historia pochodzi od Gralewskiego, który następnie opowiedział ją Domińskiemu. Od Domińskiego dowiedzieli się z kolei o niej Saliński, Miłosz i Śpiewak.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że w pierwszej pisanej wzmiance Gralewskiego o słowniku [w roku 1955] jest to słownik polsko-niemiecki. Dopiero w innych tekstach zostaje zamieniony na słownik polsko-angielski. Pojawia się też pytanie, co z tym słownikiem się stało? O tym Gralewski nie pisze. W ostatniej spisanej przez Gralewskiego opowieści o śmierci Czechowicza pochodzącej z 1964 roku nie znajdujemy już żadnej wzmianki o słowniku.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Jeżeli ciało Czechowicza zostało zidentyfikowane dzięki słownikowi i był przy tym Gralewski, to dlaczego spoczęło ono we wspólnym grobie?

3) Jak wyglądał pochówek Czechowicza?

Zastanawiające jest, że praktycznie nikt z przyjaciół i znajomych Czechowicza nie wspomina o jego pogrzebie.

Istnieje tylko jedna wzmianka wiążąca się z pogrzebem Czechowicza. Pochodzi ona od Wacława Gralewskiego, który opisuje wydobywanie spod gruzów ciała poety i wspomina o jego pochówku, jakby to wszystko działo się zaraz po bombardowaniu 9 września 1939 roku:

W rezultacie akcji ratunkowej wydobyto spod gruzów strzęp ludzki [...]. Ten strzęp złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu. Ale skoro już mowa o ostatniej posłudze, którą oddało zmarłemu poecie grono jego przyjaciół, muszę opowiedzieć jeszcze jedno zdarzenie [...]. (Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza – idąca śmierć*, w: „Kamena” nr 17, 1957 s. 18-19.)

Tylko tyle przekazuje nam Gralewski o pogrzebie Czechowicza: „... o ostatniej posłudze, którą oddało zmarłemu poecie grono przyjaciół...” - przechodząc szybko do innego wątku - „...muszę opowiedzieć jeszcze jedno zdarzenie”. Tak więc Gralewski robi swego rodzaju unik i nie rozwija opowieści o tym, jak wyglądała ta „ostatnia posługa”.

Nie dysponujemy żadnym wspomnieniem, które opisywałoby ów pogrzeb. Najprawdopodobniej dlatego, że taki pogrzeb nigdy się nie odbył.

W

ersja wydarzeń przedstawiona przez Wiktora Ziółkowskiego

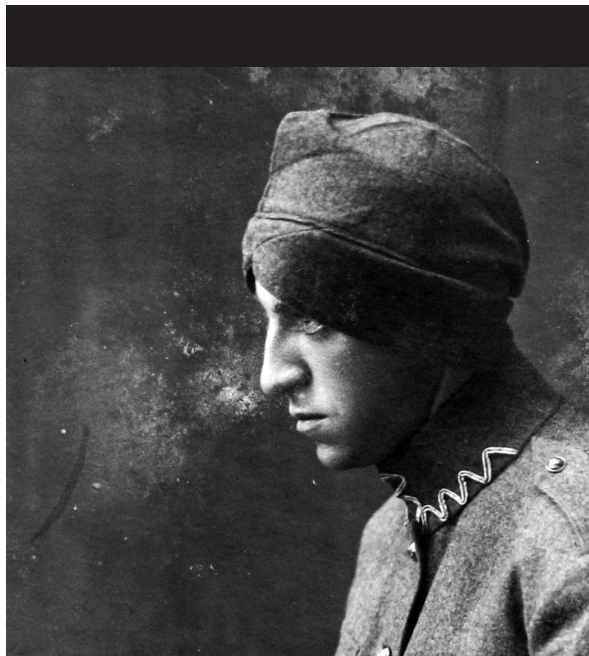
W roku 1944, 17 września Wiktor Ziółkowski opublikował w piśmie „Odrodzenie” notatkę - nekrolog sporządzoną przez niego jeszcze jesienią 1939 r. Wynika z niej, że ciało Czechowicza zostało wydobyte z gruzów kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46 dopiero po kilku tygodniach, od bombardowania w dniu 9 września 1939r. :

Józef Henryk Czechowicz urodził się w Lublinie, dnia 15 marca 1903 r. Śmierć znalazł również w Lublinie, podczas bombardowania miasta przez Niemców w sobotę, 9 września 1939 r. Zginął około godziny 9-tej pod gruzami domu przy ul. Krakowskie Przedmieście 46. Dom trafiony bombą spłonął. Zwłoki poety spod gruzów wydobyto dopiero po paru tygodniach. Przewieziono je na cmentarz prawosławny przy ul. Lipowej, gdzie dotychczas spoczywają we wspólnej mogile ofiar tragicznej soboty. (Wiktor Ziółkowski, w: „Odrodzenie” nr 2/3, 17 września 1944, s.10.)

Jest to pierwsza informacja o śmierci Czechowicza, jak ukazała się w nowo powstającej powojennej prasie. Treść tej notatki jest w jawnej sprzeczności z wersją odnalezienia zwłok poety przedstawioną przez Gralewskiego, w której ciało Czechowicza zostało wydobyte spod gruzów zaraz po bombardowaniu, następnie zidentyfikowane i pochowane.

Wydobycie ciała Czechowicza z gruzów kamienicy

Według Ziółkowskiego ciało Czechowicza wydobyto z gruzów „po paru tygodniach”. Zgadza się to z faktem, że poczynając od drugiej połowy września i przez cały październik 1939 roku prowadzono w Lubli-



Wiktor Ziółkowski

nie akcję odgruzowywania centrum miasta i wydobywania przysypanych zwłok. Również data sporządzenia aktu zgonu Czechowicza w dniu 26 października mogłaby potwierdzać tę wersję.

Dodajmy, że pod gruzami kamienicy przy. ul. Krakowskie Przedmieście 46 zginęło najprawdopodobniej kilkanaście osób. Wiemy też, że 20 września wydobyto z tego miejsca ciało Jana Siemickiego, i że został on pochowany na cmentarzu przy ul. Unickiej. Jeżeli chodzi o wydobycie z gruzów tej kamienicy innych ciał, w tym ciała Czechowicza, możemy już zdać się tylko na domysły – kiedy i jak się to odbyło.

Identyfikacja zwłok i przeniesienie ich na cmentarz

W wersji Ziółkowskiego wydobyte zwłok Czechowicza z gruzów zburzonej kamienicy nastąpiło po kilku tygodniach od chwili śmierci. Można sobie

wyobrazić, jak po upływie tego czasu, w trakcie upalnej jesieni może wyglądać ciało osoby, która znalazła się w centrum uderzenia bomby, i na którą zwały się tony gruzu. Dodajmy jeszcze, że przez jakiś czas po bombardowaniu budynek ten płonął. Mimo że w swojej notatce Ziółkowski nie pisze, czy ciało Czechowicza zostało rozpoznane, to na skutek przedstawionych okoliczności możemy uznać, że praktycznie nie było takiej możliwości.

Niestety w wersji wydarzeń przedstawionej przez Ziółkowskiego nie ma informacji o tym, czy któryś z przyjaciół poety był obecny przy tym, jak wydobywano podczas odgruzowywania kamienicy Krakowskie Przedmieście 46 zwłoki zabitych tam osób.

Pochowanie Czechowicza we wspólnej mogile na cmentarzu przy ul. Lipowej

W notatce Ziółkowskiego jest ważna informacja mówiąca o tym, że wydobyte spod gruzów zwłoki poety przywieziono *na cmentarz prawosławny przy ul. Lipowej, gdzie dotychczas spoczywają we wspólnej mogile ofiar tragicznej soboty*.

Zastanówmy się, co miał na myśli Ziółkowski pisząc o „wspólnej mogile ofiar tragicznej soboty”. Czy chodziło mu dosłownie o wspólną mogiłę, w której były razem pochowane zwłoki zabitych, czy też miał na myśli wydzielony fragment cmentarza, w którym chowano m.in. pojedyncze zwłoki, ale w oddzielnych grobach? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie przynosi relacja studenta, który 26 X 1939 był na cmentarzu przy ulicy Lipowej:

Byłem dziś z ojcem na miejscowym cmentarzu [przy ul. Lipowej] na grobie dziadka. Cmentarz zapełniony nowymi mogiłami. Jest też jeden zbiorowy grób, gdzie leży kilkaset osób, których nie było czasu chować indywidualnie. (Lublin tamtych dni... wybrała Anna Treger, w: „Kurier Lubelski”, nr 169, 1 września 1987.)

Również w sprawozdaniu kontrolera sanitarnego Wojewódzkiej Kolumny Epidemiologicznej Jana Karola Szpali czytamy: (...) zaczęło się mozolną pracą zwożenia

trupów do wspólnej mogiły na cmentarzu wojskowym przy ul. Lipowej (...) (Lublin jesienią 1939 opisany przez J.K. Szpałę, oprac. Anna Treger, w: „Kurier Lubelski”, nr 84, 28IV–01V 1998.)

Wynika z tego, że Ziółkowski rzeczywiście miał na myśli „wspólną mogiłę”. Widzimy więc, iż wszystkie odnalezione w gruzach kamienicy Krakowskie Przedmieście 46 szczątki ludzkie najprawdopodobniej zostały pochowane we wspólnej mogile znajdującej się na cmentarzu przy Lipowej. Zwróćmy uwagę na to, że gdyby rzeczywiście zidentyfikowano zwłoki poety i któryś z przyjaciół Czechowicza przy tym był, to zostałyby one z pewnością pochowane w oddzielnej mogile - a tak się przecież nie stało.

Kiedy i gdzie pochowano ciało Józefa Czechowicza – próba rekonstrukcji wydarzeń.

Mamy dwie główne wersje wydarzeń dotyczących tego, kiedy ciało Czechowicza zostało wydobyte z gruzów kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46. Jedną wersję przedstawia Waław Gralowski, druga pochodzi od Wiktora Ziółkowskiego. Analizując przedstawiony przez każdego z nich przebieg wydarzeń uświadamiamy sobie jak wiele niejasności kryje się w okolicznościach związanych ze śmiercią i pochówkiem ciała Czechowicza. Większość pytań z tym związanych nie doczeka się zapewne już nigdy pełnej odpowiedzi.

Wersja I – W. Gralowskiego

Ciało Czechowicza wydobyto z gruzów zaraz po bombardowaniu 9 września 1939 roku. Zostało ono zidentyfikowane dzięki znalezionemu w kieszeni marynarki słownikowi polsko – angielskiemu (niemieckiemu?), który był podpisany nazwiskiem poety. Ciało Czechowicza pochowano tego samego dnia na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Wątpliwości dotyczące relacji Gralowskiego

1)W świetle znanych relacji świadków w dniu 9 września nie była prowadzona żadna akcja odgruzowywania zawałonej kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46. Czyli prawdopodobieństwo tego, że zostały wtedy wydobyte z gruzów zwłoki Czechowicza jest bardzo małe.

2)Według Gralowskiego ciało Czechowicza po wydoby-

ciu z gruzów zostało zidentyfikowane dzięki słownikowi który był podpisany jego nazwiskiem. Ale czy rzeczywiście tak było? Wiele wskazuje, że jest to wymysł Gralowskiego, który w jednym z tekstów napisał, że był to słownik polsko-niemiecki, a w innych tekstach zamienił go na słownik polsko-angielski. W jeszcze innej wersji swojej relacji nawet nie wspomina o słowniku. Tak więc najprawdopodobniej nie odnaleziono żadnego słownika i Gralowski wymyślił całą tę historię, żeby uprawdopodobnić swoją wersję wydarzeń.

3)W żadnej relacji Gralowskiego nie ma informacji o tym, jaki przebieg miał pochówek Czechowicza i czy brał w nim udział. Jest to bardzo dziwne, bo przecież z jego relacji wynika, że był przy wydobywaniu ciała poety spod gruzów. Aż trudno sobie wyobrazić, że jeden z najbliższych przyjaciół poety nie poszedł na cmentarz, żeby być przy przyjacielu do samego końca i dopilnować pochówku. To jest kolejna poważna niejasność w relacji Gralowskiego.

Konkluzja

Biorąc to wszystko pod uwagę można z dużym prawdopodobieństwem uznać, że Gralowski wymyślił swoją wersję wydarzeń o tym, iż ciało Czechowicza zostało wydobyte spod gruzów zawałonej kamienicy zaraz po bombardowaniu a następnie zidentyfikowane i pochowane.

Wersja II – W. Ziółkowskiego

Według Ziółkowskiego ciało Czechowicza wydobyto z gruzów kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46 kilka tygodni po śmierci poety, a następnie pochowano w zbiorowej mogile znajdującej się na cmentarzu przy ul. Lipowej. Z notatki Ziółkowskiego pośrednio wynika, że zwłoki Czechowicza nie zostały zidentyfikowane, bowiem pochowano je w zbiorowej mogile: *Zwłoki poety spod gruzów wydobyto dopiero po paru tygodniach. Przewieziono je na cmentarz prawo-*

sławny przy ul. Lipowej, gdzie dotychczas spoczywają we wspólnej mogile ofiar tragicznej soboty.

Podana w notatce informacja o wydobyciu zwłok poety z gruzów po kilku tygodniach od chwili śmierci mogłaby wyjaśnić, dlaczego akt zgonu Czechowicza został sporządzony dopiero pod koniec października. Oczywiście, należy brać pod uwagę również to, że data sporządzenia aktu zgonu Czechowicza w dniu 26 października nie ma żadnego związku z informacją podaną w notatce Ziółkowskiego. Przecież istnieje możliwość, że dokument ten był potrzebny Wójcikowi i Górskiemu - świadkom śmierci Czechowicza - tylko i wyłącznie do odzyskania rzeczy poety znajdujących się w Warszawie, a data jego sporządzenia w sposób przypadkowy koreluje z datą domniemanego pochówku Czechowicza z wersji Ziółkowskiego.

Zastanawiające jest, że mimo tego iż notatka Ziółkowskiego ukazała się w jednej z gazet już we wrześniu 1944 roku, to nie była później przez nikogo przytaczana. Tak jakby jej w ogóle nie było. Nawet sam Gralewski nie odniósł się do niej z żaden sposób.

Wersja III

Istnieje jeszcze jedna wersja dotycząca miejsca pochówku Czechowicza która została przedstawiona przez Władysława Rokickiego. Mianowicie ciało Czechowicza miało być pochowane w zbiorowej mogile znajdującej się przy Al. Kraśnickiej: (...) *na tym cmentarzu pochowano we wrześniu 1939 roku także znanego poetę Józefa Czechowicza.* (Władysław Rokicki, *To była walka i wojna*, w: „Dziennik Lubelski” nr 179, 11-13 września 1992.) Stamtąd po ekshumacji w 1991 r. wszystkie ciała zostały przeniesione na cmentarze przy ul. Lipowej i ul. Unickiej.

Ta wersja pochówku Czechowicza jest mało prawdopodobna. Jedną z wątpliwości, o której była już mowa, dotyczy tego, czy był sens przewożenia ciała Czechowicza aż tak daleko, jeżeli po drodze znajdował się cmentarz przy ul. Lipowej.

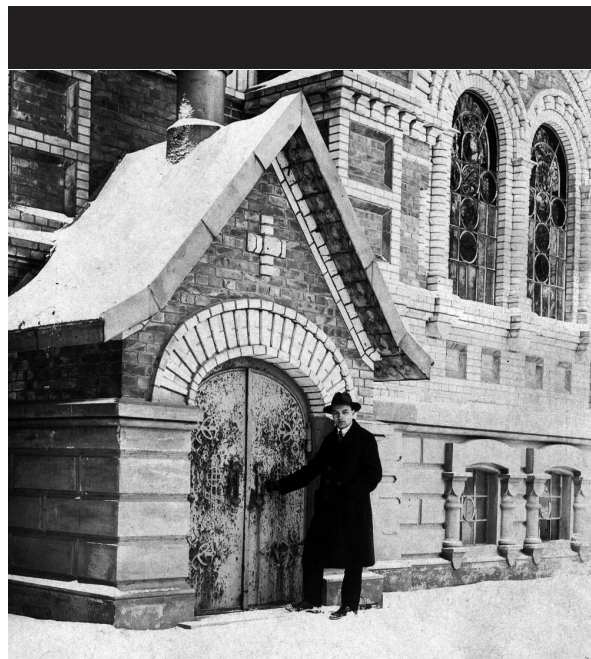
Spróbujmy teraz, po odrzuceniu wersji Wacława Gralewskiego i wersji Władysława Rokickiego, zre-

konstruować bieg wydarzeń związanych z wydobyciem i pochówkiem zwłok Józefa Czechowicza, biorąc za punkt wyjścia wersję Wiktora Ziółkowskiego. Pamiętajmy również o tym, że nie możemy też wykluczyć wersji, w której ciała Czechowicza nigdy nie wydobyto i pozostało ono w miejscu w którym zginął.

Próba wyjaśnienia - najbardziej prawdopodobny wariant wydarzeń

Próbując zrekonstruować przebieg wydarzeń należy przypomnieć, że nie istnieje żadna relacja poza jednym zdaniem w wersji wydarzeń przedstawionej przez Gralewskiego (uznanej przez nas za niewiarygodną) z której moglibyśmy dowiedzieć się, jak wyglądało odgruzowywanie i wydobycie zwłok z ruin kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46. Nie ma też żadnego opisu przewiezienia wydobytych zwłok na cmentarz i tego, jak były tam chowane. Wniosek z tego jest taki, że nie było przy tym nikogo ze znajomych czy też przyjaciół Czechowicza. Z dużą pewnością możemy założyć, że podczas akcji odgruzowywania miasta prowadzonej po kilku tygodniach, jakie upływały od 9 września, z ruin kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46 wydobyto kilka szczątków ludzkich. Szczątków tych nikt z obecnych przy tym nie był w stanie zidentyfikować. Zostały one przewiezione na cmentarz przy ul. Lipowej i tam pochowane we wspólnym grobie. W jakiś czas potem do któregoś ze znajomych Czechowicza dotarła informacja, że z gruzów kamienicy w której zginął poeta wydobyto i pochowano niezidentyfikowane szczątki ludzkie. Wiedząc z całą pewnością o tym, że poeta zginął 9 września właśnie w tym miejscu uznano, że wśród wydobytych i pochowanych szczątków ludzkich są również jego szczątki. Żeby na wspólnej mogile, w której zostały pochowane domniemane szczątki poety, mógł być postawiony krzyż z jego nazwiskiem potrzebny był akt zgonu Czechowicza. Został on spisany 26 października, co umożliwiło umieszczenie na jednym z krzyży nazwiska poety. Tak

więc krzyż, który stoi w miejscu oznaczonym jako grób Czechowicza nie oznacza, że dokładnie tutaj spoczywa jego ciało. Wskazuje jedynie, że szczątki Czechowicza są pochowane we wspólnym grobie, w którym również znajduje się ciało poety.



Józef Czechowicz przed kaplicą cmentarną na ul. Lipowej

Powstanie kwatery żołnierzy polskich poległych w 1939 r. – miejsca pochówku Czechowicza

Spróbujmy teraz ustalić, jak doszło do powstania na cmentarzu przy ul. Lipowej kwatery, w której znajduje się grób Czechowicza.

W czasie bombardowania Lublina w dniu 9 września zginęło kilkaset osób. Świadkowie wspominają, że na ulicach widoczne były setki ciał żołnierzy i cywili zabitych podczas tego bombardowania. Dlatego też szybko została podjęta akcja usuwania zwłok z ulic, a na terenie cmentarzy przy ul. Lipowej oraz ul. Unickiej wydzielono miejsca, gdzie mogły być one chowane.

W materiałach archiwalnych Zarządu Okręgowego PCK w Lublinie zachowały się dwa odrębne wykazy mogił (przy ul. Lipowej i Unickiej) osób poległych w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Te dokumenty sporządzone jeszcze na przełomie 1939/1940 roku pokazują, jak wiele osób zginęło podczas bombardowania 9 IX 1939 roku.

Oto fragment sprawozdania Jana Karola Szpali, kontrolera sanitarnego Wojewódzkiej Kolumny Epidemiologicznej w Lublinie, z okresu od 2 września do 24 grudnia 1939 roku, opisujący akcję usuwania zwłok z ulic miasta. Cytowany fragment dotyczy okresu po 9 września:

Gorące dni września nagliły do energicznej akcji usuwania zwłok tym bardziej, że trupy zabitych od bomb w czasie bombardowania zalegały ulice, place, bramy i pola, nie licząc trupów pozostałych pod gruzami domów. Praca sekcji grzebania zwłok ograniczyła się na razie do usuwania trupów rozkładających się, których było około 450 osób. (...) zaczęto się mozolną pracą zwożenia trupów



Oficjalne miejsce pochówku Czechowicza na cmentarzu przy ulicy Lipowej

do wspólnych mogił na cmentarzu wojskowym przy ul. Lipowej i na cmentarzu przy ul. Unickiej. (Lublin jesienią 1939, opisany przez J.K. Szpale, oprac. Anna Tregier, w: „Kurier Lubelski” nr 84, 28 kwietnia – 1 maja 1989.)

Opis kwatery, w której znajduje się grób Czechowicza.

Grób Józefa Czechowicza znajduje się w części cmentarza komunalnego, przy ul. Białej w Lublinie (część cmentarza przy ul. Lipowej), gdzie znajdują się zbiorowe mogiły ofiar bombardowania Lublina z września z 1939 roku, oraz żołnierzy poległych w roku 1939 i w latach 1944-1947. Kwatery usytuowana jest we wschodniej części cmentarza. Tworzy ją osiem rzędów zbiorowych, ziemnych mogił przedzielonych aleją. Powstanie kwatery związane było z koniecznością pochowania żołnierzy i ludności cywilnej, poległej w Lublinie podczas wojny we wrześniu 1939 roku. Więk-



Plan Lublina 1928. Cmentarz na ulicy Lipowej

szość z nich została pochowana bezimiennie (187 zmarłych), jedynie przy 56 poległych podane są nazwiska, należy do nich także Czechowicz. Miejsce jego pochówku wyróżniono granitową płytą (kwatery 139, rząd III, mogiła 3, strona południowa, grób 11, według Karty Miejsca Pamięci Narodowej, Państwowej Służby Ochrony Zabytków O/Lublin, 1994 r.).

W granicach kwater pochowano ponadto 102 żołnierzy, którzy zginęli na przestrzeni lat 1940-1947. Ogółem w kwaterze pochowano 289 osób, na mogiłach których postawiono 192 krzyże.

O tym, jak na cmentarzu przy ul. Lipowej wyglądała nowo powstała kwatera poległych w czasie bombardowania we wrześniu 1939 roku, wspomina jeden z mieszkańców, który był na tym cmentarzu w dniu 26 X 1939r. Dodajmy, że tego samego dnia został sporządzony akt zgonu Czechowicza .

Byłem dziś z ojcem na miejscowym cmentarzu, [przy ul. Lipowej] na grobie dziadka. Cmentarz wypełniony nowymi mogiłami. Jest też jeden zbiorowy grób, gdzie leży kilkaset osób, których nie było czasu chować indywidualnie. Inne mogiły widać, że też usypane w pośpiechu. Robią wrażenie zagonów w szkółce ogrodniczej. Nad nimi krzyże z dwóch desek, a czasami napis: „Zginął dn. 9.IX.1939 podczas bombardowania przez samoloty niemieckie” albo „Padł ofiarą barbarzyństwa niemieckiego”. To przeważnie ludność cywilna. Żołnierze leżą przy drogach i na polach. (Lublin tamtych dni. We wspomnieniach pisarza i studenta, wybrała Anna Tregier, w: „Kurier Lubelski” nr 169, 1 września 1987.)

Miejsce pochówku Józefa Czechowicza w świetle dokumentów

Jedynym dokumentem dotyczącym miejsca pochówku Czechowicza jest wpis na temat jego grobu, dokonany w odpisie pochodzącej z 1945 roku księgi cmentarnej „Kwatery żołnierzy polskich poległych w 1939”. Istnieje tylko pochodzący z lat 70-tych odpis tej księgi. Znajduje się on w kancelarii cmentarza komunalnego na Majdanku, nadzorującej cmentarz wojsko-

wy przy ul. Lipowej.

Wpis ten ogranicza się tylko do podania nazwiska, daty zgonu (9 IX 1939) oraz numeru kwatery grobu (140).

We wpisie do „Księgi” brakuje pozostałych, zapisywanych w takich przypadkach informacji: wieku zmarłego, ostatniego miejsce zamieszkania, miejsca zgonu, numeru aktu zgonu, daty pochowania zwłok. Można to tłumaczyć tym, że księga została spisana po wojnie na podstawie inwentaryzacji w czasie porządkowania cmentarza wojskowego. Po prostu spisano to, co znajdowało się na tabliczce umieszczonej na krzyżu postawionym na grobie Czechowicza. Tak więc nie jest to dokument źródłowy, z którego jednoznacznie mogłoby wynikać, kiedy i gdzie został pochowany Józef Czechowicz. Nie udało się odnaleźć żadnych innych dokumentów na ten temat.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że w odpisie „Księgi” grób ten ma przypisany numer 140, tymczasem według Karty Miejsca Pamięci Narodowej sporządzonej w 1994 roku, grób Czechowicza znajduje się w kwaterze pod numerem 139. Natomiast w materiałach archiwalnych z Zarządu PCK w Lublinie znajduje się dokument: „Wykaz kolejny Nr mogił na cmentarzu wojennym przy ul. Lipowej (...) żołnierzy WP i pracowników L.W.S. [Lubelska Wytwórnia Samochodów] w ogólnej liczbie 139.” W wykazie tym pod numerem 57 widnieje nazwisko Józefa Czechowicza. Najprawdopodobniej jest to pierwszy spis pochowanych w tej mogile zrobiony na przełomie roku 1939 i 1940, jeszcze przed przeniesieniem tutaj innych poległych.

Grób Czechowicza z pierwszych lat jego istnienia wspominają:

1) Bronisława Kołodyńska - Mossego: *W czasie okupacji zgłosił się do mnie Stefan Górski - pierwszy wychowanek Czechowicza, był ze mną na jego grobie.* (Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s.157.) Jest to pierwsza wzmianka o grobie Czechowicza,

Przypadł się w Lublinie dwudziestego czwartego października 1860 r. w godzinie dwudziestej trzydziestej. Stawili się Kazimierz - Jan Hajsik, mieszkaniec z Lublina i Stefan - Władysław Górski, kwatermistrz z Warszawy, obaj pełnoletni i świadczący iż dwudziestego września roku bieżącego o godzinie dwudziestej umarł w Lublinie Józef Czechowicz, kawaler, literat lat dwudziestu sześciu mający żonę w Lublinie parafii butejskiej zamieszkałą w Warszawie syn Pawła i Marii gorzkiej z żuków małżonków Czechowiczów. Po przekonaniu się o śmierci Józefa Czechowicza, akt ten starającym przesyłamy, podpisaliśmy wraz z nim. W braku innych świadków zabrał cywilnego.

K. S. Laubach
Karol Górski

Wojciech Worszyński

160 H: 460
Czechowicz Józef

H: 383. - 383
Siemicki Jan. -

Przypadł się w Lublinie dwudziestego dwudziestego września bieżącego o godzinie dwunastej. Stawili się Stefan Świątek nowicjusz i Zofia - Maria Siemicka, żona kierownika szkoły, obaj pełnoletni z Lublina i świadczący, że dwudziestego września roku bieżącego o godzinie dwunastej umarł w Lublinie Jan Siemicki, kierownik szkoły, lat trzydziestu siedem mający żonę w powiecie lublińskim, zamieszkałą w Lublinie syna Franciszka i Bronisławę z Monksów małżonków Siemickich, zastępując go sobie oddawiały żona Zofia - Maria z domu Wasch. Po przekonaniu się o śmierci Jana Siemickiego, akt ten starającym przesyłamy, podpisaliśmy w braku innych świadków.

U. J. S. L. K. S. Laubach
Świątek, Stefan Siemicki, Zofia

Lp.	Zmarły		Płeć	Wiek	Ostatnie miejsce zamieszkania	Data zgonu			Miejsce zgonu
	Nazwisko	Imię				dzień	m-c	rok	
✓ 131	Radzko <i>szere</i>	Józef	m			21	X	1939	
-✓ 132	Żołnierz	nieznany	m			-	X	1939	
-✓ 133	Żołnierz	nieznany	m.			-	X	1939	
-✓ 134	Żołnierz	nieznany	m			-	X	1939	
-✓ 135	Żołnierz	nieznany	m.			-	X	1939	
-✓ 136	Żołnierz	nieznany	m.			-	X	1939	
-✓ 137	Żołnierz	nieznany	m.			-	X	1939	
✓ 138	Suszkowski <i>szere</i>	Józef	m	35		5	XI	1940	
✓ 139	Wnuk <i>porucznik</i>	Bolesław	m	29		11	X	1939	
✓ 140	Nieznany <i>poeta</i>	Czechowicz Józef	m		poeta	9	X	1939	

Wpis dotyczący grobu Czechowicza- księgi z kancelarii cmentarnej „Kwatery żołnierzy polskich poległych w 1939”
 Odpis księgi z 1945 roku sporządzony w latach 70-tych.

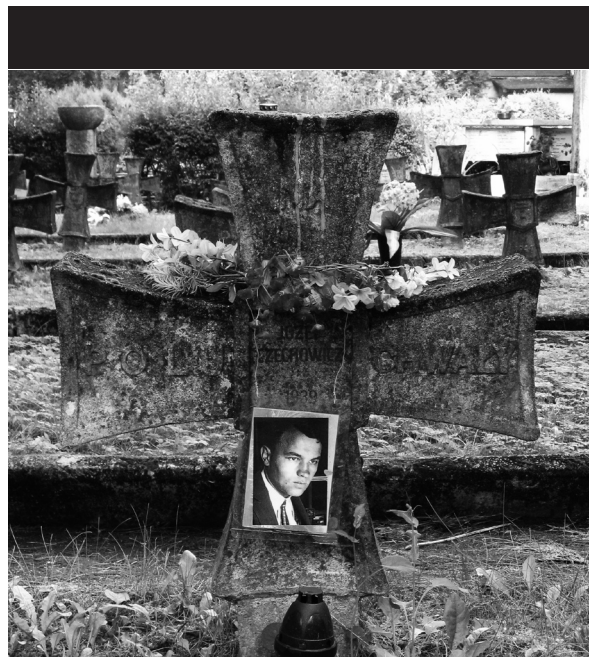
która pojawia się we wspomnieniach.

2) Kolejna wzmianka pochodzi od Konrada Bielskiego, jednak nie jesteśmy w stanie ustalić, czy dotyczy okupacji, czy też okresu późniejszego:

*Początkowo wszystkie mogiły ofiar września były jednokowe - z czasem na grobie Czechowicza położono kamień. (Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s.111.)*

3) Pod koniec lipca, lub na początku sierpnia 1944 grób Czechowicza odwiedził Jan Huszcza:

*Już po kilku dniach pobytu w przyfrontowej stolicy [Lublin], znalazłem się na cmentarzu, aby wśród mogił żołnierskich z Września - nad którymi stał krzyż brzoźowy z tabliczką i napisem: *Panie, skargą modlimy się Tobie... - znaleźć i mogiłę Józefa Czechowicza.* (Jan Huszcza, *Dom przy ulicy Raczywiłłowskiej*, w: *Wstępczym Lublinie*, Lublin 1959, s.121.)*



Miejsce pochówku Józefa Czechowicza

G

rób przy Al. Kraśnickiej- domniemane miejsce pochówku Czechowicza.

W czasie działań wojennych w różnych miejscach Lublina powstało wiele indywidualnych grobów oraz mogił zbiorowych. I tak, po bombardowaniu w dniu 9 września 1939 roku koszar 8 pułku, powstał na rogatkach Lublina duży zbiorowy grób żołnierski.

O tym, jak do tego doszło, pisze Władysław Rokicki:

*Kiedy wszystko się uspokoiło, (...) wywołano mnie i jeszcze kilkunastu żołnierzy i wraz z dwoma oficerami rezerwy pomaszzerowaliśmy w kierunku al. Kraśnickiej. Zatrzymaliśmy się mniej więcej w tym miejscu, gdzie stoi dziś pomnik[skrzyżowanie ul. Zana z Al. Kraśnickimi]. Wtedy było tam pole obsadzone burakami, (...). Kazano nam wyrywać buraki i kopać mogiły. Pole było już odpowiednio oznaczone i podzielone – na groby dla poszczególnych żołnierzy oraz zbiorową mogiłę, w której złożono żołnierzy bez dokumentów i pozawijane w koce szczątki osób porozrywanych bombami. Zabitych grzebaliśmy przez dwa dni. (Władysław Rokicki *To była cała mój wojna*, rozm. Mirosław Romejko, w: „Dziennik Lubelski” nr 179, 11-13 września 1992.)*

Wspominamy o tym grobie dlatego, że według Władysława Rokickiego, autora cytowanych wspomnień, w mogile utworzonej przy ul. Kraśnickiej we wrześniu 1939 r. został pochowany również Józef Czechowicz.: (...) na tym cmentarzu pochowano we wrześniu 1939 roku także znanego poetę Józefa Czechowicza.

W czasie okupacji dokonano ekshumacji pochowanych w tej mogile poległych i przeniesiono na ul. Unicką



Pomnik z 1987 roku wzniesiony na miejscu byłego cmentarza wojennego.

oraz ul. Lipową. O ekshumacji tej wspomina w r. 1941 „Nowy Głos Lubelski” w tekście 118 poległych ekshumowano w Lublinie.

W swoim czasie donosiliśmy, na łamach naszego pisma, o zamierzonej ekshumacji zwłok, poległych żołnierzy i ludności cywilnej na terenie powiatu lubelskiego. Ekshumacja zwłok została przeprowadzona na terenie gminy miasta Lublin. Wszystkie zwłoki o których zostały zebrane jakiekolwiek wiadomości zostały ekshumowane. I tak dokonano ekshumacji poległych żołnierzy polskich którzy zostali pochowani obok szosy biegnącej w kierunku Kraśnika, około 200 metrów za koszarami byłego 8 p.p. Leg. Ekshumacja odbyła się w dniach 4-9 listopada 1940 r. Obecni przy przeprowadzeniu ekshumacji byli p.dr. Deptuch z Wydziału Opieki Społecznej, ks. Jaworowski z Czerwonego Krzyża oraz pan Antoni Ignaszewski, urzędnik Dozoru Cmentarnego. Podczas ekshumacji asystował przedstawiciel policji niemieckiej.

Następnie została przeprowadzona ekshumacja zwłok po-

ległych na terenie Szpitala Jana Bożego. Wydobyte zwłoki zmarłych zostały pochowane w mogiłach wspólnych według określonej kolejności. Zwłoki zmarłych wyznania mojżeszowego pochowane zostały na cmentarzu żydowskim. Ogółem ekshumowano 118 zmarłych (...). Bliższych szczegółów co do ekshumacji zwłok możemy zasięgnąć w Dozorze Cmentarza Rzymsko- Katolickiego przy ul. Lipowej. („Nowy Głos Lubelski” nr 15, 1941, 19 stycznia, nr 15, s. 4.)

W miejscu grobu został w roku 1987 odsłonięty pomnik na którym umieszczona jest tablica z następującym napisem :

W tym miejscu, gdzie był cmentarz wojenny, wzniesiliśmy pomnik w hołdzie tym, którzy zginęli na skutek niemieckich nalotów bombowych i walk obronnych 16 i 17 września 1939 roku. Śmierć poniosło wówczas ponad 600 osób – żołnierzy, oficerów, ochotników – młodzieży z Przysposobienia Wojskowego, harcerzy, ludności cywilnej, dzieci. W obronie miasta padli bezpośredni dowódcy walczących oddziałów Armii Lublin i jednostek ochotniczych.

*Lublin, wrzesień 1987 r.
Społeczeństwo Lublina*

Na tej tablicy wśród umieszczonych 605 nazwisk osób, znajduje się także nazwisko Józefa Czechowicza. Wersja pochówku Czechowicza w zbiorowej mogile przy Al. Kraśnickiej jest mało prawdopodobna i trudna do potwierdzenia. Podstawowa wątpliwość dotyczy tego, czy był sens przewożenia ciała Czechowicza aż tak daleko, jeżeli w pobliżu miejsca jego śmierci znajdował się cmentarz przy ul. Lipowej.

H

enryk Domański (1913-1940?)

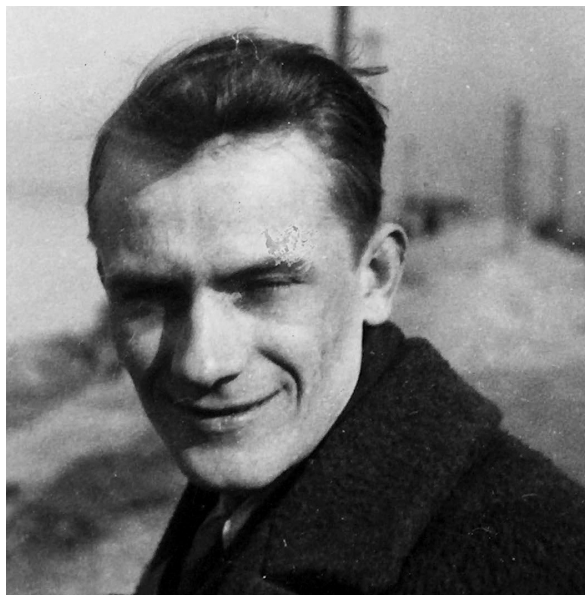
– świadek śmierci Czechowicza

Henryk Domański był przyjacielem Czechowicza, który towarzyszył mu przez ostatnie dni życia, aż do jego śmierci w dniu 9 września 1939r. Dzięki relacji Domańskiego opowiedzianej kilku osobom (w tym również W. Gralewskiemu) wiemy, jak zginął Czechowicz.

Najprawdopodobniej to właśnie Henryk Domański był autorem pierwszej prasowej informacji o śmierci Józefa Czechowicza. Została ona zamieszczona w lubelskiej edycji (w formie ulotki) „Kuriera Porannego” wydanej 13 IX 1939 roku. O Domańskim możemy dowiedzieć się z noty biograficznej napisanej przez Józefa Czechowicza specjalnie do „Antologii współczesnych poetów lubelskich”, wydanej tuż przed wybuchem wojny.

*Józef Czechowicz: Henryk Domański urodził się w Lublinie 13 lipca 1913 roku. Kształcił się w Piotrkowie i Radomsku. W r. 1930 pracował w fabryce papieru w Myszkowie, mając zamiar poświęcić się technice. W r. 1931 wrócił do Lublina, gdzie zaczął pracować dorywczo jako dziennikarz w miejscowych wydawnictwach. Pierwszy wiersz pt. „Klasztor” drukował w „ABC” [pismo warszawskie]. Obecnie mieszka w Warszawie i pracuje w pismach stołecznych. Bibliografia. Utwory Domańskiego drukowane w „Zecie” i „Kamienie”. W r. 1938 Hoesick wydał 7-my „Arkusz Poetycki” [poetycka seria wydawana w Warszawie] poświęcony poezji Domańskiego. (Ludwik Zalewski, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, red. Ludwik Zalewski, Lublin 1939, s.173.)*

Domańskiego wspomina Wacław Gralewski: *Domański po ukończeniu szkoły w Lublinie przeniósł się do Warsza-*



Henryk Domański

wy, gdzie zaczął pracować jako dziennikarz. Uważany był nawet za dobrze zapowiadającego się reportera. Średniego wzrostu, szczupły, ale silny i zwinny, o ostrych rysach twarzy i długim, trochę spiczastym nosie, robił wrażenie człowieka, który chce zadać jakieś niecierpiące zwłoki pytanie. I mimo że posiadacz takiej fizjonomii nie otwierał ust, czekało się na to pytanie. Z natury nie był zbyt wylewny i gadatliwy, ale gdy zaczynał mówić, mówił jasno, logicznie i zwarcie. Wszystko się trzymało kupy. Pochodził ze znanej kupieckiej rodziny osiadłej w Lublinie od dawna. Domańscy byli papiernikami. A i Henryk po studiach w szkole średniej pracował pewien czas w fabryce papieru w Myszkowie i miał zamiar poświęcić się papiernictwu.

Duży sklep mieścił się w gmachu hotelu Victoria od strony ulicy Kapucyńskiej. Często jako sztubak czyniłem w nim zakupy. Do dziś pamiętam wystawioną w witrynie sklepowej wielką akwarelę Barwickiego. Treść jej była następująca. Brzegiem rzeki Bystrzycy idzie ubrany w powłóczystą szatę Chrystus. Pochylił się i zapłakaną twarz schował

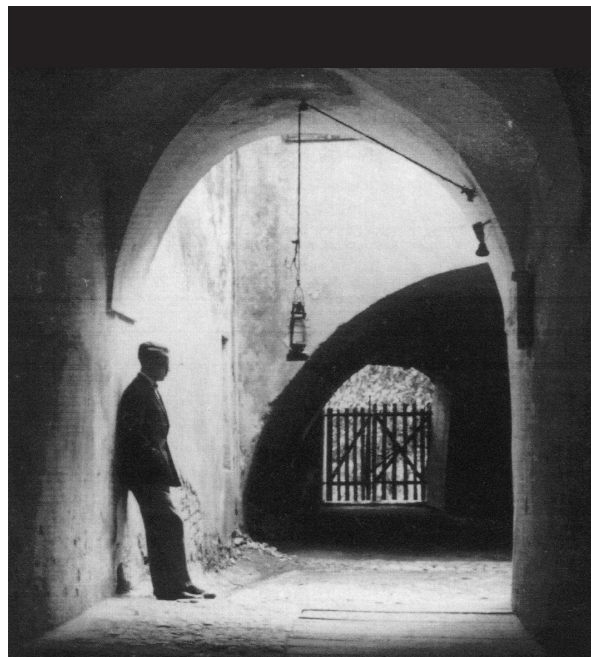
w dłonie. Z tyłu stoi (roznegliżowany, po sportowemu) świetnie zbudowany, niby zapaśnik – atleta, diabeł, śmieje się szyderczo i palcem pokazuje na rzekę. A tam Lublin, z jego najbardziej charakterystycznymi budynkami, ogarnięty morzem płomieni. To była wizja artystyczna usymbolizowana w postaciach dobra i zła, a wypłynęła chyba z przeczcucia katastrofy, jaka ziściła się podczas drugiej wojny światowej. [...] Akwarela ta tkwiła na wystawie u Domińskich przez szereg lat i stanowiła jakby część składową ich sklepu. (Wacław Gralewski, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s.156-157.)

Jan Śpiewak: *Rodzice Domińskiego umarli, gdy był on małym dzieckiem, zaopiekowała się nim i wychowała go babka, lubelska praczka. Jej właśnie poświęcony jest wiersz „Modlitwa”. Henryk kończy szkołę w Lublinie, przez krótki czas jest roznosicielem gazet. W tym okresie poznał go Czechowicz, zaopiekował się nim, pomógł mu przenieść się do Warszawy, opiekował się nim do końca swego życia. Z Domińskim właśnie i Wójcikiem, Czechowicz po wybuchu wojny udaje się pieszo do Lublina. Na oczach Domińskiego ginie Józef Czechowicz.* (Jan Śpiewak, *Przyjaźnie i arimożje*, 1965, s. 354.)

Fotografia i rysunek z dedykacją Czechowicza dla Domińskiego

O szczególnych relacjach łączących Czechowicza i Domińskiego świadczą dedykacje wpisane ręką poety na fotografiach, które podarował Domińskiemu. Na odwrocie zdjęcia, na którym Czechowicz stoi oparty o ścianę, pod filarem Bramy Gnojeńskiej, jest umieszczona dedykacja: *heniowi domińskiemu, aby pamiętał że poezja ma cień i światło jak ta fotografia. J. Czechowicz 1934.* (Julian Kot, ... *gdzie kalafiory PIANA i kwiaty z bibliotekszumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302 w: Wiktor Ziółkowski: *Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966*, k. 123.)

Na fotografii swojego portretu wykonanego przez Romana Kramsztyka poeta napisał: *henrykowi poezja = wielka bezinteresowność tem samem jest jedyną wartością nic ponad nią J. Czechowicz w sierpniu 1935.*



Józef Czechowicz w Bramie Gnojeńskiej, lata 30-te

(tamże, k. 123.)

Portret Czechowicza umieszczony przy jego nekrologu.

Ze wspomnianym portretem poety związana jest niezwykła historia opisana przez Ziółkowskiego, którego Czechowicz poprosił o sporządzenie reprodukcji tego portretu. Opowiada o tym sam Ziółkowski:

Kliszę cynkową wraz z odbitką złożył w r. 1930 w moje ręce z tragiczną uwagą „to do mojego nekrologu”. Istotnie z tej samej kliszy znalazły się reprodukcje portretu Czechowicza w „Odrodzeniu” z dn. 17 września 1944 obok pierwszej w tym tygodniku literackim wzmianki o jego tragicznej śmierci. Z tej samej kliszy i „Zdrój” lubelski, pod redakcją Józefa Nikodema Kłossowskiego, zamieścił odbitkę

portretu Czechowicza w dn. 1 września 1945, poświęcając całą stronicę utworom poety (...). (Julian Kot, *...gdzie kalafiory* PIAN *i kwiaty z biblioteki szumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302, w: Wiktor Ziółkowski: *Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966*, k. 80.)
W tece tej znajdują się egzemplarze artykułu Ziółkowskiego w postaci rękopisu, maszynopisu oraz wydrukowane szpalty „Kameny” przeznaczone do korekty.

Śmierć Henryka Domińskiego

O dalszych losach Henryka Domińskiego wspomina Czesław Miłosz:

Henryk Domiński zniknął bez śladu w r. 1940, kiedy po raz ostatni go widziałem. Już wtedy należał do podziemnej organizacji wojskowej i dostał niebezpieczną misję (wysłano go do Lwowa). (Czesław Miłosz *Józef Czechowicz* w: „Kultura” nr 7/8, Paryż 1954.)

O soby

Stefan Górski (1916 - ?)

Wychowanek Czechowicza jeszcze z czasów lubelskich. Zwany „Lotnikiem” ponieważ ukończył szkołę lotniczą w Warszawie. O jego roli w życiu Czechowicza pisze W. Gralewski w *Stalowej tęczy* [s. 247-251]. Świadek śmierci Czechowicza w zakładzie fryzjerskim i towarzyszył wędrówki poety z Warszawy do Lublina.

(Józef Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 214.)

Wacław Gralewski (1900-1972)

Poeta i dziennikarz. Od roku 1923 aż do 1939 pracował jako redaktor „Expressu Lubelskiego”. Członek i współzałożyciel grupy literackiej „Reflektor” wydającej w latach 1923- 1925 pismo o tej samej nazwie. Bliski przyjaciel Józefa Czechowicza, którego poznał w roku 1922. Zachowała się część korespondencji Józefa Czechowicza do Gralewskiego. Widać w niej jak zażyłe relacje ich łączyły. Autor książki *Stalowa tęcza* poświęconej życiu Józefa Czechowicza. Zrelacjonowana przez niego za Henrykiem Domińskim wersja wydarzeń została przyjęta za obowiązującą.

Kazimierz Wójcik

Z wykształcenia i z zawodu księgarz. Często występował na wieczorach literackich w Lublinie jako recytator. Blisko zaprzyjaźniony z Łobodowskim. Świadek śmierci Czechowicza w zakładzie fryzjerskim i towarzyszył wędrówki poety z Warszawy do Lublina.

(Józef Czechowicz, *Listy*” oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977 s. 210.)

Wiktor Ziolkowski (1893-1978)

Malarz, literat, nauczyciel, kolekcjoner lublinianów. Ważna osoba w życiu Czechowicza, co potwierdza ich zachowana korespondencja. Ziolkowski jest autorem notatki o śmierci Czechowicza opublikowanej w „Odrodzeniu” (nr 2/3, 1944) spisanej przez niego jeszcze w 1939 roku. Jej treść zaprzecza obiegowej wersji o tym, że ciało Czechowicza wydobyto spod gruzów już kilka godzin po nalocie.

P

odsumowanie

Podsumowując nasze dochodzenie, dotyczące wydarzeń towarzyszących śmierci Czechowicza postaramy się jeszcze raz zwrócić uwagę na wszystkie wątpliwości i pytania, jakie rodzą się przy wnikliwej lekturze dostępnych materiałów. Większość autorów, pisząc o śmierci Józefa Czechowicza, przytacza mniej lub bardziej dokładnie relacje Waława Gralewskiego, zapominając, że on sam powtarza jedynie to, co usłyszał od Henryka Domińskiego, który był z nim przez ostatnie dni aż do chwili śmierci.

Nie wiemy dokładnie, kiedy Czechowicz wyruszył z Warszawy do Lublina. Czy był to 6, 7 a może 8 września? Nie wiemy też w jaki sposób ta podróż się odbyła (piechotą, czy samochodem, a może na przemian tak i tak) oraz jak długo trwała i kto towarzyszył poecie w tej wędrówce. Czy były to trzy osoby (Henryk Domiński, Kazimierz Wójcik, Stefan Górski) czy też może cztery osoby – jak w jednym ze swoich tekstów twierdzi Gralewski. Jeżeli tak, to kto był tą czwartą osobą? Nie ma też jasności co do tego, kiedy Czechowicz przybył do Lublina. Czy był to wczesny ranek 9 września, a może jednak dzień wcześniej, jak utrzymują inni – w tym przypadku miał nocować w mieszkaniu swojego przyjaciela Kazimierza Miernowskiego.

A co się działo z Czechowiczem tuż przed wejściem do zakładu fryzjerskiego w kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46? Są dwie sprzeczne relacje osób, które twierdzą, że spotkały poetę na krótko przed tym. Jedną z tych osób był E. Hartwig, który odbył z nim krótką rozmowę tuż obok hotelu „Europa”. Według innej osoby Czechowicz na samym początku bombardowania wysiadł z samochodu, którym właśnie

przyjechał z Warszawy. Prosto z samochodu udał się do pobliskiego zakładu fryzjerskiego. Jest też relacja osoby, która widziała Czechowicza już w zakładzie fryzjerskim jeszcze przed rozpoczęciem bombardowania.

Czy z Czechowiczem, tak jak utrzymuje Gralewski, byli wewnątrz zakładu fryzjerskiego Henryk Domiński, Kazimierz Wójcik i Stefan Górski? A może jeszcze ktoś czwarty? A może tylko Domiński? To, co się stało w chwili, kiedy bomba uderzyła w kamienicę, znamy tylko z relacji powtarzanej przez Gralewskiego za Henrykiem Domińskim. Sam Domiński tej relacji nigdy nie spisał, zginął najprawdopodobniej już w 1940 roku. Nie dysponujemy relacją pochodzącą bezpośrednio od niego. Zastanawiające jest, dlaczego nie ma żadnych relacji opisujących śmierć Czechowicza pochodzących od Stefana Górskiego i Kazimierza Wójcika.

Z relacji Domińskiego wynika, że Czechowicz w momencie, gdy w kamienicę uderzyła bomba, skoczył odruchowo w jej kierunku. Ocaleli wszyscy, którzy znajdowali się pod ścianą. Po jakimś czasie (tu znowu są niejasności: raz jest to godzina, innym razem kilka godzin) towarzysze Czechowicza wygrzebali się z ruin i udali do redakcji „Expressu”, mieszczącej się kilkadziesiąt metrów dalej na ul. Kościuszki 3, w której znajdował się Gralewski. To wtedy właśnie, kiedy cała trójka przyszła do niego, dowiedział się o wszystkim. Od tego momentu on sam staje się już uczestnikiem wydarzeń związanych ze śmiercią Czechowicza. Po opowiedzeniu mu, jak zginął Czechowicz, wszyscy trzej poszli na wódkę – tak relacjonuje to Gralewski. Opis Gralewskiego tego, co się działo później, budzi szereg wątpliwości. Mianowicie dowiadujemy się od niego, że podjęto jakąś akcję ratunkową, w czasie której wydobyto spod gruzów kilka ciał, a wśród nich ciało Czechowicza. Zostało ono rozpoznane po słowniku podpisanym nazwiskiem poety, znajdującym się w kieszeni jego marynarki. Na pierwszy rzut oka wszystko w relacji Gralewskiego jest logiczne i wiarygodne, tyle że w kontekście innych relacji i dokumentów musimy uznać, że tak być nie mogło.

Praktycznie nie było możliwości, aby w kamienicy Krakowskie Przedmieście 46, zaraz po bombardowaniu była prowadzona jakaś akcja ratunkowa (odgruzowywanie). W wyniku tej właśnie akcji miano, jak twierdzi Gralewski, wydobyć kilka ciał z gruzów kamienicy. Już ten fakt stawia pod znakiem zapytania wiarygodność dalszej opowieści Gralewskiego. Chodzi tu o to, w jaki sposób zidentyfikowano zwłoki Czechowicza. W wersji Gralewskiego stało się to możliwe dzięki wspomnianemu już słownikowi polsko – angielskiemu. Ale w jeszcze innej relacji pisze, że był to słownik polsko – niemiecki.

Nie ma też w relacji Gralewskiego dokładnego opisu pochówku Czechowicza. A przecież gdyby był przy tym, napisałby z pewnością co najmniej kilka zdań. W dniu 13 IX 1939 r. ukazuje się w wydawanym w formie ulotek „Kurierze Porannym” notatka o śmierci Czechowicza, której autorem był zapewne Henryk Domiński. Jest tam tylko informacja gdzie i kiedy poeta zginął, nie ma ani słowa o jego pogrzebie, ani o tym gdzie został pochowany.

W materiałach W. Ziółkowskiego znajduje się napisana przez niego jeszcze w 1939 roku notatka, z której wynika, że ciało Czechowicza zostało wydobyte i pochowane w zbiorowej mogile dopiero kilka tygodni po jego śmierci. Notatkę tę Ziółkowski opublikował 17 września 1944 roku w „Odrodzeniu” jako rodzaj nekrologu Czechowicza. Wersja wydarzeń przedstawiona przez Ziółkowskiego zaprzecza temu, co pisze Gralewski.

W świetle tych różnych i często sprzecznych informacji rodzi się szereg pytań. Kiedy wydobyto ciało Czechowicza? Czy zostało ono zidentyfikowane i w jaki sposób? Gdzie zostało pochowane - w pojedynczym, czy we wspólnym grobie?

Wydaje się, że to co napisał Ziółkowski jest najbliższe prawdy, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Z dużym prawdopodobieństwem możemy założyć, że przy odgruzowywaniu kamienicy Krakowskie Przedmieście 46 nie było nikogo z przyjaciół poety. Gdyby któryś z nich uczestniczył przy tym odgruzowywaniu i zdołał

zidentyfikować wśród wydobytych wtedy szczątków ludzkich ciało Czechowicza, to zostałyby ono z pewnością pochowane w oddzielnej mogile-a tak się przecież nie stało. Nikt z nich nie opowiada o tym w swoich wspomnieniach. O tym, że w trakcie odgruzowywania kamienicy Krakowskie Przedmieście 46 wydobyto i pochowano kilka ciał mogli dowiedzieć się dopiero kilka dni później.

W tym czasie niezidentyfikowane ciała odnalezione w odgruzowywanej kamienicy (wśród nich prawdopodobnie również szczątki Józefa Czechowicza) spoczywały już w zbiorowej mogile przy ul. Lipowej. Aby krzyż z nazwiskiem Józefa Czechowicza stanął na tej mogile, musiał być spisany akt zgonu poety. Tak też się stało i został on sporządzony 26 października 1939r. w lubelskiej katedrze. Podpisali się pod nim świadkowie śmierci Czechowicza: Kazimierz Wójcik i Stefan Górski.

Być może tak właśnie wyglądało to, co się zdarzyło po śmierci Józefa Czechowicza. Nie można oczywiście wykluczyć jeszcze innych scenariuszy, np. że poszarpanego na strzępy ciała Czechowicza nigdy nie wydobyto z gruzów kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46. Nie zapomnijmy też o tym, że w latach 80-tych pojawiła się relacja z której wynika, że Czechowicz pierwotnie został pochowany w mogile przy Al. Kraśnickiej. Żeby wszystko skomplikować jeszcze bardziej dodajmy, iż numery ewidencyjne grobu Czechowicza wpisywane w różne dokumenty różnią się od siebie. Nie ocalała też oryginalna księga cmentarna „Kwaterna żołnierzy polskich poległych w 1939”. Istnieje tylko pochodzący z lat 70-tych odpis tej księgi.

Cała ta historia jest bardzo „czechowiczowska”, bo przecież nie kto inny, jak sam Czechowicz, uwielbiał wszelkiego rodzaju mistyfikacje i gry z czytelnikiem. Z drugiej strony jest ona też bardzo symboliczna – poeta został pochowany anonimowo w zbiorowej mogile.

BIBLIOGRAFIA

Materiały archiwalne:

Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta miasta Lublina 1939-1944 (nr zespołu: 22)

Wydział Budownictwa. Sprawozdanie z prac Wydziału Budownictwa 1939-1940 (sygn. 87)

Archiwum Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Lublinie, (nr 460/1939/I.)

Czechowicz Józef, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977.

J. S. [Józef Czechowicz], *Wojna lotniczo-gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia*, w: „Kurier Lubelski”, nr 327, 27 listopada 1932.

Estetyczna wrażliwość. Z Edwardem Hartwigiem rozmawiają Anna i Andrzej Bernatowie, w: „Nowe Książki” nr 12, 1999.

Gawarecki Henryk, *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974.

Gralewski Waclaw, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968.

Gralewski Waclaw, *Ogniste koła*, Lublin 1963.

Gralewski Waclaw, *Ballada wrześniowa*, w: „Kamena” nr 17/18, 1964.

Gralewski Waclaw, *W rocznicę śmierci poety*, w: „Życie Lubelskie” nr 248, 1948.

Gralewski Waclaw, *Nota biograficzna*, w: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1955.

Gralewski Waclaw, *Poeta nuty człowieka*, w: „Kurier Lubelski” nr 155, 1 września 1957.

Guthart Béatrice, *Le père de ma mère (Ojciec mojej matki)*, wstęp Simone Veil, seria *Les mots de l'Histoire*, Editions du temps, Nantes 2008.

Gzella Alojzy L., *Kurier Lubelski Józefa Czechowicza*, w: *W kregu Hieronima Łopacińskiego*, Lublin 1977.

Hartwig Julia, *Zaułek Hartwigów*, Lublin 2006.

Huszczka Jan, *Dom przy ulicy Radziwiłłowskiej*, w: *W stołecznym Lublinie*, Lublin 1959.

Kamiński Ireneusz J., *Lubelskie życie artystyczne podczas Wielkiego Kryzysu odświętne i codzienne*, w: „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio L, Artes, 2004, vol. II
Jadczak Stanisław, *Wrzesień pod bombami*, w: „Sztandar Ludu” nr 202, 7-8-9 września 1979.

Kot Julian, *...gdzie kalafiory PIANĄ i kwiaty z bibutek szumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza*, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302, w: Wiktor Ziółkowski: *Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966*.

Kłak Tadeusz, *Wspomnienie śmierci Czechowicza*, w: „Życie literackie”, 1962.

List Józefa Czechowicza do Wiktora Ziółkowskiego, w: „Akcent” nr 4, 1989.

Listy Józefa Czechowicz do ks. Ludwika Zalewskiego, oprac. Jan Smolarz, w: „Akcent” 1982 Lublin jesienią 1939, opisany przez J. K. Szpałę, oprac. Anna Treger, w: „Kurier Lubelski” nr 84, 28 IV – 1 V 1989.

Lublin tamtych dni. We wspomnieniach pisarza i studenta, wybrała Anna Treger, w: „Kurier Lubelski”, nr 169, 1 IX 1987.

Marzec Stanisław, *Jak ratowaliśmy płonący Lublin, wspomnienia zanotował Leszek Mazurek*, w: „Kurier Lubelski”, 9 września 1969.

Miłosz Czesław, *Czechowicz - to jest o poezji między wojnami*, Lublin 1981.

Miłosz Czesław, *Józef Czechowicz*, w: „Kultura”, nr 7/8, Paryż 1954.

Ostatnie spotkanie z Czechowiczem, oprac. T. Polanowski, w: „Akcent” nr 7, 1994.

Panas Władysław, *Józef Czechowicz (1903-1939)*, w:

„Gazeta Wyborcza. Lublin”, 10 marca 2000.

Piętak Stanisław, *Domiński*, w: „Twórczość” nr 8, 1962.

Piętak Stanisław, *Wspomnienie*, w: „Wies” nr 34-35, 1946.

Psy czy koty? Fotografia czy fotografika? Kolor czy...? Edward Hartwig odpowiada na pytania Beaty Bohdziewicz, w: „Format” nr 24/25 (3-4), 1997.

Rokicki Władysław, *To była całkiem inna wojna*, w: „Dziennik Lubelski”, 11-13 września 1992.

Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice, pod red. Seweryna Pollaka, Lublin 1971.

Staszyc Józef, *W tunelu... część VII*, w: „Dziennik Lubelski” nr 174, 9 września 1991.

Śmierć Józefa Czechowicza, w: „Express Lubelsko-Wołyński”, 10 września 1939.

Śpiewak Jan, *Przyjaźnie i animozje*, Warszawa 1965.

Wojciechowski Stefan, *Wspomnienie*, w: *Rysunek i Grafika Juliusza Kurzątkowskiego (katalog wystawy)*, Kazimierz Dolny 1980.

Zalewski Ludwik, *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, red. Ludwik Zalewski, Lublin 1939.

Zięba Józef, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006.

Wiśniewski Romuald, *Bombardowanie Lublina 09.IX.1939 r.*, w: „Sztandar Ludu” nr 214, 1964.





V
aria

K

amienica przy ul. Krakowskie Przedmieście 46 – opisanie miejsca

Józef Czechowicz zginął w zakładzie fryzjerskim Ostrowskiej pod gruzami zbombardowanej kamienicy znajdującej się na rogu ul. Kościuszki 1 i Krakowskie Przedmieście 46. Spróbujmy, na podstawie zachowanych dokumentów, opisać to miejsce.

W Archiwum Państwowym w Lublinie znajduje się niewiele materiałów dotyczących wspomnianej kamienicy. W zespole Inspekcji Budowlanej z roku 1936 dowiadujemy się ze właścicielami kamienicy byli Wacław Maksymiliana i Roman Ewald Krzyżanowsky wraz z ojcem Antonim Krzyżanowskim. Dozorcą był Józef Jańczak.

Jako redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego” (1932r.), Czechowicz reklamował w swojej gazecie zakład fryzjerski mieszczący się w tej kamienicy: *Pierwszorządny Zakład Fryzjerski Męsko-Damski Ostrowskiej. Lublin Krak. –Przedm. 46 tel. 9-69. Wykonuje najmodniejsze fryzury podług najświeższych paryskich żurnali oraz wykwiłntne manicure dla Pana i Pani. Przyściemnia brwi i rzęsy na stałe w przeciągu 5 minut. Wykonanie solidne. Ceny najniższe.* (*Pierwszorządny zakład fryzjerski...*, w: „Kurier Lubelski” nr 329, 1932, s.5)

Na pierwszym piętrze nad zakładem fryzjerskim miała swoją pracownię (5 x 8 m) Wolna Szkoła Malarstwa i Rysunku Janiny Miłosiowej. (Por. Ireneusz J. Kamiński, *Lubelskie życie artystyczne podczas Wielkiego Kryzysu oświeceniowego i codziennie*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio L, Artes, 2004, vol. II, s. 25.) Kamienica przy Krakowskim Przedmieściu 46 posiadała na środku bramę prowadzącą na podwórze. Po jednej stronie bramy był skład materiałów aptecznych, a po drugiej sklep „Wedla” do którego od strony ulicy Kościuszki przylegał zakład fryzjerski. Wspo-



Kamienica przy Krakowskim Przedmieściu 46 i Kościuszki 1-miejsce śmierci Czechowicza

mniany sklep został otworzony w roku 1936 przez fabrykę czekolady „Wedel”. Możemy o tym przeczytać w ogłoszeniu zamieszczonym w „Expressie Lubelsko-Wołyńskim” z dnia 19 listopada tego roku.

W kamienicy przy ulicy Krakowskie Przedmieście 46 aż do śmierci w roku 1906 mieszkał Hieronim Łopaciński.

Kamienica przy Krakowskim Przedmieściu 48

Do kamienicy w której zginął Czechowicz, przylegała kamienica Krakowskie Przedmieście 48. W oficynie w podwórzu tej kamienicy mieściło się do roku 1931 kino „Italia”, do którego bardzo często chodził Czechowicz. Od roku 1932 znalazło tu swoją siedzibę kino „Stylowe”. Z kamienicą związana jest dramatyczna historia jednej z lubelskich rodzin.

Byli to Bronisława i Abraham Gutharcowie. Abraham był znanym lubelskim biologiem i weterynarzem, Bronisława prowadziła pierwszą w Lublinie publiczną czytelnię. Przed wojną z tego właśnie adresu wysyłali listy do syna-jedynaka Alka, studiującego w Paryżu i zareczonego tam z młodą dentystką, córką łódzkich Żydów, Belą. W czasie wojny zmienił się adres, z którego Alek i Bela otrzymywali we Francji listy z Lublina na getto na Majdanie Tatarskim. O okolicznościach śmierci rodziców – Bronisławy, widzianej po raz ostatni na Majdanie Tatarskim w czerwcu 1943 roku, i Abrahama, zabitego w egzekucji na lubelskim Zamku tuż przed wyzwoleniem miasta – dowie się Alek po wojnie z listów pracującej u Gutharców Polki Janiny. W korespondencji wysyłanej do niego Janina opowiada także o zbombardowaniu kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 48 we wrześniu 1939 roku i pożarze, z którego usiłowała ocalić część należącego do rodziny dobytku. Niewiele udało się uratować. Pogorzelnicy obserwowali dopalanie się kamienicy Krakowskie Przedmieście 48, koczując pod drzewami na Placu Litewskim:

We wrześniu 39 roku wszystko się spaliło. Cała biblioteka i wszystkie książki doktora, wszystkie encyklo-

*pedie, wszystkie meble i wszystko, co mogłam uratować, to pościel i ubrania, które udało mi się wyciągnąć z szaf. Szafy, radio, pianino – wszystko w pokojach spłonęło. Kiedy cały dom był już pełen dymu, wróciłam jeszcze raz do gabinetu doktora. Na dywanie leżały jego sprzęty medyczne i jego dyplomy. Wzięłam to wszystko na plecy i pobiegłam na Plac Litewski. Miałam spalone włosy i połowę twarzy. Chciałam uratować coś jeszcze, ale adwokat, syn właścicielki, pan Stefan Zajdenbaum mi zabronił. Siedziałam na placu, pod wielkimi drzewami, ze wszystkim, co mogłam uratować. Nad naszymi głowami latały niemieckie samoloty. (Béatrice Guthart, *Le père de ma mère (Ojciec mojej matki)*, wstęp Simone Veil, seria *Les mots de l'Histoire*, Editions du temps 2008, s. 34.)*

Wiele lat po wojnie, po śmierci Alka i Beli Guthartów (we Francji zmienili ortografię swojego nazwiska) obejmującą blisko setkę listów, przedwojenną i wojenną korespondencją z obydwoma pozostałymi w Polsce rodzinami (Lublin, Łódź) zainteresowała się ich córka, Béatrice – dziennikarka i wydawca pism dla dzieci. Owocem tego poruszającego spotkania z nieznanymi krewnymi i krajem przodków, będącym w rodzinnym domu tematem tabu, stała się opublikowana przez nią w 2008 roku książka *Le père de ma mère (Ojciec mojej matki)*. W 2005 roku autorka odwiedziła Lublin. W wywiadzie udzielonym wtedy „Gazecie Wyborczej” powiedziała:

Nie oczekiwałam, że znajdę tu jakiegokolwiek śladu rodziny. Myślałam, że Lublin to jakieś miasto ze snu, a to jest realne miasto. Na wystawie w Ośrodku w Bramie Grodzkiej zobaczyłam, jakim życiem tętnił Lublin przed wojną (Napisać o tym książkę, rozmawiał Grzegorz Józewczuk, w: „Gazeta w Lublinie” 20 lipca 2005.)

O swojej podróży do Polski napisała w epilogu książki.

PRZYJECHAŁAM W LECIE DO LUBLINA...

Napiszę o tym książkę

Beatrice Guthart mieszka w Paryżu. Do Polski przyjechała po raz pierwszy, w Lublinie szuka rodzinnych korzeni. Spotkaliśmy ją wczoraj na Starym Mieście



GRZEGORZ JÓZEF CZUK: Co sprawiło, że w wakacje znalazła się Pani w Lublinie?

BEATRICE GUTHART: Z Lublina pochodziła moja rodzina, dziadkowie mieszkali przy Krakowskim Przedmieściu, na Świętoduskiej i na Kalinowszczyźnie. Zginęli w czasie Holocaustu, babcia na Majdanku, dziadek – w jednej z ostatnich egzekucji na zamku. Ocalał tylko mój ojciec, w Paryżu. Rodzice nigdy nie opowiadali o tym, co się tutaj stało, nie chcieli nawet mówić, jak życie wyglądało tu przed wojną. Chcieli dla nas nowego życia bez antysemityzmu. Nikt z rodziny nie chciał do Lublina przyjechać. Ale każdy potrzebuje znać swoje korzenie. Odkryłam listy, jakie dziadek pisał do ojca. I postanowiłam tu sama przyjechać.

To musi być dla Pani emocjonująca podróż?

– Bardzo ją przeżywam. Nie oczekiwałam, że znajdę tu jakiegokolwiek ślady rodziny. Jestem szczęśliwa, że mogłam zobaczyć dom dziadków. Myślałam, że Lublin to jakies miejsce jak ze snu, a to jest realne miasto. Na wystawie w Ośrodku w Bramie Grodzkiej zobaczyłam, jakim życiem tętnił Lublin przed wojną. Postanowiłam napisać książkę o swoim doświadczeniu z podróży do Polski.

Czym się Pani zajmuje zawodowo?

– Jestem dziennikarką, redaktorem naczelnym magazynu „Fleurus Presse” dla dzieci w Paryżu.

Rozmawiał GRZEGORZ JÓZEF CZUK

Mon passage à Lublin est marqué par une interview au quotidien *Gazeta Wiborsza*. J'affirme que "j'écrirai l'histoire ma famille."

Zniszczenie kamienicy przy ul. Kapucyńskiej 3

Józef Czechowicz urodził się i wychował w suterenie mieszczącej się w kamienicy przy ulicy Kapucyńskiej 3. 9 września 1939 r. podczas bombardowania Lublina, dom ten został zniszczony. Oto kilka wspomnień o tym miejscu przyjaciół i znajomych poety:

Kazimierz Miernowski: *Do izby tej wchodziło się przez zupełnie ciemny korytarz, nigdy nie oświetlony, w poprzek którego jeszcze, jako pułapka na przechodzących, przeciągnięta była rura kanalizacyjna, którą należało wysoko podnosząc nogi przekroczyć.* (Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia...*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, 1971, s. 73.)

Wacław Gralewski: *A potem... potem w dół po zmurszałych schodach do ciasnej i wilgotnej sutereny. Nieprzyjemne to było mieszkanie, bardziej loszek więzienny niż lokal mieszkalny przypominające. Wielce niemiłym szczegółem były rury kanalizacyjne, które przez mieszkanie przebiegały. Wystawały ze ściany i mimo woli kojarzyły się ze ściekiem. Coś tam w nich zawsze szumiało i chlupało.* (Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, 1968, s. 23.)

Henryk Zwolakiewicz: *W dusznym i gorącym podziemiu poznałem matkę poety, drobną i smutną kobietę, która nie bardzo zdawała sobie sprawę z rosnącej sławy swego najmłodszego syna. Czechowicz zajmował tu mikroskopijną izdebkę, ubogo umeblowaną, z biblioteczką na honorowym miejscu, pełną „lublinianów”. Rzuciłem się od razu na ten zbiór, przeglądając z zaciekawieniem poszczególne pozycje, zwłaszcza te, które były zaopatrzone podkreśleniami i notatkami marginalnymi ręką poety. Gospodarz unikał rozmowy o swej twórczości, za to chętnie*

mówił o Lublinie i jego zabytkach. (Henryk Zwolakiewicz, *Spotkanie z Józefem Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, 1971, s. 161.)

Maria Wilkołek: *Oni mieszkali w suterenie. Suterena była okropna, głęboka, ciemna. W korytarzu przez środek ciągnęły się rury kanalizacyjne, przez które trzeba było przechodzić. Nie było oświetlenia.* (Maria Wilkołek, *Spotkanie z Józefem Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, 1971, s. 161.)

Wacław Gralewski: *Udaliśmy się do suterenki na Kapucyńskiej. [...] Józefa zastaliśmy w łóżku. [...] Obok na stoliku leżało kilka książek i otwarty zeszyt. Udałem się do mieszkania Czechowiczów i zapukałem do drzwi. [...] Nacisnąłem klamkę. Drzwi otworzyły się. Wszedłem do izby, w której za zastoną, gdzie stało łóżko, coś się poruszyło. Zajrzałem i zobaczyłem Józefa Czechowicza w łóżku, obłożonego książkami i papierami.* (Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, 1968, s. 82.)

Kazimierz Miernowski: *Izba była ciemna, światło było tylko pod samym oknem, wystającym trochę swą górną częścią nad ziemię. Tu Czechowicz spędził dzieciństwo.* (Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, 1971, s. 73.)

Do roku 1928 w kamienicy tej znajdował się oddział lubelski Banku Handlowego w Warszawie. W tym też roku kamienica została sprzedana, a jej właścicielem został M. Morajne, otwierając w tym miejscu znaną w całym Lublinie loterię.

Zniszczenie części nakładu *Antologii współczesnych poetów lubelskich*

W 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny ukazała się *Antologia współczesnych poetów lubelskich*. Przy pracach nad powstającą *Antologią* brał udział Józef Czechowicz. Opracował dziesięć not biograficznych oraz napisał wstęp do *Antologii*. W *Antologii* zamieszczone zostały także jego wiersze.

Na stronie tytułowej możemy znaleźć informację, że „składem głównym” książki była księgarnia św. Wojciecha. Mieściła się ona w hotelu „Victoria”, który spłonął w czasie lotniczego bombardowania Lublina 9 września 1939. Razem z księgarnią uległa zniszczeniu duża część nakładu *Antologii*. Z płonącego budynku i gruzów ocalałe książki wydobywał Franciszek Raczkowski, lubelski księgarz. Po jakimś czasie zostały one umieszczone w części parterowej domu przy ulicy Kapucyńskiej nr 1.

Zagłada archiwum fotograficznego Edwarda Hartwiga

Podczas bombardowania Lublina w dniu 9 IX 1939 r. praktycznie całe archiwum fotograficzne Edwarda Hartwiga oraz jego ojca Ludwika uległo zniszczeniu.

Julia Hartwig: *W czasie bombardowania Lublina, zaraz w pierwszych dniach września 1939 roku, tuż po wybuchu wojny, bomba trafiła w dom, gdzie mieścił się zakład ojca, na Krakowskim Przedmieściu (podwórze Hotelu „Europa”). On sam cudem ocalał, jednak całe archiwum fotograficzne, włącznie z kliszami brata, wśród których znaczną część stanowiły zdjęcia z Lublina i Kazimierza, uległo wówczas zniszczeniu.* (Julia Hartwig, *Zaulek Hartwigów*, 2006, s.5.)

Edward Hartwig: *Moje archiwum [przepadło], (...) wszystko to poszło z dymem. Ja na przykład przed wojną dużo fotografowałem Żydów, całe getto lubelskie. Dorobek miałem dość ciekawy. To wszystko przepadło. (Psy czy koty? Fotografia czy fotografika? Kolor czy...? Edward Hartwig odpowiada na pytania Beaty Bohdziewicz, w: „Format” nr 24/25(3-4), 1997.)*

Wśród utraconych zdjęć był reportaż fotograficzny jaki Hartwig zrobił przy okazji otwarcia w roku 1930 Jesziwas Chachmej Lublin – Uczelni Mędrców Lublina.

Zanim rozpoczęło się bombardowanie Lublina, w czasie którego uległo zagładzie archiwum fotografii Hartwigów, Edward spotkał Czechowicza, który szedł właśnie do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej przy Krakowskim Przedmieściu. Chwilę później poeta zginął w tej kamienicy rozerwany bombą i przysypany gruzem.

Ratowanie obrazu

Bitwa pod Grunwaldem

Na samym początku bombardowania Lublina w dniu 9 IX 1939 jedna z bomb trafiła w prawą oficynę Muzeum Lubelskiego, mieszczącego się przy ul. Narutowicza 4. Obok złożona była skrzynia, w której znajdowały się dwa zwinięte obrazy Jana Matejki: *Bitwa pod Grunwaldem* i *Kazanie Skargi* - na szczęście nic się im nie stało. Słynne obrazy Matejki ukryte w solidnej skrzyni wywiezione zostały dwa dni wcześniej (7 września) z zagrożonej Warszawy z („Zachęty”), by rankiem 9 września 1939 r. dotrzeć na wielkiej konnej platformie do Lublina na podwórze Muzeum Lubelskiego. Opiekowali się tą przesyłką dyrektor administracyjny Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie Stanisław Radecki-Mikulicz z żoną, wiceprezes „Zachęty”, artysta malarz Stanisław Ejsmond oraz artysta malarz Bolesław Surąłło.

Na jednej z ulic miasta zginęli przywaleni gruzem St. Ejsmond i B. Surąłło. Po kilku dniach obrazy zabezpieczono i ukryto na terenie Muzeum, gdzie znajdowały się do wiosny 1941 roku, skąd przewieziono zostały w inne miejsce, również w Lublinie. Obrazy Matejki 18 października 1944 r. przejął Resort Kultury i Sztuki przy PKWN.



Wydobycie obrazu Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem* 1944 roku

Cmentarz przy ul. Lipowej

Cmentarzowi przy Lipowej Czechowicz poświęcił wiersz *Cmentarz lubelski*. Wiersz pierwotnie był zamieszczony w tomiku *Stare kamienie* (1933), a następnie w *Poemacie o mieści Lublinie* (1934).

*Zegary, twarze nocy niewesołe,
hasło podają: północ, północ!
Dołem
place konopne, lniane,
ulice - długie mroku czółna,
lamp łańcuchami spętane.*

*U krańca Lublina czworokąt czarny,
szumem poemat wiatrów skanduje.
Klony, brzeziny, kasztany, tuje
obsiadły wyspę umarłych.*

*Aleje głuche mamrocą nocą, jak rynny.
Błask błady gwiazdy samotnej opiera się o cień,
o bluszcz, żałobny barwinek,
paprocie.*

*Krzyże z marmuru, anioły brązowe srogo
stanęły na piersiach trumien.*

Pieje kogut.

*Napisy z bramy cmentarza w pamięci zakarbuje, zatnij:
Oto teraz w prochu zasną - z prochu wstanę w dzień ostatni...*

Czechowicz opisał również cmentarz na Lipowej w artykule *Miasto umarłych*. Oto fragmenty tego tekstu:

„Dla ludzi przywykłych do wielkowiejskich cmentarzy, pełnych sztywnego, urzędowego nastroju, lubelskie miasto umarłych dziwny ma urok. Nie ma tu murów z czarnej cegły ani okazałej, lakierowanej bramy. Za wejście służy furtka umieszczona między słupami murowanymi, z których każdy w inną pochyla się stronę. Ich niesymetryczne ustawienie, chropawa powierzchnia, niewymyślne urny u szczytu są przejawami samorodnego, swojskiego piękna.

„Oto teraz w prochu zasną” i „A w dzień ostateczny wstanę z ziemi”. Dalej, w schludnych alejach ocienionych starodrzewiem, w istnym morzu zieleni wznoszą się grobowce. U wejścia nie ma budowli żadnej, ani rusztowania, ale romantycznie wprost na drzewie, między dwoma konarami zawieszony dzwon sygnalizuje zbliżanie się pogrzebów. Gdy cisza, gdy na cmentarzu pusto, ptaki obsiadają gałęzie dokoła dzwonu.

Aleje równe, szerokie, biegną w różne strony, zamykając prostokąty trawników zastawionych pomnikami. A pomniki tu przeważnie stare. Leżą pod strzaskanymi kolumnami, pod urnami żałobnymi, godni obywatele sławetnego miasta Lublina. (...)

Dokoła, za murem cmentarnym, rozciąga się kraina słońca. Sfalowane pola, przecięte wąwozami polnych dróg wspinają się na pagóry i spływają z nich szerokimi zagonami. (Józef Czechowicz, *Miasto umarłych*, w: „Kurier Lubelski” nr 69, 9 marca 1932, s. 2)

Na tym cmentarzu najprawdopodobniej spoczywał zmarły w 1903 roku pierwszy brat Czechowicza, o którym wiemy tyle, ile napisał sam poeta: *Najmłodszego brata Janka, nie pamiętam zupełnie. Podobno był jasnowłosy. Zmarł na dyfterus.* (Józef Czechowicz, *Fakty, w: tenże, Koń rydzy...*, s. 421.)

Tak wspomina odwiedziny jego grobu w dzieciństwie: *W Zaduszki [...] grzały świece na grobie Janusia, mego brata. Zmarłem wtedy bardzo.* (tenże, s. 422.)

Na tym cmentarzu w marcu 1925 został pochowany również starszy brat poety Stanisław. W liście do siostry Kazimiery Gruszeńskiej, wysłanym z Lublina w grudniu 1931 roku, Czechowicz wspomina:

Na cmentarz chodzę rzadko. Grób nabiera patyny lat. Krzak czarnego bzu wyrósł już wysoko. Tak gorzko

jest stać tam przy chmurnym niebie i pamiętać równocześnie uśmiechniętego brata i straszne zwłoki z oczami w ciemnych obwódkach. (tenże, *Listy...*, s.165)

W liście do ks. Ludwika Zalewskiego, wysłanym z Warszawy 17 października 1936 roku pisze słowa mówiące o szacunku, jakim dążył swoich nieżyjących już bliskich:

W Lublinie będę w Zaduszki. I już zawsze co rok na Zaduszki będę w Lublinie, choćbym był na krańcu świata. Muszę odwiedzić moich zmarłych. (*Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, w: „Akcent” 1982, nr 3, s.33.)
Słowa te mówią nam dużo.

Widzenie Czechowicza

Z cmentarzem na Lipowej wiąże się tajemnicze zdarzenie opisane przez Wacława Gralewskiego i Konrada Bielskiego.

Wacław Gralewski: *Było to w roku bodajże 1927. [...] Postanowiliśmy odbyć dłuższy spacer. Na jednej z ulic spotkaliśmy Józefa Czechowicza. [...] Przyłączył się do nas, razem pobrnęliśmy przez ulice Lublina pełne słońca i zieleni. Postanowiliśmy pójść za miasto, ale drogą przez cmentarz prawosławny. Cmentarz ten w okresie przedwojennym był ulubionym miejscem spacerów. Alejami jego można było wyjść na tak zwaną białą drogę i dalej na pola, rozłożone wachlarzowato dokoła miasta.*

Na cmentarzu tym stoi niewielka cerkiewka, stale prawie zamknięta. Otóż przechodząc obok niej spostrzegliśmy, że szyby w oknach dolnych kondygnacji są powybijane. Podeszliśmy bliżej i zajrzeliśmy do środka. Wewnątrz w piwnicznych sklepieniach stały trumny. Niektóre z nich były otwarte. Widocznie jakieś ludzkie hieny dostały się do podziemi, węsząc zdobycz. Poruszeni byliśmy przez chwilę mocno tym widokiem. Milcząc poszliśmy dalej, postanawiając szybko opuścić cmentarz i wyjść na pola. [...] Wkrótce odzyskałszy dobry nastrój. Tylko Czechowicz szedł zamysłony i zaszepiony, nie mogąc jakoś pokonać złego wrażenia. W połowie cmentarza Bielski, który szedł

obok mnie, szepnął:

– Widzisz, jaki Józio jest zmarkotniały, zobaczysz, jak ja go przestraszę! – [...] Bielski odwrócił się nagle, stanął przed Czechowiczem, położył mu ręce na ramionach i krzyknął głośno:

– Józiu, nie odwracaj się. Bo jeśli głowę odwrócisz, to ja tupnę w ścieżkę, a wtedy ukryta dźwignia poruszy się i wyrzuci w górę nieboszczyka, który spadnie ci na plecy. [...] Bielski poruszył jakiś fibr w psychice Czechowicza, bo ten nagle odtrącił go, obrócił się szybko i popatrzywszy w stronę cerkwi krzyknął przeraźliwie, upadł na ziemię i uległ poważnemu atakowi nerwowemu. Przestraszeni tak niezwykłym rezultatem [...] chwyciliśmy Czechowicza za ręce i wynieśli poza obręb cmentarza. Wśród spacerowiczów znalazł się przygodnie lekarz, który choremu udzielił pierwszej pomocy, po czym odwieźliśmy go dorożką do domu.

Po upływie paru dni Czechowicz zjawił się u mnie. Był spokojny i uśmiechnięty.

– Nie myśl – powiedział na wstępie – że jestem takim dzieciakiem, którego „kawał” Konrada mógł wytrącić z równowagi. Widzisz, w momencie gdy się odwrócił, zobaczyłem poza cerkwią w stronie miasta jakby jakiś wybuch: widziałem w górę strzelające płomienie i kłęby dymu, a ze środka tej eksplozji jakby jakieś widmo wyciągało ku mnie długie, kościste ręce – jedną usiłowało złapać mnie za gardło, a drugą pokazywało na ziemię pod moimi nogami. I co ciekawsze, że w tej chwili, gdy odtwarzam sobie widziadło, bynajmniej nie odczuwam trwogi. Ot, po prostu myślę o nim jak o śnie przeżyтым na jawie!

Rozmowa ta silnie utrwaliła się w mej pamięci, a jej wspomnienie i wspomnienie tego „kawału” nabrały niezwykłej treści, gdy później, po tragicznej śmierci Czechowicza, złożono go w grobie dokładnie w tym samym miejscu, na którym przed laty miał ową wizję. (Wacław Gralewski, *Stalowa łącza...*, 1968, s.21)

Zachowało się zdjęcie Czechowicza stojącego obok wejścia do wspomnianej przez Gralewskiego cerkwi w części prawosławnej cmentarza przy Lipowej.

Konrad Bielski: *Razem poszliśmy spacerkiem na*

cmentarz prawosławny.

W tamtych latach było to ulubione miejsce naszych przechadzek. Cmentarz był zaniedbany, bujnie zarosnięty zdziczałymi krzewami, miał wiele tajemniczego uroku. Na niewielkim wzgórzu stała tam dawna kostnica. Na wprost rozwalony budynek, przypominający opisywane przez Gogola cerkiewki, które opuścili ludzie, a zawładnęły nimi złe duchy i całkowicie opanował żywioł zieleni. Usiedliśmy u stóp wzgórzka w pobliżu kostnicy, aby odpocząć. Nie pamiętam już dziś dokładnie, o czym rozmawialiśmy, ale na pewno o jakichś sprawach niesamowitych i pełnych grozy, doprawdy jednak wesoło i żartobliwie. W pewnym momencie, bezmyślnie, ot tak dla kawału, krzyknąłem do Czechowicza: nie oglądaj się za siebie.

Czechowicz się jednak obejrzał w stronę tej trupiarni i ku naszemu osłupieniu doznał jakiegoś gwałtownego szoku wyraźnie na tle przerażenia. Zaczęliśmy go ratować, na szczęście atak przeszedł szybko i wszystko wróciło na pozór do normy – tylko pozostał jakiś osad, nastrój prysnął i rozmowa się urwała. Nigdy już potem nie rozmawiałem na ten temat z Czechowiczem ze względów zrozumiałych. Nie wiem co wtedy zobaczył w tej kostnicy i co nim tak wstrząsnęło. Wiem tylko jedno, że zabity przez bombę we wrześniu 1939 roku pochowany został dokładnie w tym samym miejscu, gdzie się to wszystko działo. Brzmi to trochę niesamowicie i trąci mistyką, ale fakt jest faktem. (Konrad Bielski, *Z moich wspomnień, w: Spotkania z Czechowiczem...*, 1971, s. 110.)

Czechowicz pokazuje miejsce, w którym będzie jego grób.

Opisane zdarzenie uzupełnia wspomnienie warszawskich przyjaciół Czechowicza, małżeństwa Horzyców, zanotowane przez Romana Kołonieckiego:

Horzycowie mi opowiadali, że kiedyś, gdy byli w Lublinie, bo Horzyca też coś tam reżyserował, poszli z Czechowiczem na cmentarz. On stanął w pewnym momencie i powiedział: – Tutaj będzie mój grób. Tu będę leżał, w tym miejscu.

Horzycowa twierdzi, że szczątki jego pochowano właśnie

*tam. Przecież Horzycowie tego nie wymyślili, ale tak się złożyło. Horzycowa wierzy, że była to jakaś wizja. Dokładnie w tym miejscu... (Józef Zięba, *Rozmowa z Romanem Kołonieckim*, w: *tenże, Rozmowy o Józefie...*, s. 53.)*

Rzeczywiście, 3 listopada 1938 odbyła się w Lublinie premiera *Małżeństwa* Jana Vaszry'ego na podstawie tłumaczenia Williama Horzycy. Być może przy okazji premiery tłumacz wraz z żoną byli w Lublinie i doszło do spotkania z Czechowiczem.

Sen Czechowicza o miejscu w którym będzie pochowany

Maria Wilkołek, krewna Czechowicza, w wywiadzie przeprowadzonym przez Józefa Ziębę, wspomina o śnie opowiedzianym jej przez Czechowicza w czasie pobytu w Lublinie 15 sierpnia 1939 roku:

*Munia mi się śniła. Przyszła do mnie. Wzięła za rękę i powiedziała tak: „Pójdziesz do mnie, ale nie będziesz koło mnie, ale koło Stasia”. (tenże, *Rozmowa z Marią Wilkołek*, tamże, s. 14.)*

Żeby zrozumieć ten sen, przypomnijmy, że Małgorzata Czechowicz – matka Czechowicza – zmarła w 1936 roku i pochowana została na cmentarzu przy ul. Unickiej. Natomiast Stanisław Czechowicz, brat Józefa, zmarł w 1925 roku i pochowany został na cmentarzu właśnie przy ul. Lipowej. Tak więc wspomniany sen był proroczy: Józef Czechowicz został pochowany niedaleko grobu brata Stanisława.

Groby przyjaciół

Dodajmy jeszcze, że na cmentarzu przy ul. Lipowej pochowani są lubelscy przyjaciele poety: Konrad Bielski, Waław Gralowski i Tomasz Miernowski. Na tym cmentarzu spoczywają również prochy Józefa Łobodowskiego.

Portret Czechowicza umieszczony przy nekrologu

Przy notatce – nekrologu, która ukazała się 17 września 1944 roku w „Odrodzeniu”, jej autor W. Ziółkowski umieścił portret Czechowicza. Został on wykonany przez Romana Kramsztyka w r. 1930 w Paryżu, dokąd poeta wyjechał w 1930 na kilkumiesięczne stypendium. Z portretem tym związana jest niezwykła historia, o której opowiada sam W. Ziółkowski:

Czechowicz bardzo cenił ten swój paryski portret, prosił nie tylko o obfotografowanie go, ale także o zakomponowanie estetycznej i mocnej oprawy. Zamówił następnie jego reprodukcje w cynkografii, aby odbitki z dedykacją rozdać przyjaciołom. Kliszę cynkową wraz z odbitką złożył w r. 1930 w moje ręce z tragiczną uwagą „to do mojego nekrologu”. Istotnie z tej samej kliszy znalazły się reprodukcje portretu Czechowicza w „Odrodzeniu” z dn. 17 września 1944 obok pierwszej w tym tygodniku literackim wzmianki o jego tragicznej śmierci. Z tej samej kliszy i „Zdrój” lubelski, pod redakcją Józefa Nikodema Kłossowskiego, zamieścił odbitkę portretu Czechowicza w dn. 1 września 1945, poświęcając całą stronicę utworom poety(...).” (Julian Kot, ...gdzie kalafiory PIANĄ i kwiaty z bibulek szumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302, w: Wiktor Ziółkowski. Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966 k. 80.)

Widzimy więc, że Ziółkowski spełnił, będące rodzajem „czarnego” humoru, życzenie Czechowicza, aby portret zrobiony mu przez Kramsztyka pojawił się obok jego nekrologu.

Dodajmy jeszcze, że na fotografii tego właśnie portretu подарowanej przez Czechowicza w roku 1935 Henrykowi Domińskiemu, który cztery lata później był świadkiem jego śmierci, poeta napisał dedykację: *henrykowi, poezja = wielka bezinteresowność tem samem jest*

jedyną wartością nic ponad nią J. Czechowicz w sierpniu 1935 (Julian Kot, ...gdzie kalafiory PIANĄ i kwiaty z bibulek szumu. Nieznany brulion Józefa Czechowicza, Zbiory Specjalne WBP im. Hieronima Łopacińskiego, rkps 2302, w: Wiktor Ziółkowski. Artykuły i notaty dotyczące Józefa Henryka Czechowicza z lat 1944-1966, k. 123.)



Józef Henryk Czechowicz urodził się w Lublinie, dnia 15 marca 1903 r. Śmierć znalazł również w Lublinie, podczas bombardowania miasta przez Niemców w sobotę, 9 września 1939 r. Zginął około godziny 9-ej pod gruzami domu przy ul. Krakowskie Przedmieście 46. Dom trafiony bombą spłonął. Zwłoki poety spod gruzów wydobyto dopiero po paru tygodniach. Przewieziono je na cmentarz prawosławny przy ul. Lipowej,

gdzie dotychczas spoczywają we wspólnej mogile ofiar tragicznej soboty.

Roman Kramsztyk wykonał w r. 1930 w Paryżu portret Czechowicza. Jest to rysunek sangwiną na białym, węglowym papierze francuskim w formacie 416×526 cm. Poeta cenil bardzo ten portret, zamówił jego reprodukcję w cynkografii dla przyjaciół, kliszę zaś oddał w moje ręce z tragiczną uwagą „do nekrologu“.

Wiktor Ziółkowski

O pis bombardowania - wyobrażenie Czechowicza

Jeżeli próbujemy wyobrazić sobie, jak mogło wyglądać bombardowanie 9 września, w którym zginął poeta, sięgnijmy po fragment jego tekstu z „Kuriera Lubelskiego” z dnia 27 listopada 1932 pt. Wojna lotniczo-gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia:

Daleki warkot motorów, rosnący z każdą sekundą, stał się wreszcie potężny, słyszany w każdym punkcie miasta. Zdarzało się, że jakiś ogromny potwór, ukryty w ciemnym stropie nieba, ogarnął swemi mackami każdy zaułek Lublina. Nagle wybuchł ogromny słup ognia w potudniowej części miasta i straszliwa detonacja wstrząsnęła ziemią. To pierwsza bomba skrzydlatego najeźdźcy trafiła w składy amunicyjne. Szyby posypały się z okien, domy zakółysały w posadach! Teraz dały się słyszeć wybuchy w rozmaitych punktach miasta. Wróg bombardował miasto i ważne obiekty. Potężne eksplozje bomb rozwalaly domy aż do piwnic, rozsypując ulice kawałkami żelaza i cegły. Panika szalała wśród tłumu.(...) Skrzydlaty potwór najeźdźca dokonawszy zniszczenia odpływał spokojnie, pozostawiając śmierć i grozę. (...) Oto fantastyczny obrazek z ataku lotniczo gazowego na nieprzygotowany do obrony Lublin. (...) (J.S.[Józef Czechowicz], *Wojnalotniczo-gazowawLubliniewdniu2grudnia*, w: „KurierLubelski” nr 327, 27 listopada 1932, s.3)

Tekst ten napisał Czechowicz pod pseudonimem „J. S.”

EKS-LIBRIS Czechowicza z motywem śmierci

Prawdopodobnie około roku 1925 Juliusz Kurzątkowski wykonał dla Józefa Czechowicza ekslibris. Możemy na nim przeczytać: *Józef Czechowicz Ex – libris* z dodatkowym napisem *Vita Somnium Breve*.

Podobno źródłem inspiracji przy pracy nad tym ekslibrisem był dla Kurzątkowskiego wiersz Czechowicza *Śmierć*, opublikowany w roku 1925, w trzecim numerze „Reflektora”. Wiersz ten dwa lata później (1927 r.) pod zmienionym tytułem *Przemiany* wszedł do pierwszego tomiku wierszy Czechowicza pt. „Kamień”. (Stefan Wojciechowski, *Wspomnienie*, w: *Rysunek i Grafika Juliusza Kurzątkowskiego*, (katalog wystawy), 1980, s. 6.)

O tym ekslibrisie mówi przyjaciel poety Kazimierz Miernowski:

Na książkach swojej biblioteki Józio naklejał ekslibris z napisem vita somnium breve, przy czym nad literą „v” tańczy śmierć z sierpem i mieczem w ręku. U dołu stylizowane liście, jeszcze niżej napis „Józefa Czechowicza ex libris” i po bokach napisu po jednym stylizowanym kwiatku. (Kazimierz Miernowski. *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 78.)

O tym samym ekslibrisie wspomina Konrad Bielski:

W pierwszej wersji okładki (niezrealizowanej) zbioru poezji „Kamień”, jeszcze pod tytułem „Dni chłopca”, przygotowywanego do druku nakładem „Biblioteki Reflektora”, w centralnej części projektu znajdowała się reprodukcja owego ekslibrisu. W takiej postaci makietę okładki tego tomu (obecnie w Muzeum Literackim im. J. Czechowicza w Lublinie) przygotowana była własnoręcznie do dru-

ku przez autora w maju 1927 (Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 108.)

Na ekslibrisie umieszczone były znamienne słowa:

Vita – somnium breve.

*„życie jest snem krótkim
mówi głos z prawej strony
życie jest snem krótkim
wtóruje ze smutkiem
głos lewy przyciszony
życie snem krótkim
to trzeci nieodgadniony”*
- czytamy w wierszu [Czechowicza] *ballada z tamtej strony*. (Wacław Gralewski, *Stalowa Węcza*, 1968, s. 187.)

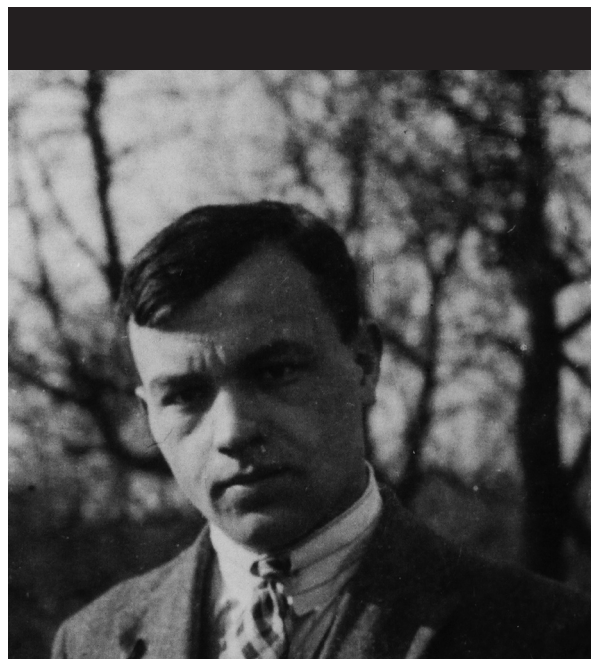


Makieta strony tylulowej „Dni chłopca” wykonana przez Józefa Czechowicza.

Sen Czesława Miłosza

Któregoś ranka 1938 r. opowiedziałem Czechowiczowi swój sen. Widziałem dom, z jedną ścianą ze szkła, Mongoł grał za nią na skrzypcach i to był on, Czechowicz, dźwięk nie przedostawał się do mnie. Przemilczałem, że ten dom nazywał się we śnie Dom Umarłych, a twarz grającego Mongoła napiętnowały już znaki rozkładu. Moja powściągliwość tłumaczy się tym, że znałem jego obsesję rychłej śmierci.

*Owego 9 września 1939 r. opuścił na chwilę swoich przyjaciół na zatłoczonej uchodźcami ulicy Lublina i wstąpił do fryzjera. Zaraz zaczął się nalot. Ciało rozpoznano po małym czerwonym słowniczku angielskim, z którym się nie rozstawał. Pochowany został w swoim rodzinnym mieście. (Czesław Miłosz, *Czechowicz to jest o poezji międzywojnnami*, w: „Kultura”, Paryż 1954.)*



Józef Czechowicz

R

elacje świadków z bombardowania Lublina w dniu 9 IX 1939 roku



Zniszczenia wojenne we wrześniu 1939 roku Henryk Gawarecki *O dawnym Lublinie* Lublin 1974, s. 233-236

Już w dniu 2 września 1939 roku spadły na Lublin pierwsze bomby nieprzyjacielskie. Celem lotnictwa hitlerowskiego była przede wszystkim Lubelska Wytwórnia Samolotów (dawna „Plage i Laškiewicz”). Obiekt był łatwy do odszukania na obszarze miasta - bliskość linii kolejowej, duże hangary i pola startowe przed nimi ułatwiały orientację. Pociski spadły również w kilku innych punktach tej części miasta.

Najpoważniejsze jednak straty poniosło miasto podczas bombardowania w dniu 9 września. Lublin był całkowicie nieprzygotowany do obrony, toteż lotnictwo nieprzyjacielskie swobodnie operowało nad miastem. Bomby spadły najpierw na Krakowskie Przedmieście, burząc i paląc szereg gmachów. Uległy częściowemu zniszczeniu i wypaleniu kamienice numer 46 i 48 (między gmachem Urzędu Pocztowego i ulicą Kościuszki) oraz hotel „Victoria” na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej. Bomby uszkodziły również hotel „Europa”. Przy ulicy Narutowicza została częściowo zburzona kamienica pod numerem 13 oraz jedna z oficyn popijarskich pod numerem 4, w której wystawiona była część zbiorów Muzeum Lubelskiego. Oficyna ta była budynkiem zabytkowym, sięgającym swoją historią wieku XVII. Nosiła nazwę kamienicy Sarbiewskich i od 1732 roku należała wraz z drugą oficyną do pijarów lubelskich. W 1915 roku obie oficyny przeszły na własność Towarzystwa „Muzeum Lubelskie”. Chociaż od bomby zniszczony został tylko trakt frontowy oficyny południowej, to jednak znajdujące się w niej zbiory (obrazy i dzieła przyrodnicze) uległy prawie całkowitej zagładzie. Bomby spadły także na gmach Magistratu przy placu Łokietka. Zburzeniu uległa tylna część budynku od strony placu Autobusowego oraz koszary Straży Ogniovej od Świętoduskiej. Ale najbardziej zniszczone było Stare Miasto. Od bomb i pocisków zapalających spłonęła prawie cała południowo-zachodnia część Rynku, ulica Bramowa, część ulicy Jezu-

ickiej (od Bramowej do Wieży Trynitarzkiej), jedna strona ulicy Szambelańskiej i Olejnej.

Stare Miasto, a dokładniej kamienice Rynku, przyoblekały się właśnie w nową szatę. W 1938 roku rozpoczęto, po uporządkowaniu fasad, prace dekoracyjne. Ogólny nadzór nad wystrojem plastycznym objął artysta malarz Szczesny Kowarski, profesor ASP; projekty dekoracji fasad wykonali S. Kowarski i Jan Wodyński. Prace przy zniszczonej pożarem pierzei Rynku były w końcu sierpnia 1939 roku na ukończeniu.

Zniszczone pożarem i bombami kamienice nie odznaczały się na zewnątrz atrakcyjną formą architektoniczną ze względu na przebudowy, którym podlegały od połowy XIX wieku. Jednak w czasie odgruzowywania terenu odsłonięte w wielu punktach stare, gotyckie wątki ścian, kamienne portale i obramowania okienne, fragmenty dekoracji attyk. Niestety, nie udało się ich uratować przed zniszczeniem.

Bomby spadły także w dniu 9 września na katedrę lubelską. Przebiły sklepienie zakrystii zwanej akustyczną z freskami iluzjonistycznymi Józefa Majera z połowy XVIII wieku. Uszkodzony został również kolumnowy portyk frontowy. Podczas ostrzeliwania Lublina w dniu 17 września przez artylerię niemiecką spłonął na katedrze dach oraz hełm lewej, północnej wieży. Uległy także całkowitemu wypaleniu dawne budynki jezuickie przylegające do katedry, mieszczące w tym czasie Seminarium Nauczycielskie.

Z innych budowli zabytkowych zniszczonych we wrześniu 1939 roku należy wymienić gmach Seminarium Duchownego przy ulicy Buczka numer 6. Bomby rozbiły najstarszą część zabudowań wystawionych w XVII wieku. Wraz z częścią murów stracony został fragment interesującego płaskorzeźbionego fryzu figuralnego.

Uszkodzone zostały zabudowania parafialne pobernaldyńskie, pałac Potockich przy ulicy Staszica numer 3 oraz pałac Czartoryskich.

W dniu 18 września rano, po krótkotrwałej obronie miasta, wojska niemieckie weszły do Lublina. Nad wieloma zabytkami zawisła groźba dalszych zniszczeń.

Derecki Mirosław. *Wielkie bombardowanie*. w: „Gazeta Wyborcza” Lublin nr 212, 1993. s. 3.

„Victoria” w gruzach

Pierwszy niemiecki nalot na Lublin miał miejsce 2 września. Bomby spadły na teren Lubelskiej Wytwórni Samolotów, na dzielnicę Kośminek, ulicę Bychawską i Pawią. Zginęło około dwustu osób.

Zniszczenia jakich dokonały 2 września niemieckie bomby, były niewspółmierne do tych, jakie poniosło miasto w czasie wielkiego bombardowania 9 września. Niemcy atakowali wtedy przede wszystkim śródmieście Lublina, przypuszczając, że właśnie w tej części miasta ulokowały się liczne ministerstwa i biura Rządu Rzeczypospolitej, tak jak to zakładały plany ewakuacyjne. Ale zawiedli się. Rząd i podległe mu placówki w Lublinie się nie zatrzymały.

Miasto było natomiast przepełnione uciekinierami, głównie z Warszawy. Wśród nich znajdował się Józef Czechowicz i poeta Henryk Domański (jeden z bohaterów literackiej stancji, tak doskonale sportretowanej we „Wspólnym pokoju” przez Zbigniewa Uniłowskiego). Przybyli tutaj poprzedniego dnia ze stolicy, częściowo piechotą, częściowo – przygodnymi samochodowymi okazjami.

Nalot rozpoczął się o godzinie 9.30. Zburzone zostały domy na Krakowskim Przedmieściu (m.in. hotel „Victoria” na rogu ul. Kapucyńskiej); kamienice na Starym Mieście, przy placu Łokietka splotnął gmach ratusza. Zginęło kilkuset cywilów i żołnierzy.

Jeden z podoficerów wojskowej służby sanitarnej, Wacław Flisiński (którego nalot zaskoczył na placu Bernardyńskim) zanotował tego dnia w swym dzienniku wojennym: „W chwili gdy znajdowałem się (...) obok kościoła – nastąpił kolejny atak niemieckich samolotów. (...) Cała służba sanitarna z opaskami OPL zaraz po ustaniu nalotów zbiera zabitych. Układa się ich na cmentarzu koło kościoła.

Ulica Kapucyńska (...) w gruzach. Kamienica jedna przy drugiej rozdarte, świecą oczodolami odsłoniętych wewnątrz mieszkalnych... Miałem dostać się do filii szpitala na Pełowiaków, ale dojazd tam był przez jakiś czas po walce niemożliwy, bo gruzy zrujnowanych kamienic zatarasowały jezdnię. Także na filię szpitala padło kilka bomb. Ranni w szpitalnych kitlach, rozbiegli się po przyległym terenie”. Późnym wieczorem nastąpił drugi atak bombowy.

10 września Lublin wizytował premier Sławoj - Składkowski. Miał później napisać:

„Hotel „Victoria”, w którym mieli mieszkać posłowie i senatorowie jest zupełnie rozbity. Wzdłuż ulicy Kościuszki dymią jeszcze spalone domy. Nie można ich ugasić, i tej nocy one wskazywały drogę samolotom niemieckim, ułatwiając im bombardowanie. (...) Na placu Unii Lubelskiej stoją spiętrzone autobusy i samochody rozbite bombardowaniem. Przed pomnikiem Unii leżą graty, obrazy, meble wyniesione ze spalonych domów. (...) Na ulicach patroluje straż obywatelska. (...) Autobusy i samochody zbombardowane przez lotników niemieckich, przeznaczone były do ewakuacji biur wojewódzkich i czekały przy placu Unii lubelskiej pod drzewami skweru. Poza tym bombardowane były Zakłady Lotnicze, Zarząd Miejski, Sąd Okręgowy.”

W rannym nalocie 9 września brały udział co najmniej 24 bombowce. Piloci z łatwością musieli dojrzeć wielkie zgrupowanie samochodów i autobusów przy Placu Litewskim, które wzięli zapewne za przygotowaną do drogi kolumnę rządowo- ministerialną. Na ten więc rejon skoncentrowali swój atak.

Stanisław Marzec

Jak ratowaliśmy płonący Lublin, wspomnienia zanotował Leszek Mazurek, w: „Kurier Lubelski” nr 211, 09 września 1969

(...) Grupa nasza – jak widać nieliczna – szczególnie w warunkach zagrożenia miasta pożarami – miała tylko jeden samochód Ford tzw. Koguta i jedną motopompę. Stało się to dlatego, że po wielkim bombardowaniu z 9 września, miejska straż ogniowa opuściła Lublin.

Sytuacja nasza była więc wręcz tragiczna. W dniach nalotów na Lublin, pożarów i zniszczeń byliśmy zdani na własne siły. Wprawdzie w tym czasie pojawiły się w Lublinie ewakuowane z innych miast jednostki straży pożarnych, ale przeważnie jechały dalej nie przejmując się naszymi losami. Byliśmy więc sami z nikłym sprzętem, brakowało nam benzyny, często wody. Pamiętam tamte dni, naloty, zabitych i rannych, zamęt i przerażenie, pożary...

Trudno wprost wyliczyć, gdzie gasiliśmy wtedy pożary. Naszym Fordem jeździliśmy na ul. Garbarską, do zakładów Lechii, w okolice gazowni i dworca kolejowego, ratowaliśmy płonący Ratusz, hotel Victoria, budynki obok poczty. Dnie i noce bez wypoczynku, często głodni.

Pamiętam jak przy gaszeniu pożaru poczty na Krakowskim Przedmieściu podszedł do nas komendant obrony miasta kpt. Lis-Błoński i zapytał czy czegoś potrzebujemy. Potrzeb było wiele. Komendant nie był w stanie ich zaspokoić. Jednak dzięki niemu otrzymaliśmy wreszcie benzynę i trochę żywności.(...)

Lublin tamtych dni. We wspomnieniach pisarza i studenta, wybrała Anna Treger, w: „Kurier Lubelski” nr 169, 01 września 1987

(...) 26.X.1939 (czwartek)

Byłem dziś z ojcem na miejscowym cmentarzu na grobie dziadka. Cmentarz zapłniony nowymi mogiłami. Jest też jeden zbiorowy grób, gdzie leży kilkaset osób, których nie było czasu chować indywidualnie. Inne mogiły widać, że też usypane w pośpiechu. Robią wrażenie zagonów w szkółce ogrodniczej. Nad nimi krzyże z dwóch desek, a czasami napis: „Zginął dn. 9.IX.1939 podczas bombardowania przez samoloty niemieckie” albo „Padł ofiarą barbarzyństwa niemieckiego”. To przeważnie ludność cywilna. Żołnierze leżą przy drogach i na polach.

Romuald Wiśniewski. Bombardowanie Lublina 3.IX.1939. w: „Sztandar Ludu” nr 214. 1964

8.IX.1939 r. Niemcy zbombardowali szereg miejscowości w naszym województwie. 9 września sam Lublin padł ofiarą nowego ataku z powietrza, w wyniku którego poniósł bardzo ciężkie straty.

Bombardowanie tym razem nie było zaskoczeniem. Około godz. 9.30 w całym mieście zawyły syreny alarmowe. W kwadrans potem usłyszano warkot nadlatujących samolotów. Już po jego sile, doświadczeni orientowali się, że musi lecieć około 50-70 maszyn. Po kilku dalszych minutach w różnych punktach miasta rozlegały się wybuchy.

Niemcy po drodze nad miasto usiłovali zniszczyć most kolejowy na Bystrzycy na Wrotkowie. Nadlatywali raz po raz, zawracali i krążyli bardzo nisko, lecz żaden nie trafił. Tylko z rzeki i pobliskich łąk co chwila podnosiły się fontanny ziemi i wody. Główne uderzenie nieprzyjaciela skierowane było na śródmieście. Bomba uderzyła w Bramę Krakowską, nie wybuchła wprawdzie, ale zerwała przewody telefoniczne do punktu obserwacyjnego na szczycie bramy i poleciała dalej. Inna uderzyła w narożniki budynku Straży Pożarnej przy Świętoduskiej (obecnie H. Sawickiej – tam gdzie jest sklep radiowo-telewizyjny) zrujnowała pomieszczenia mieszkalne na I piętrze, a spadłszy na parter uszkodziła samochód i zabiła kilka strażaków z Kalisza i Poznania, którzy ewakuowani byli do Lublina.

Ratusz był wówczas znacznie dłuższy niż obecnie. Bomba zniszczyła tylną część budynku. Pod gruzami zginęły 42 osoby.

Niemcy zbombardowali dworzec międzymiastowej komunikacji autobusowej znajdujący się za Ratuszem. Zginęło kilkanaście osób.

Stare Miasto stało całe w płomieniach. Niemcy zrzucili na nie bardzo dużo materiałów burzących i zapalających. Ulica Jezuicka (obecnie Trybunalska) paliła się na odcinku od Bramy Krakowskiej do Bramy Trynitarskiej. Leżały w gruzach i płonęły domy na Rynku od numeru 14 do 19 włącznie. Paliła się ulica Bramowa (tam gdzie obecnie jest

apteka). Od wstrząsów zawaliły się jeszcze inne budynki. Straż Pożarna nie mogła przejechać przez zawaaloną gruzem Bramę Krakowską. Ilość zabitych na Starym Mieście była olbrzymia. Zginęło m. in. wielu Żydów mieszkających w tej dzielnicy. Pełen rannych i zabitych był też Plac Katedralny. W pierwszych chwilach bombardowania bowiem zgrupowało się tam – mimo, iż policja i żandarmeria wojskowa zaganiały do schronów – wielu odważnych i ciekawych, którzy chcieli obserwować nalot. Dużo osób uciekało też przez plac chcąc schronić się w murach katedry. Niemcy zniżyli się i obrzucili ich bombami. Kiedy potem księża z katedry wyszli by udzielić rannym pomocy, Niemcy ostrzelali plac z broni pokładowej. Katedra została poważnie uszkodzona bombami.

Na rogu ulicy Kapucyńskiej (obecnie Osterwy) płonął ekskluzywny hotel „Victoria” i kolektura Morajnego. W sieci wodociągowej wody nie było, strażacy czerpali ją więc z pobliskiego leja po bombie. Wiadomo było jednak, że hotel jest nie do uratowania, więc zaczęto tylko wynosić sprzęty i rzeczy gości hotelowych. Ogień zlokalizowano, ale „Victoria” spłonęła zupełnie. Pomnik Unii Lubelskiej był uszkodzony. Bomby zburzyły część „Europy”, część pałacu Radziwiłłów na Placu Litewskim (obecny Wydz. Prawa UMCS), budynek przy ul. Narutowicza 13 (było tam dużo zabitych), spadły na wielki sklep „Dom Poznański” przy ul. Krak. Przedm. 62 (byli zabici), na dom przy ul. Świętoduskiej 18, na dom przy ul. Radziwiłłowskiej 3 (obecnie ul. Dymitrowa), na Sąd Powiatowy przy ul. Krak. Przedm. 76, zburzyły narożnik domu przy ul. Szopena 3. Kilka bomb uderzyło w budynek na rogu Krak. Przedm. I Kościuszki (obecnie placik przy poczcie), gdzie mieściło się kino „Stylowy”, sklepy i mieszkania prywatne. Zginęło tam wiele osób m. in. znany poeta Józef Czechowicz, który znajdował się wtedy w zakładzie fryzjerskim. Straż nie miała ani wody, ani ludzi do gaszenia. Ogień zlokalizowano, lecz ugaszono dopiero 11 września, kiedy od „Stylowego” zapaliła się poczta. Strażacy pracowali zresztą pod gradem odłamków.

Niemcy zbombardowali też cmentarz przy ul. Lipowej rujnując i odkrywając wiele mogił. Jedyńm właściwie obiektem wojskowym, który tego dnia zaatakowali Niemcy były

koszary 8 Pułku Piechoty Legionów. Spaliło się tam kilka budynków i zginęło ok. 100 osób. Nazwisk większości żołnierzy nie udało się ustalić.

Na placu przy szkole Staszica stały działa przeciwlotnicze. Wojsko nie miało jednak odpowiedniego zapasu amunicji (dostarczono im niewłaściwych pocisków), więc nie miało czym strzelać i samo padło ofiarą nalotu.

Całe bombardowanie trwało około godziny. Zamieniło ono jednak dużą część miasta w ruinę. Dymiły zgliszcza. Ulice pokryte były odłamkami szkła. Ze słupów zwisały resztki kabli. Miasto pozbawione wody, elektryczności i łączności telefonicznej. W kostnicach i kaplicach czekały na pogrzebanie setki trupów. Szpitale zawałone były rannymi. Lublin zmienił się w jeden wielki dom żałoby. Po południu Niemcy dokonali 2 nowych nalotów, nie bombardując jednak. W przerwach między nalotami przystąpiono do pobieżnego usuwania szkód.

Stanisław Jadczyk. Wrzesień pod bombami. w: „Sztandar Ludu” nr 202. 7-8-9 września 1979

(...) Pierwszy nalot rozpoczął się ok. godz. 10 rano. Mieszkańcy miasta usłyszeli najpierw syrenę alarmową, potem warkot ciężkiego samolotu. Nastąpił wybuch najpierw jeden, potem drugi, a potem już jeden za drugim...

9 września, rankiem, znalazł się w rodzinnym Lublinie wybitny poeta, 36-letni Józef Czechowicz. Razem z Henrykiem Domańskim ok. godz. 10 wszedł do zakładu fryzjerskiego Ostrowskiej, mieszczącego się w narożnej kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście i ul. Kościuszki (tu, gdzie dziś jest plac J. Czechowicza). Jedną z bomb, jakimi samoloty niemieckie obrzucały śródmieście Lublina, przebiła sklepienie w kamienicy i wpadła do zakładu. Rowiński i pozostałe osoby, znajdujące się w zakładzie skoczyli pod ścianę i padli na podłogę. Czechowicz z nie wyjaśnionych przyczyn ruszył ku wyjściu. Pod gruzami kamienicy znaleziono strzępy jego ciała – rozpoznano poetę po małym słowniczku polsko-angielskim, który zawsze nosił przy sobie. Słowniczek włożono poecie do trumny...

Nalot zastał w centrum miasta płk. S. Roweckiego – zmierział właśnie do DOK II (dom „pod zegarem” przy ul. Nowotki):

„W czasie nalotu stanąłem za węglem domu, obserwując panikę, jaką bombardowanie wywołało. Odłamki leciały tuż obok. Jakaś pani dostała w rękę, inna – młoda, ładna dziewczyna, zdaje się straciła nogę. Dwoje dzieci w wieku 3-7 lat stanęło na framudze drzwi. Tam dosięgły ich odłamki miażdżąc niemal zupełnie i zamieniając w krwawą masę. To stało się niemal na moich oczach. Co za bestialstwo tak walczyć.”

Po drodze do DOK II płk Rowecki obserwował szereg domów w płomieniach, szereg w gruzach. Obok sporo trupów – szoferzy i przechodnie, żołnierze.

Jedną z bomb trafiła w skrzydło Zarządu Miejskiego w Ratuszu. Zginęły 42 osoby spośród pracowników miejskich. Zachowało się z tej tragicznej chwili zdjęcie woźnego Gilsa, który trafiony niewypałem, w ostatnim odruchu objął

bombę i tak umarł.

Miasto przedstawiało po nalocie tragiczny widok. Płonęły domy przy ul. Krakowskie Przedmieście, Kapucyńska, Narutowicza, Chopina, na Starym Mieście, przy ul. Olejnej, Szambelańskiej, Bramowej i Jezuickiej. Płonął zbombardowany hotel „Victoria”, pałacyk Radziwiłłów i wiele innych budynków. W zbombardowanych koszarów 8 Pułku Piechoty Legionów poniosło śmierć ok. 100 żołnierzy.

Wacław Gralewski po nalocie biegł do Ratusza, do koszar straży ogniowej, sprowadzić ratunek dla płonących domów na Krakowskim Przedmieściu:

„Pobiegłem. Duża ilość lejów, drzewa powyrywane, kilka domów w gruzach. Kilka innych płonie. W miarę zbliżania do gmachu ratusza zobaczyłem silne dymy i płomienie na Starym Mieście. Okazało się, że tam padło najwięcej bomb. Skręciłem ku koszarom straży ogniowej. Tył ratusza, gdzie mieściła się sala Rady Miejskiej, tworzył usypisko gruzów. Koszary stały też rozbite. Ale wśród zawalonych ścian nie widać było wozów. Przed koszarami nie było strażaków. Ktoś poinformował mnie, że tuż przed bombardowaniem wszystkie wozy strażackie wyjechały w kierunku na Zamłość. Popędziłem do ratusza...Na schodach spotkałem jednego z urzędników. Opanowany i spokojny.

- Gdzie prezydent? – spytałem.

- Wyjechał – odpowiedział krótko.

- Dokąd i kiedy?

- Dziś rano przed nalotem. Zabrał straż ogniową, papiery i kasę, sam ulokował się na beczkowie...”

Ucieczka prezydenta Liszkowskiego (zabrał z kasy miejskiej 100 tys. zł) wstrząsnęła mieszkańcami miasta. Przecież wybrali go po to, by dzielił z nimi chwile dobre i złe...Wyjazd miejskiej straży pożarnej komendantem Lecewiczem był groźny dla płonącego miasta. Został w Lublinie jedynie sierż. Ambroziewicz z 12 ludźmi, ale bez sprzętu. Toteż mimo ofiarnej postawy mieszkańców miasta nie udało się uratować płonących domów – brakowało sprzętu i wody. Lublin gorzał prawie cały dzień. O 12.17 dowódca Armii „Lublin” gen. L. Piskor meldował naczelnemu wodzowi: „O godz. 10.20 DOK Lublin zbombardowane, Hughes i łączność porwane – Lublin pali się, światła elektrycznego, wody i telefonów nie ma, ludność ucieka.

Poranne pożary podsycaly kolejne, na szczęście już słabsze naloty. W parę godzin po pierwszym był następny. Przebywający wówczas w Lublinie Melchior Wańkowicz zanotował:

„Wróciłem do gmachu województwa równocześnie z gwizdami syren oznajmującymi ponowny nalot. Stałem na balkonie drugiego piętra. Nie mogłem dostrzec maszyn. Ciągnęły na ogromnej wysokości. Całe niebo drgało hukami motorów, jak blacha teatralna, którą imitują grzmoty. Nagle w dom w lewo trzasnęła bomba. Trzy piętra osunęły się jak domek z kart. Na prawo, w podmokłą łąkę, uderzyło 8 bomb, jedna za drugą, podnosząc słupy torfu.

Wyskoczyłem po żonę, biegnąc ulicami zasypianymi szkłem, mijając trupy i rannych o zasypianych ziemią twarzach, których wleki podobni do trupów ludzi”.

Zygmunt Klukowski, lekarz szpitala nr 204 formującego się w Głusku, miał 9 września wyjechać o 12 w południe z Lublina. Wyjechał dopiero o 3 w nocy, przeżywając 8 nalołów niemieckich bombowców. Piloci bezkarnie zniżali się niemal nad wagony atakując dworzec. Ogłuszające wybuchy bomb, strzelanina polskich karabinów maszynowych i nielicznych w Lublinie dział przeciwlotniczych – to obraz 9 września.

Miasto panicznie ewakuowało się. Opuszczały Lublin przebywające tu jeszcze jednostki władz centralnych ewakuowane z Warszawy; wyjechała policja i inne urzędy miejskie.

13 września Luftwaffe zaatakowało rejon dworca kolejowego i śródmieście. Najbardziej ucierpiał rejon ulic: Kruczej, Narutowicza, Orlej i Okopowej. Znow zniszczono wiele budynków, zginęło kilkaset osób. Ale i ten nalot nie złamał całkowicie ducha mieszkańców Lublina. Wręcz przeciwnie – następnego dnia, 14 września, mieszkańcy zdruzgotanego miasta powołałi Komitet Obrony Lublina. Przygotował on obronę Lublina, prowadzoną ofiarnie i skutecznie w dniach 15-17 września.(...)

Władysław Rokicki *To była całkiem inna wojna rozm. Mirosław Romejko*, w: „Dziennik Lubelski” nr 179, 11-13 września 1992

(...) Prawdziwe piekło przeżył Lublin dopiero dziewiątego. Ten dzień był szczególnie dramatyczny dla koszar 8 pułku. Wszystko zaczęło się ok. godz. 10 i trwało jakieś półtorej godziny – z mniej więcej 10-15 minutowymi przerwami. Eskadra niemiecka nadlatywała, bombardowała jakąś wyznaczoną część miasta i odlatywała. Po pewnym czasie historia się powtarzała.

Tego co wtedy widziałem, nie zapomnę do końca życia. Szczególnie przerażający był widok koszar i okopów, w których mieli bronić miasta także harcerze i cywile. Wiele osób zostało wręcz porozrywanych bombami. Strzępy ludzkich ciał były porozrzucane wokół koszar, wisiały na drzewach. Ktoś leżał zasypany w okopie tak, że nie mógł się ruszać i zsiniał krzyczał, żeby mu pomóc. Jakiś ranny żołnierz jęczał: *dobijcie mnie!*

Rannych zanosiliśmy do izby chorych, która mieściła się mniej więcej tam, gdzie dziś jest skrzyżowanie al. Kraśnickiej z ul. Głębokiej. Za którymś razem samoloty zbombardowały jednak także szpital. Na budynku była wprawdzie rozwieszona płachta ze znakiem czerwonego krzyża, ale takie symbole nie miały dla hitlerowców żadnego znaczenia. Podczas tego nalotu zginęło najwięcej żołnierzy.

Nasze straty były tak wielkie dlatego, że nie spodziewaliśmy się, iż będzie to już całkiem inna wojna niż te dotychczasowe. Nie było linii frontu. Niemcy zniszczyli wszystko za pomocą lotnictwa. (...)

(...) - Kiedy wszystko się uspokoiło, wróciliśmy do swoich czynności. Za jakiś czas wywołano mnie i jeszcze kilkunastu żołnierzy i wraz z dwoma oficerami rezerwy pomaszrowaliśmy w kierunku al. Kraśnickiej. Zatrzymaliśmy się mniej więcej w tym miejscu, gdzie stoi dziś pomnik. Wtedy było tam pole obsadzone burakami, należące do majątku pani Marii Michalewskiej. Kazano nam wyrwać te buraki i kopać mogiły. Pole było już odpowiednio oznaczone i podzielone – na groby dla poszczególnych żołnierzy oraz zbiorową mogiłę, w której złożono żołnierzy bez doku-

mentów i pozawijane w kocy szczątki osób porozrywanych bombami. Zabitych grzebaliśmy przez dwa dni. Dziesiątego przyjechał kapelan wojskowy, ks. płk Edmund Nowak i odbył się katolicki pogrzeb. Na mogiłach postawiliśmy drewniane krzyże, do których poprzypinaliśmy tylko kartki z imionami i nazwiskami. Jak się później dowiedziałem, mieszkańcy wojskowej dzielnicy, jaką był wtedy Konstantynów, przechowali te kartki i poprzybijali później metalowe i tekturowe tabliczki. Oni też opiekowali się cmentarzem do końca jego istnienia.

31 października 1941 r., nocą, postawiono na cmentarzu duży, dębowy krzyż, którzy zrobili mieszkańcy Konstantynowa: Roman Włodarczyk i Piotr Cegiełka. W dniu Wszystkich Świętych na cmentarz ściągnęły tłumy lublinian. Wieszano na krzyżach wianki, zapalano znicze. Niemcy oczywiście obserwowali to wszystko i musiało im się to bardzo nie podobać, bo na 14 listopada nakazali ekshumację.

Poległych przeniesiono na cmentarz przy ul. Unickiej. W niemieckim „Głosie Lubelskim” podano, że ekshumowano 118 poległych. Po wojnie dotarłem do dokumentacji w kancelarii cmentarza przy ul. Lipowej. Znalazłem tam rzeczywiście 118 metry, w tym 78 z adnotacją żołnierz nieznan. Według moich szacunków zginęło wtedy ok. 150 osób. Wynika z tego, że część poległych wykopali ich bliscy i przenieśli na cmentarze parafialne jeszcze w 1939 roku. Zostali Ci, których rodziny nie odnalazły. (...)

(...) Dodatkowym argumentem było także to, że na tym cmentarzu pochowano we wrześniu 1939 roku także znanego poetę, Józefa Czechowicza. (...)

Józef Staszyc *W tunelu...część VII.* w: „Dziennik Lubelski” nr 174, 09 września 1991

(...) Najbardziej jednak deprymują nie rozrywające się a lecące – spadające bomby, swoim wszędzie słyszalnym „diabelskim” gwizdem. Nie wiadomo, gdzie spadną, gdzie uderzą, a ma się wrażenie, że ta, to już leci na „moją głowę”. Wiedzieliśmy, że pocisk karabinowy, którego świst słyszymy, już nas nie zabije, a doświadczenia z bombami i to w takiej liczbie, nie mieliśmy żadnego. Wśród tego „piekła bomb” można było początkowo wyróżnić głosy broni przeciwlotniczej. Po pewnym jednak czasie one zamilkły, ponieważ piloci niemieccy ogniem broni pokładowej, zwalczyli gniazda obrony przeciwlotniczej. I przyszedł moment całkowitej bezkarności dla najeźdźców, jak później podano, składającej się z ponad 30 samolotów. Był to typowy „dywanowy” atak lotniczy. Nieposzlakowany dotąd błękitny przestwór nieba nad Lublinem opanowali dzisiaj całkowicie Niemcy. Obrzucają bombami wybrane i przypadkowe obiekty oraz ostrzeliwiają ludzi. Dymy z pożarów przysłoniły słońce i niebo, tego pogodnie rozpoczynającego się dnia.

Alarm odwołano. Kończyła się nasza służba, przysłała zmiana nas zastępująca. Wróciliśmy do wartowni. Nie ma zmiany odpoczywającej po służbie, włączamy się w akcje ratunkowe, bo był to największy i najgroźniejszy w skutkach, z dotychczasowych nalotów. W mieście zapanał niepokój i rozgardiasz oraz niezwykle „podniecenie”. I dlatego w związku z zaistniałą sytuacją, na ulice wysłano dodatkowe i wzmocnione patrole, by chroniły i pomagały poszkodowanym oraz przeciwdziałały coraz liczniejszym „hienom ludzkim”, żerującym na śmierci, nieszczęściu, sieroctwie i łzach. Można powiedzieć, że od tego nalotu wytworzyła się nowa sytuacja, bo gdy tylko zmały presja i opinia społeczna oraz sprawność władz administracyjnych, u ludzi z marginesu moralnego pojawiły się zachłanność i agresja.

W licznych punktach miasta i w centrum ogromne zniszczenia. Palą się hotel „Victoria”, księgarnia św. Wojciecha, domy przy ulicy Kapucyńskiej (w tym bursa dla dziewcząt), domy przy poczcie głównej (nr 46 i 48) i przy ulicach Kościuszki, Szopena, Narutowicza i na Starym Mieście (Rynek, ulice Jezuicka, Szambelańska). Płoną magistrat przy placu kr. Łokietka i fronton Katedry. W pobliżu pomnika Unii Lubelskiej, na ulicach rozbite i popalone samochody ewakuacyjne. Z palących się domów wynoszą meble i sprzęty, a ze sklepów materiały. Dudnienie ognia i gryzący dym utrudniają gaszenie. Część ludzi włącza się do akcji spontanicznie i bezinteresownie. Płacz dzieci i dorosłych, szczególnie głęboki, gdy wśród poszkodowanych są zabici i ranni. Wiele osób zasypały gruzy zwalonych domów. Włączamy się do ratowania, pomagamy też przy wynoszeniu księzek z płonącej księgarni św. Wojciecha. (...)

(...) Przechodząc dzisiaj służbowo i później ulice mojego Lublina, mojej małej Ojczyzny, mogłem osobiście ocenić straty. Część miasta rozpadła się w gruzy na moich oczach, w czasie jednego nalotu, a budowanego przez kilka wieków. Dymy palących się budynków przesłaniały wieże kościołów, bram Krakowskiej i Trynitarńskiej oraz zamku na Starym Mieście. Rozgrywał się wielki dramat, w którym brali udział chcąc i nie chcąc bohaterowie i tchórze, szlachetni i łajdacy. W tym morzu nieszczęść i przygnębienia byłem przez chwilę dziwnie szczęśliwy, że bomby burzące i zapalające ominęły kościół oo. Kapucynów, w którym przez kilka lat, jako harcerz adorowałem z moją drużyną Grób Chrystusa Pana, w święta wielkanocne. Sąsiednie posesje uległy spaleni, w tym dom mojego kuzyna.

Sławomir Litwiński. Dziewiąty dzień wojny w Lublinie, w: „Kamena” nr 18. 08 września 1985

Poranek 9 września wstawał nad Lublinem tak samo ciepły i słoneczny jak poprzednie... Ludzie od wczesnych godzin szykowali się do pracy w fabrykach, urzędach, gazowni, elektrowni i wodociągach, aby te najważniejsze dla żywotności miasta zakłady należycie funkcjonowały. Uczennice zgłaszały się do szpitali jako sanitariuszki, do punktów łączności wojskowej jako telefonistki. Chłopcy z lubelskich gimnazjów pełnili funkcję łączników wojskowych lub trzymali warty przy obiektach strategicznych. Nie było paniki czy rozprężenia.

Sklepy starają się o zaopatrzenie. Podmiejskie wsie codziennie dostarczają produkty żywnościowe. A przecież trzeba wykarmić nie tylko 135 tysięcy mieszkańców miasta. Przez Lublin przepływa codziennie fala uciekinierów z Bydgoszczy, Gdyni, Poznania, Łodzi, Warszawy. Setki samochodów jadą przez Krakowskie Przedmieście trzema strumieniami tylko w jednym kierunku – na południe. Prezydent miasta przygotowuje się do ewakuacji, ale rękę na pulsie działalności Magistratu trzyma wspaniały człowiek wiceprezydent Jakub Jaworski. Cichy, skromny, o wielkim umyśle, pracowity i pełen poświęcenia, ze sztabem równie ofiarnych ludzi, nie dopuszcza do dezorganizacji, jest wszędzie tam, gdzie powinien być ojciec miasta.

Dotychczasowe bombardowania poczyniły wiele szkód, ale podstawowe przedsiębiorstwa miejskie – wodociąg, gazownia i elektrownia – są czynne. W kasie Zarządu Miejskiego znajdującej się na parterze urzęduje skarbnik Mieczysław Waniewski i kasjer Jan Sozański. Jest sobota, dzień wypłat dla pracowników fizycznych. Około 60 osób czeka w kolejce po pieniądze. Przy drzwiach nad porządkiem czuwa woźny Jan Gilas. Dochodzi godzina 9.45. W biurze gazowni kierownik biura Franciszek Litwiński omawia z gazmistrzem Zenonem Dzierżyńskim i jego asystentami Wincentym Czerwińskim i Szmonem Babiszem sprawę za-

pasów węgla do produkcji gazu. W Magistracie kierownik wydziału Stanisław Fidor naradza się z kierownikiem komunikacji Janem Świątkiem i urzędniczką Jadwigą Optolowiczową...

Nagle syreny kolejowe, a za nimi fabryczne, alarmują miasto przerywanymi sygnałami – nad Lublin nadlatują bombowce z czarnymi krzyżami. Już słyhać szybko po sobie następujące salwy działek przeciwlotniczych. Na niebie wykwitają czarne obłoczki po rozrywających się pociskach. Heinkle nadciągają na wysokości 1000 m. Jedna trójka, druga, trzecia... Ponad 40 maszyn. Rozsypują się nad miastem i zaczynają masakrę. Bomby mają obręczę na statecznikach i lecąc z dużej wysokości wydają świdrujący gwizd tak przeraźliwy, że ludzie aż przysiadają, jakby przytłoczeni niewidzialną siłą...

Do Jana Świątka wpada z dwiema córkami jego żona, akurat przechodząca w pobliżu Magistratu. W gazowni Zenon Dzierżyński zdąży jeszcze zamknąć na czas nalotu główny przewód gazu. Nad stację i gazownię kieruje się sześć samolotów. Za chwilę w słońcu lśnią najpierw maleńkie jakby rozsypane koraliki, a potem coraz wyraźniejsze – bomby. Spadają na tereny kolejowe, burzą parowozownię, zabijają kolejarzy, żołnierzy, podróżnych. Kilka bomb spada na teren gazowni. Jedna trafia w aparatownię, druga w stary nie używany zbiornik gazu, trzecia w mieszkanie Zenona Dzierżyńskiego, który ginie na miejscu. Jego żona zostaje ciężko ranna.

Pozostałe Heinkle buszują nad centrum miasta. Widać między nimi uwijające się jak małe szerszenie trzy P-11, myśliwce z biało-czerwonymi szachownicami. W jednym bombowcu zapala się silnik, drugi dymi i odlatuje, ale pozostałe nadal się straszliwie spustoszenie. Sypią się bomby na ulice Lipową, Szopena, trafiają w domy na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kościuszki, gdzie ginie poeta Józef Czechowicz, zapalają gmach hotelu „Victoria” na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej, wybuchają w hotelu „Europejskim”, gdzie cudem ocalał Ludwik Hartwig, znany lubelski fotograf (ojciec Edwarda). Kolej-

ne bomby burzą część gmachu Dowództwa Okręgu Korpusu przy pl. Litewskim. Niemieckie bombowce nadlatują nad ul. Świętoduską i trafiają w remizę miejskiej Straży Ogniowej... (...)

List Sławomira Litwińskiego opublikowany w ramach cyklu *Kto bronił Lublina?* ukazującego się na łamach Kuriera Lubelskiego. w: „Kurier Lubelski” nr 300. 19 grudnia 1968

(...) 9 września 1939 r. w sobotę, Lublin przeżył najcięższy nalot. Grupa około 50 samolotów zbombardowała punkty strategiczne, obiekty kolejowe, przemysłowe, szosę na Zamość, centrum miasta, Stare Miasto i przedmieścia. Na gazownię spadło 9 bomb zabijając gazomistrza Zenona Dzierżyńskiego. Kilka bomb spadło na gmach Zarządu Miejskiego gdzie zginęło kilkunastu pracowników. Bomby, które przypuszczalnie kierowane były na gmach DOK przy pl. Litewskim, trafiły w budynek, gdzie obecnie mieści się Estrada i sąsiednie, zabijając i raniąc wiele osób. Zbombardowana została nieparzysta strona obecnej ul. Osterwy wraz z hotelem Victoria na rogu Krakowskiego Przedm. Spłonęły od bomb kamienice na ul. Kościuszki oraz narożnik Krakowskiego Przedm., gdzie znajdowało się kino Stylowy (obecnie budynek poczty). Dzień ten stał się tragedią miasta. Ewakuowano pośpiesznie pozostałe urzędy DOK, przez Lublin palący się przez kilka dni przewalały się tyśiące uciekinierów z Bydgoszczy, Poznania, Warszawy. Samochody jechały tylko w jednym kierunku – na Zamość. (...)

Lublin jesienią 1939 r. wspomina Władysław Manddecki, oprac. Anna Treger, w: „Kurier Lubelski” nr 98, 19-21 maja 1989

(...) Początkowo nie wiedzieliśmy od czego rozpocząć pracę, gdyż miasto było jeszcze w płomieniach, nie było oświetlenia, wody, trupy ludzkie i końskie leżały na ulicach i pod gruzami zwalonych domów. Porozbijane pojazdy tarasowały przejścia uliczne. Do pracy nie stawił się żaden z pracowników Zarządu Miejskiego. Musieliśmy zacząć we dwójkę, to znaczy p.o. prezydent i p.o. wiceprezydent miasta. Zadania podzieliliśmy między siebie następująco: prezydent Ślaski zajął się zabezpieczeniem mienia pozostawionego przez instytucje państwowe i samorządowe oraz przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Ja zaś miałem za zadanie zorganizowanie akcji uprzątnięcia trupów z ulic, zaopiekowania się szpitalami, które były przepelnione chorymi i rannymi żołnierzami oraz zorganizowanie biur Zarządu Miejskiego; ponadto remontami zakładów elektrycznego i wodociągowo-kanalizacyjnego wraz z siecią, ponieważ Lublin był pozbawiony wody i oświetlenia.

Zadanie moje było bardzo trudne, ponieważ nie było z kim pracować. Brakowało personelu technicznego, robotników i środków transportowych. Straż pożarna wyjechała na polecenie b. prezydenta Liszkowskiego do Zaleszczyk. Część strażaków powróciła dopiero w końcu października. Wtedy też wróciła część pracowników Zarządu Miejskiego.

Pierwszy powrócił do pracy naczelnik służby zdrowia dr Rupniewski. Powitałem go bardzo serdecznie i prosiłem o zajęcie się uprzątnięciem z ulic i rozwalonych domów trupów ludzkich i końskich oraz zaopiekowanie się szpitalami. (...)

Lublin jesienią 1939 opisany przez J. K. Szpałę, oprac. Anna Treger, w: „Kurier Lubelski” nr 84, 28 kwietnia – 1 maja 1989

(...) Dnia 9 września około godziny 10 odbył się większy nalot na Lublin, w czasie nalotu zostało zbombardowane śródmieście... Bomby burzące przebijały trzy i czteropiętrowe kamienice do piwnic. Grozę strat powiększyło to, że ulice, place, a nawet całe jezdnie były wypełnione autami i pojazdami oraz uciekającą w panice ludnością innych miast. Zostały zburzone doszczętnie hotel „Victoria”, część D. O. K., kamienice przy ul. Krakowskie Przedmieście, Biuro Elektrowni, Dom Poznański, za Poczta kamienica do ul. Kościuszki, cała ul. Kapucyńska z K. K. O., część Katedry, Magistrat przedstawiały jedno rumowisko i zgliszcza.

Powstała nieopisana panika i dezorientacja powodująca tem liczniejsze straty w ludziach, grozę pożaru i strat powiększyło brak straży pożarnej, która uciekła wraz z taborem, prezydentem miasta i częścią urzędników.

Evakuacja urzędów i władz, które opuszczały w panice miasto wpłynęły na to, że ludność opuszczała miasto biorąc rzeczy niezbędne czy to z walizkami czy z tobołami, pieszo, na rowerach, przy pojazdach dorożek, z plecakami... Wieczór z 9 na 10 września Lublin płonął i grozę powiększyło brak światła i wody. Kilku strażaków pozostałych z sierżantem Androziakiem mając jedną małą pompę zdemontowaną gasiło pożar, brak wody utrudniał akcję ratunkową, która prawie że nie istniała.

Akcji ratunkowej P. C. K. nie mógł podołać zadaniu, tym bardziej, że obóz P. C. K. przy ul. Radziwiłłowskiej został rozbity przez bomby... już dnia 11 września została wyłoniona sekcja ratowniczo-sanit. i sekcja grzebania zwłok ofiar bombardowania przez Dra Danilelskiego. Na czele sekcji stanął Naczelnik Landeck z Urz. Woj., zaś kierownikiem sekcji pogrzebowej dr Deptuch. Ja zaś jako kontroler sanitarny Wojewódzkiej Kolumny Epidemicznej zastępcą

kierownika...Gorące dni września nagliły do energicznej akcji usuwania zwłok tym bardziej, że trupy zabitych od bomb w czasie bombardowania zalegały ulice, place, bramy i pola nie licząc trupów pozostałych pod gruzami domów. Praca sekcji grzebania zwłok ograniczyła się na razie do usuwania trupów rozkładających się, których było około 450 osób. Przy pomocy ludzi po drodze zebranych przez P. P. i furmankach częstokroć zarekwirowanych, zaczęło się mozolną pracę zwożenia trupów do wspólnych mogił na cmentarzu wojskowym przy ul. Lipowej i na cmentarzu przy ul. Unickiej...

W akcji tej współpracowaliśmy w trudnych warunkach z IV Komisariatem P.P. Jak trudna i w jakim niebezpieczeństwie z narażeniem życia praca ta była świadczy fakt przy ul. Pawiej, iż na drużynę pracującą przy wydobywaniu zwłok padły bomby burzące rozbijając trzy furmanki zabijając na miejscu 2 policjantów oraz kilkunastu ludzi. Nadmienić mi należy fakt pełen poświęcenia sanitariusza Rabczowskiego z Jarocina...

Będąc w I komisariacie P.P. i Milicji Obyw., która była pomocniczą P.P. nadmieniam fakt konferencji ze śp. kpt. Błońskim, który był komendantem miasta. Po wyłonieniu sekcji technicznej z inż. Grybosiem na czele zwraca się i mówi do przedstawiciela milicji, że jest kwestią bardzo ważną wyłonienie sekcji grzebania zwłok. Więc ja mówię, że jestem przedstawicielem tej sekcji i sekcja ta jest czynną od kilku dni, jedynie brak jest ludzi chętnych do pracy, brak lokomocji do przewożenia ciał oraz o trudnościach piętrzących się w pracy tej sekcji, braku rękawic gumowych itp. Śp. kpt. Błoński uściskawszy mi rękę nadmienił z serca dziękując za ten wielki czyn, przy tym nadmienił, że rękawice gumowe są w budynku Magistrackim zdemolowanym na stole, które to zabrałem 6 par i które okazały się niezbędne do przenoszenia rozkładających się ciał. O środki dezynfekcyjne też było się częstokroć ubiegać...

Trudności piętrzące wyłaniały coraz przykrzejszą sytuację dla pracy, którą kontynuowałem. Trzeba było się dwoić, troić od wczesnego rana do późnej nocy, ludzie wozili zabitych, brak taboru, brak odpowiedniego w różnych punk-

tach miasta dozoru i brak środków dezynfekcyjnych, jako też i ludzi sumiennych i chętnych do pracy dał się należycie odczuć...

W tak trudnych warunkach akcję doprowadziliśmy do dnia 18 września 1939 r. Miasto zostało okupowane przez Niemców. Dnia 18 września 1939 r. przeniesiono sprzęt kolumny Epidemicznej do Zarządu Miejskiego przy ul. Szopena 6. Ze schronów na placu przy ul. Lipowej poleciłem zrobić ludziom trumny, kopać pojedyncze groby dozorujące agnoskowanie zwłok. Żołnierzy poległych w obronie Lublina zaczęła sekcja zwozić z pola bitwy od rana do późnego wieczora. W szare dni listopadowe i grudnia dozorowałem roboty przy agnoskowaniu zwłok i kopaniu mogił...(...)

Jerzy Długołęcki. *Czas miniony niezapomniany. Wspomnienia z lat 1908-1945.* Gdynia 2008. s. 306-308

Około godziny 9 znów wyją syreny, lecz po chwili przygłusza je silny, nabrzmiały ciężarem, urywany warkot nisko lecących bombowców i bliskie eksplozje wybuchów. Za późno już, by biec do rowów. Schodzę z II piętra do Staszka Dudowicza. Jego gabinet jest w narożniku domu na parterze. Nie chcemy iść do schronu piwnicznego. Tam nerwy są podwójnie atakowane – i przez nalot i przez histerię niektórych kobiet. Wybuchy bomb przybliżają się coraz bardziej. Stoimy w tym narożnym parterowym pokoju przyciśnięci do zewnętrznej ściany. Nie trudno wyczuć, że tym razem bombowców jest wyjątkowo dużo i lecą bardzo nisko. Detonacje wybuchów wzmagają się. Rozpętuje się piekło. Przez okno w drugiej ścianie widzimy nad miastem czarne dymy wzniesionych pożarów. Zaczynamy odczuwać wstrząsy ziemi drgnięcia naszego budynku. Wczorajszej artylerii przeciwlotniczej ani śladu. Ilość detonacji przeraża. Co dzieje się z najbliższymi, co stanie się z miastem? Nagle coś gruchnęło blisko naszych ścian, dom zatrzęsł się w posadach, tynk posypał się z sufitu. Ale huku nie ma i nic gorszego nie następuje. Detonacje oddalają się, jednak po chwili znów są bliskie. Odczuwamy to parę razy, falami. Wydaje się że to trwa wieczność, a wskazówki zegarków przesunęły się tylko o jakieś 30 minut. Wreszcie natężenie ostatniej fali wybuchów słabnie, a nowa... nie nadchodzi. Po paru dalszych minutach urwany dźwięk syren odwołuje alarm. W budynku zaczyna się ruch. Widziane z okien liczne dymy pożarów ścisniają serce. Wolno nam pobiec do miasta, do domu, dowiedzieć się o los rodzin. Po wyjściu z gmachu uderza straszny widok. Palą się zburzone domy w samym centrum, popieleją setki samochodów. Trupy ludzi i koni. Uszu dochodzą syreny karettek pogotowia. W jednym tylko sklepie z konfekcją obok Banku Gospodarstwa Krajowego na Krakowskim Przedmieściu zginęło kilkanaście osób spośród klientów i sprzedawców. Płonie Sąd Okręgowy i wiele innych domów. Hotel „Viktoria” straszy kikutaми murów.

Anna Langfus. *Kurs przygotowawczy.* w: „Scriptores” nr 1/2002(27). Lublin 2002. s. 173-176

Kiedy pan Luka się śmiał, głowę odrzucał do tyłu i wtedy widać było tylko jego trzęsący się brzuch. Mogło się wydawać, że to z niego właśnie wydobywały się dziwaczne dźwięki objawiające wesołość. Kolejne stłumione odgłosy tak bardzo sugerowały dokonywanie jakiegoś straszego mordu, że świadków takiego ataku ogarniał niepokój. Pan Luka właśnie się śmiał i być może dlatego nie usłyszeliśmy, jak nadlatywały. Gdy już je spostrzegliśmy, były ponad nami i przecinały jednolicie niebieskie niebo. Błyszczały w słońcu niczym małe przyrządy, cenne i precyzyjne. Matka patrzyła na nie z zachwytem, w jej oczach tańczyły promyki. Spoglądałam na męża siedzącego u mych stóp i trzymającego dłoń przy czole, żeby ostonić oczy przed słońcem. Tego dnia wszyscy byliśmy na balkonie, akurat po obiedzie. Światło wycinało w metalu ogrodowe liście. Dwóch pracowników naprawiało płot. Mieli powolne ruchy, oni też sprawiali wrażenie otepionych wyjątkowym upałem tego wrześniego dnia. Pojawiły się inne samoloty, jakby wyłoniły się z lazuru, i teraz starannie tkają oka niewidzialnej sieci.

– No tylko popatrzcie, – mówił pan Luka, którego głowa ponownie pojawiła się na ramionach – i niech mi nikt nie mówi, że nie potrafimy się bronić. Patrzcie tylko na to i przyznajcie, że mamy powody do dumy. A ile ich jest... Polska się szykuje – w jego głosie brzmiała godna mężczyzny determinacja.

Ojciec właśnie nalał sobie trzecią filiżankę herbaty i uśmiechał się błogo. Drzewa w ogrodzie przebudziły się wstrząśnięte nagłym drgnięciem, choć nie było najbliższego podmuchu wiatru. Następna bomba spadła po drugiej stronie ogrodzenia, tego naprawianego przez dwóch ludzi. Widziałam, jak padli na ziemię. Ojciec zatrzymał filiżankę w przy ustach i teraz odstawiał ją ostrożnie, jakby świadom jej niezwyklej kruchości. Pan Luka rozpaczliwie powtarzał:

– To pomyłka, mówię wam, że to pomyłka, zwy-

kła pomyłka...

Brwi mojej matki złączyły się, tworząc głęboką zmarszczkę, przez którą z jej twarzy zniknęła cała młodość.

– Dzieci, chodźcie do domu – powiedziała – chodźcie szybko.

Jej głos był jakby złą imitacją jej samej. Grzecznie wróciliśmy do jadalni i nie bardzo wiedząc dlaczego, usiedliśmy wokół wielkiego stołu, na naszych normalnych miejscach. Usłyszeliśmy, jak jedno za drugim zamykają się okna. To niania pospiesznie oddzielała nasz mały świat od zewnętrznego zamieszania. Wybuch trzeciej bomby połączył się z hałasem naszego kryształowego lustra padającego na stół. Nikt nie poruszył się, poza panem Luką, który z grymasem usiłował wydostać się z fotela aż nazbyt nim wypełnionego. Miałam przed sobą fragment żyrandola, w którym światło uwalniało swe kolory. Na hałas odsuwanego krzesła podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak matka znikła w kuchni. W tej samej chwili napotkałam twarz męża. Jego czoło przecinała rycinę ilustrującą jedną z mych starych książek historycznych, na której pod sklepieniami jakiejś piwnicy torturowano człowieka. Rzuciłam się na Jacka i objęłam go mocno. Z gardłem ściśniętym przez nowe, nieznośne uczucie potrafiłam tylko jedno: powtarzać jego imię. On, przekonany, że po prostu boję się samolotów, próbował mnie pocieszać.

– Już poleciały – mówił – nie wrócą, już po wszystkim...

Usłyszałam, jak za mną niania wykrzykuje:

– Jezus, Maria! Panie Jacku, pan jest ranny...

– Ja? – zapytał zdziwiony Jacek i delikatnie mnie odsunął. Przeciągnął dłonią po czole, była czerwona od krwi.

Wróciła mama, w rękach miała cały zestaw różnych środków farmaceutycznych. Z pewnością siebie zabrała się za mego męża i dokładnymi, bezbłędnymi ruchami przemyła ranę, zdezynfekowała i przy pomocy przyklepca nałożyła opatrunek. Przez cały ten czas niania powtarzała:

– To już koniec świata, koniec świata...

Pan Luka wydostał się z fotela i stał tak, przestraszonym wzrokiem śledząc ruchy matki. Jego brzuch stracił nieco ze swej arogancji i sprawiał wrażenie, jakby trochę obwisł, jak balon, z którego zeszła połowa powietrza. Po cichu próbował jeszcze oszukiwać sam siebie.

– To na pewno pomyłka. W czasie manewrów zdarzają się pomyłki...

Zaczęło się prawdziwe bombardowanie, którego preludium mieliśmy już za sobą. Bomby spadały prawie bez przerwy, wybuchając raz w oddali, raz blisko, zmieniając bicie naszych serc w nieprzewidywalny sposób. Kawałki lustra na stole zaczęły nagle wibrować, zmieniając się w brzęk światła i barw. Usłyszeliśmy, jak na kawałki rozpada się szyba w jednym z pokojów. Zauważyłam, że wąsik ojca drżał tylko z jednej strony, bardzo śmiesznie, jakby poruszany nerwowym tikiem. Pan Luka uczeplił się kredensu. Mama przy pomocy Jacka starannie zbierała resztki lustra rozrzucone po całej jadalni. Robiła to spokojnie, z wyrazem powagi, który sugerował, że jedyną rozsądną w tej chwili rzeczą było właśnie zrobienie tu porządku.

– Pani Mario, myśli pani, że to jeszcze długo potrwa? – zapytał cichutki głos, który należał do pana Luki. – Muszę wracać do domu. Tak, naprawdę – upierał się – pora na mnie.

– Jeśli ma pan odwagę iść, niech pan idzie. A jeśli nie, to niech pan poczeka i postara się o spokój.

Luka zapomniał o strachu i rzucił mej matce złośliwe spojrzenie.

– Podobno z Żydami nie żartują. – Odczekał parę sekund, by sprawdzić efekt swych słów, których jedynym rezultatem było ponowne poruszanie się wąsów mego ojca, potem powtórzył, starannie oddzielając sylaby: – Podobno z Żydami wcale nie żartują.

Dom zadrżał i miałam wrażenie, że podłoga pod stopami kołysze się. Pan Luka znów miał swój pokorny i niepewny głos.

– Może lepiej byłoby zejść do piwnicy.

– Drzwi do piwnicy są naprzeciw schodów, po prawej – powiedziałam.

Już nie wydawał mi się śmieszny. Wcale nie podobala mi się ta chwila. Chciałam, żeby jego odpychająca,

blada twarz czym prędzej znikła. Nie trzeba było wskazywać mu drogi. Ledwie skończyłam mówić, a już dreptał w kierunku drzwi, które zostawił za sobą otwarte.

– Niemcy będą tu mieli przynajmniej jednego sojusznika – powiedziała matka.

Zabrzmiały jeszcze dwa czy trzy głucho, dalekie wybuchy, bardzo nisko przeleciał jakiś samolot, a potem nastąpiła cisza. Twarz ojca odprężyla się. Podeszedł do kredensu, wyjął butelkę likieru i kieliszek. Nappełnił go, odwrócił się w naszą stronę:

– Muszę się wzmocnić.

Było to jego normalne powiedzenie, którym usprawiedliwiał się za każdym razem, gdy brała go ochota na kieliszek likieru. I nie trzeba było niczego więcej, byśmy uwierzyli, że wszystko będzie nadal toczyć się tak, jak kiedyś, że nasz codzienny porządek będzie nieskończenie trwał, mimo wojny, mimo Niemców.

– To, co opowiadają o Niemcach – powiedział ojciec – wydaje mi się mocno przesadzone. Co tak naprawdę o nich wiadomo, co robią, czego nie robią? Nic. Nic dokładnego. Moim zdaniem, głupio poddawać się pogłoskom, których nikt nie sprawdził.

Z łokciem na kredensie, kieliszkiem w dłoni, ojciec z pogodą ducha wykladał racje za tym, że nie należy się niepokoić. Nie słuchaliśmy go. Mówiliśmy wszyscy na raz, śmialiśmy się, żartowali, by jak najszybciej przywrócić tę równowagę przez moment zachwianą.

– A gdybyśmy tak zagrali w pokera? – zaproponował Jacek.

W ciągu następnych dni dużo graliśmy w pokera. Świadomie odwracaliśmy się plecami do przyszłości. Liczył się jedynie fakt, że jesteśmy razem, we własnym gronie, w naszym małym zamkniętym świecie. Do szyb, żeby nie wypadały, przykleiliśmy na krzyż papierowe taśmy i od tej chwili sądziliśmy, że jesteśmy w bezpieczni. Bombardowania nie były już w stanie nas poruszyć. Nie czuliśmy, żeby nas dotyczyły. Bomby spadały, a my graliśmy w pokera.

Jeden z moich dawnych przyjaciół nabrał zwyczaju przyłączania się do nas. Zanim usiadł, kładł przed sobą na stole maskę. Dużo wówczas mówiło się o bombach gazowych. Gdy tylko słyhać było pierwsze wybuchy, od-

kladał karty, mówił grzecznie: „Przepraszam” i nakładał maskę na dolną część twarzy. Potem z całą prostotą wracał do gry.”



Zniszczenia w Lublinie na skutek bombardowania przez Niemców 9 IX 1939r.





































































Fotografie:

Album fotograficzny „Zniszczenia w Lublinie na skutek bombardowania przez Niemców 9 IX 1939r.”, strony:3, 18, 84-117

Joanna Zętar, strony:30, 35, 36

Muzeum Lubelskie. Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza, strony:1, 6, 39, 48, 63

Polska Kronika Filmowa, strona 54

Urząd Miasta Lublin. Wydział Architektury, Budownictwa i Urbanistyki, strona 14

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im Hieronima Łopacińskiego, strony: 16, 17, 19, 25, 39, 59

Ze zbiorów Kazimierz Miernowskiego, za zgodą Tomasz Miernowskiego, strony:29, 62

W

ydawnictwo środka „Brama Grodzka - Teatr NN”, Lublin 2009



Autor: Tomasz Pietrasiewicz

Redakcja: Agnieszka Wiśniewska
Anna Chaber

Korekta: Emilia i Piotr Kalwińscy

Opracowanie graficzne, okładka, skład:
Florentyna Nastaj

Druk i oprawa: Drukarnia Petit
ul. Tokarska 13,
20-210 Lublin
www.petit.lublin.pl

Nakład: 400 egzemplarzy
Lublin 2009

ISBN 978 - 83 - 61144 - 23 - 4

